

Leszek Mazan

Czeska Małopolska



*Red. Zdenkowi Hrabicy
– wielkiemu przyjacielowi Polski,
Małopolski i Krakowa
Autor*

Leszek Mazan

Czeska Małopolska



Pracownia na Pastwiskach
Cieszyn 2011

Czeska Małopolska

Tekst napisał

Leszek Mazan

Tekst złożył (pismem Warnock Pro i FuturaTEE), złamał go, a następnie zilustrował

Marcin Żerański

Całość zredagowali

Monika i Marcin Żerańscy

Korekty dokonała

Agnieszka Kościuk, Monika Żerańska

Książkę wydała

Pracownia na Pastwiskach

ul. Wiewiórcza 11, 43-400 Cieszyn, tel.: 33 851 55 02, 605 433 693

e-mail: pracownia@napastwiskach.pl, www.napastwiskach.pl

Książkę wydrukowała na papierze Alto 80 g/m² (wkład) i Premium Box 250 g/m² (okładka),

a następnie oprawiła

Drukarnia Wydawnictwa „Arka”, Cieszyn (www.arkadruk.pl)



Publikacja powstała na zlecenie Województwa Małopolskiego

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-933109-5-1

© 2011 Leszek Mazan

© 2011 Pracownia na Pastwiskach

All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część ani całość tej publikacji nie może być bez pisemnej zgody Wydawcy powielana, reprodukowana, przenoszona na inne nośniki, bądź przechowywana w jakiegokolwiek bazie danych.

Spis treści

Przedmowa	7
Czesi w Małopolsce (historia i legenda)	11
Czeska Małopolska [mapa]	20
Czeski Kraków [mapa]	21
Stare Miasto w Krakowie [mapa]	22
Czeski Kraków	23
Mogiła czeskiego (?) pogromcy smoka...	24
...i Wandy Krakówny, siostry Libuszy	26
„Pogański książę silny wielce”	27
Jagiellonowie na Hradczanach	34
Trzy złote korony	36
Książę Pepi z pałacu Kinskih	39
„Chcę murów Krakowa choćby dotknąć ręką...”	40
Król Kazimierz sypnął groszem	43
Karol IV na uczcie i w łóżnicy	45
Honor Morawy	47
Czeska dama dworu	49
Słowiański skarb	50
Łąka Braci Mniejszych	51
Karmelici na Piasku	53
Alma Mater Cracoviensis	55
Profesorska kantyczka	59
Bohemiści pod Wawelem	60
Po czesku – albo w ogóle	63
Mistrz Jan z ulicy Jana	65
Od Napoleona po szlifierza Karhana	68
„Česká beseda”: bądźmy sobie bliźsi	69
Hej, hej, hej, Sokoli, malowane dzieci!	71
Droga wiodła przez Małopolskę	75
Czeska Lili Marlene	77
Płonąca świeca	78
Czeska melodia w arcy-polskim dramacie	83
Panny z Czech	85

Morawski krucyfiks cesarza Ottona	87
Czeski czarodziej słowa z Salwatora	88
Wdowa z Pragi	90
Rycerza Žižki droga pod Grunwald	91
Vlastimil Hofmann, Styka i biała gwiazda	95
Małopolskie Verdun	97
Pierwszy Czech, który pływał po morzu	100
Królewska kryjówka na szlaku Orlich Gniazd	102
Bożogrobcy, co chcieli Niemca	104
O czeskim żołnierzu, który szedł ocalić Kraków	106
Herb Sternberków	107
„Dobra polska chłopa”	109
Praska córka mleczarza	110
Polski romantyk wśród czeskich „budzicieli”	111
„Bojownicy Boży” znad Dunajca	112
Naddunajecka edukacja przyszłego króla Czechów	113
Ulica króla Wacława	115
Kazimierzowska korona z czeskim rodowodem	118
Małopolanin na Hradczanach	118
Machaczku, Machaczku, gdzie twoje owieczki?	120
Czech w Ratuszu	122
Praski zegar, sądecka dziewczyna	124
Widzenie ojca Piotra	125
Taka ciotka to skarb!	127
Czesi mieli dość	128
Czeski polonez artyleryjski	131
Stolica polsko-czeskiego hokeja	132
Święty środkowej Europy	134
Wnuczka króla „puszcza się w Tatry”	136
Czech z Doliny Strążyskiej	138
Piękne miasto Oświęcim, lager Auschwitz	139
Drugi Zlín	142
Ciepłe piwo jest gorsze niż zimna Niemka	146
Wencliczki, precliczki, bohmake i pepiki	150
Bibliografia	155
Skorowidz	156

Przedmowa

Na północ od Karpat nie ma ziemi równie pięknej jak Małopolska. Leży po obu stronach górnej i średniej Wisły, między Tatrami i Beskidem na południu, Śląskiem na zachodzie, Górami Świętokrzyskimi na północy i Wyzyną Lubelską na wschodzie. W czarodziejski, łagodnie pofałdowany podkarpacki pejzaż wpisał człowiek nie tylko malownicze miasta i miasteczka, zamki, klasztory, kościoły, dwory, mogiły, baszty, ruiny obronnych murów, ale i kominy fabryk, asfaltowe drogi czy osiedla mieszkaniowe. Nie zepsuł jednak pierwotnego uroku tych terenów, zachwycającego piękna przyrody w sześciu parkach krajobrazowych, romantyki skał, wąwozów, pięciu rzek o długości ponad 100 km, górskich strumieni, flory i fauny.

Najpierw było tu potężne państwo pogańskich Wiślan. Wiślan podbili i ochrzczili wojownicy wielkomorawskiego księcia Świętopełka. Na początku x wieku przybyli nad Wisłę Czesi. Około roku 990 krainę w dorzeczu górnej i środkowej Wisły zabrał Czechom książę z rodu Piastów Bolesław Chrobry, na co dzień rezydujący w Gnieźnie i Poznaniu. W xi wieku polscy książęta i królowie przenieśli swą siedzibę do Krakowa, na wzgórze zwane Wawelem. Rezydowali tu – z przerwami – do końca xvi wieku, po czym przenieśli się na stałe do Warszawy. Wcześniej, już w wieku xiii pojawiło się nowe określenie dla dawnej krainy Wiślan: Polonia Minor – Małopolska, jako przeciwstawienie do Wielkiej (czyli Starej) Wielkopolski. I właśnie w Małopolsce powstał

silny organizm administracyjny państwa sięgającego od Karpat do Bałtyku, potem także do Morza Czarnego. Tu też doszło w wieku xv i xvi – również za sprawą uniwersytetu w Pradze – do największego w polskich dziejach rozkwitu nauki, kultury i myśli politycznej. W Krakowie świetnie sprzedawały się drukowane w Pradze i Ołomuńcu czeskie książki; polska elita polityczna i intelektualna bardzo często dobrze znała czeszczyznę. Język mistrza Husa był wszechobecny w Akademii Krakowskiej i na zamku wawelskim. Przez cały xvi wiek sprzedawano w Czechach wydawane w Krakowie tłumaczenia dzieł krakowskich astronomów i astrologów, cieszących się nad Wełtawą znakomitą opinią.

Małopolska odgrywała ogromną rolę polityczną w całej Rzeczypospolitej, była przy tym rozwinięta gospodarczo, posiadała kwitnące miasta, dobre gleby, olbrzymie majątki ziemskie, kopalnie srebra i soli, starą szlachtę rodową, wspaniałą przyrodę. Taką, jakiej nie miał żaden inny region. Zwierz sam się tu pchał pod oszczep lub kuszę, rybakom pod Wawelem od nadmiaru ryb pękały sieci, dziewczki nie mogły udźwignąć koszy z grzybami, a piękno oglądanej z Wawelu panoramy Tatr inspirowało kolejne pokolenia poetów.

W 1795 roku resztki połączonych unią ziem polskich, litewskich i ruskich rozdrali między sobą potężni sąsiedzi: Austria, Prusy i Rosja. Większa część Małopolski przypadła Austrii i – powiększona o tereny wschodnie – otrzymała nazwę Galicja. Stolicą Galicji był Lwów, stolicą duchową wszystkich przeoranych granicami rozbiórów ziem polskich – Kraków.

Po czterech powstaniach narodowych i dwu światowych wojnach Małopolska (w potocznym rozumieniu utożsamiana z Galicją) znalazła się prawie w całości w dzisiejszych granicach Rzeczypospolitej Polski. Kraków – żywy, niezniszczony pomnik narodowej sławy i chwały, miasto papieża Jana Pawła II, dwóch poetów noblistów, Mikołaja Kopernika i Mojżesza Isserlesa – zachował status stolicy duchowej i kulturalnej.

Czesi byli w Małopolsce „od zawsze”. I jako zbrojne drużyny kolejnych książąt z dynastii Przemyślidów; i jako kupcy ciągnący przez brody rzek i podkarpackie puszcze ze wschodu przez Kraków, Śląsk, Olkusz, Będzin, Opole, Brzeg do Wrocławia i dalej do Pragi. Również jako misjonarze i dyplomaci, uczeni mężowie i zbuntowani prze-

ciw Kościołowi katolickiemu zaciekli zwolennicy Husa, rycerze spieszący na dworskie turnieje i drużyny kolejnych królów czy wielmożów, jadących – często w celach matrymonialnych – na wawelski dwór.

Po bitwie pod Mohaczem w 1526 roku i śmierci Ludwika Jagiellończyka dynastia Jagiellonów straciła zainteresowanie utrzymaniem tronów w Pradze i Budzie. Ważniejsze stały się ziemie i granice wschodnie. Również z powodów religijnych kontakty polsko-czeskie zmieniły się na bardziej okazjonalne. Wszystkie te czynniki spowodowały, że wyniki poszukiwań małopolskich śladów potomków Praojca Czecha w tym okresie nie są zbyt bogate. W latach późniejszych z dylizansów pocztowych czy z wagonów kolei arcyksięcia Karola Ludwika w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu, Bochni czy Jaśle wysypywali się czescy urzędnicy administracji austriackiej, a w garnizonowych kasynach coraz częściej słyhać było czeskie piosenki. Polska, zwłaszcza Polonia Minor, czyli Małopolska, miała, i nadal ma, to do siebie, że przybysze ze świata szybko się w niej asymilowali, choć na pewno i Polakom nie zawsze łatwo było ich zaakceptować. Ponadto nie wszystkie polskie obyczaje wzbudzały zachwyt cudzoziemców. Już w xv wieku czeski szlachcic Ctibor Tovačovský tak pisał o pochodzeniu grzechów: „Tytuły sióstr Kłamstwa: pycha – księżna rzymska; gniew – hrabianka babilońska, zawiść z Aleksandrii, nienawiść z Austrii, skąpstwo pani Wenecjan, sknerstwo z Danii, rozpusta z Sodomy, lenistwo z Polski, kłamstwo zewsząd”. Równie surowo oceniali zawsze czescy moraliści obyczaje polskich niewiast, uważając je stanowczo za „zbyt łatwo dostępne, by nie powiedzieć rozpustne”.

Znacznie obfitsze są wyniki kwerendy w drugiej połowie XIX wieku, aż do zakończenia pierwszej ze światowych wojen: wspólne idee panslawistyczne, ożywiona współpraca naukowa, czeskie banki, czescy kupcy, Sokoli, trenerzy piłkarscy, osobiste przyjaźnie...

W międzywojniu serdecznie mówiliśmy do siebie nader rzadko. Tak stało się na przykład po tragicznej śmierci nad Zaolziem polskich lotników, Stanisława Żwirki i Franciszka Wigury, zdmuchniętych przez huragan w 1932 roku nad zaolziańskim lasem. Tak było i wiosną 1939 roku, gdy po wjeździe Hitlera na Hradczany kilka tysięcy cywilów i żołnierzy czechosłowackich szukało w Małopolsce tymczasowego azylu.

Jeszcze raz się okazało, że nic tak nie zbliża jak wspólne nieszczęście. Pamięć tych wydarzeń i tej pomocy jest żywa po obu stronach granicy, zapisana w murach, na tablicach pamiątkowych, grobowcach, w podręcznikach szkolnych.

Obecne województwo małopolskie ani kawałkiem ziemi nie graniczy z Czeską Republiką. Może to w pierwszym rzędzie powoduje, że ani jedna małopolska miejscowość, na czele z Krakowem, nie ma podpisanej umowy o współpracy z miastem czy gminą w Czechach. Że współpraca wyższych uczelni, na czele z Wielką Dwójką: Uniwersytet Karola – Uniwersytet Jagielloński, wygląda... no, tak jak wygląda. Zlikwidowano czeski konsulat w Katowicach, pracujący również na terenie Małopolski. Wrócił do kraju wieloletni konsul generalny, przyjaciel Polski Josef Byrtus...

Jednak mimo wszystko wyraźnie idzie ku lepszemu. Odległość z Krakowa do Pragi to wprawdzie nadal w zależności od trasy 450 km („górami”, przez Gliwice, Kędzierzyn-Koźle, Kłodzko, Kudowę, Słone) lub 560 km („dołami” przez Tychy, Cieszyn, Ołomuńiec, Brno). Dzisiaj na szczęście te kilometry są jakby znacznie krótsze. Podobnie jak czas przejazdów bezpośrednich połączeń kolejowych czy podróży lotniczych.

Małopolanie są konsekwentni w zachwycie nad Pragę, Ołomuńcem, Czeskim Krumlowem, Hrabalem, Kunderą, Kohoutem, czeskim filmem, Jaromírem Nohavicą (na płycie *Świat według Nohavicy* piosenki Jaromíra wykonuje m.in. jego przyjaciel, krakowski bard z gitarą Andrzej Sikorowski) czy Richardem Haškíem (wnuk Jaroslava, autora *Przygód dobrego wojaka Szwajka*, zwariowany na punkcie Małopolski). Krakowski reżyser Włodzimierz Gawroński nakręcił pierwszy na świecie 17-odcinkowy serial telewizyjny o dobrym wojaku Szwajku – najmańdrzejszym żołnierzu wszechczasów, z Jerzym Stuhrem w roli tytułowej. Na narodowej scenie Starego Teatru nie ma sezonu bez „czeskich akcentów”. Małopolskie jest polskim województwem bodaj najczęściej prezentowanym w czeskiej telewizji państwowej – a to za sprawą wieloletniego korespondenta czeskiej TV w Warszawie Mirosława Karasa.

Gdy komuś za kilka lat przyjdzie znów opisywać „czeską Małopolskę”, będzie miał znacznie łatwiejszą, a jednocześnie trudniejszą pracę.

Czesi w Małopolsce (historia i legenda)

700 – książę Krak (Krok), syn nadwełtawskiego wodza Czecha, zabija smoka i wraz z córką Wandą wprowadza się na Wawel. Druga córka Kraka, Libusza, mieszka w Pradze na Wyszehradzie, zakłada i rozbudowuje Pragę, włada Czechami. Obie siostry już nigdy się nie spotkają.

Ok. 750 – mieszkańcy Krakowa sypią na prawym brzegu Wisły kopiec – mogiłę Kraka.

Między rokiem 876 a 879 – Świętopełk, książę wielkomorawski, zajmuje późniejszą Małopolskę.

906/907 – po upadku państwa wielkomorawskiego państwo Wiślan, obejmujące również tereny dzisiejszej Małopolski, uzyskuje niezależność polityczną; w połowie X wieku przechodzi pod zwierzchność czeską.

Po roku 955 – książę Bolesław Okrutny, brat św. Wacława, rozciąga panowanie czeskie na Kraków. Miasto pod Wawelem staje się drugim obok Pragi centrum politycznym i gospodarczym w państwie księcia Bolesława.

965 – kupiec arabsko-żydowski Ibrahim ibn Jakub w relacji o Słowianach podaje wiadomość o przynależności Krakowa do państwa czeskiego Bolesława I z rodu Przemy-

ślidów. Droga z Krakowa do Pragi trwa według niego 3 tygodnie.

973–989 – budowa na Wawelu rotundy św. św. Feliksa i Adaukta – jednego z najstarszych śladów pobytu Czechów w Krakowie.

990 – książę Polan Mieszko I – drogą wojny lub negocjacji, przy pomocy czterech chorągwi niemieckich rycerzy – przyłącza do swego państwa Małopolskę z Krakowem. Inna wersja mówi, że stało się to dopiero w roku 992, kiedy to po wojnie z Czechami na Wawel wprowadził się syn Mieszka, półkrwi Czech, Bolesław, zwany Chrobrym.

996 – przybycie z Pragi *via* Węgry biskupa Wojciecha Sławnikowica. Przed wyprawą misyjną do Prus przyszedł święty chodzi po Małopolsce, czyniąc cuda.

Zima 1003 – książę Polan Bolesław Chrobry zwabia podstępnie do któregoś z zamków Małopolski władcę Czechów Bolesława III Rudego z rodu Przemyślidów. Chrobry niezadowolony jest z polityki swego imiennika, któremu w latach 999–1002 dwukrotnie pomógł zdobyć hradebny tron, a który teraz odznacza się wyjątkowym okrucieństwem. Chrobry rozkazuje wyłupić księciu oczy. Rudy do końca życia (1034 lub 1037) snuł się będzie po Wawelu, zawsze ubrany w szaty książęce.

Po 1011 – będący w ostrym sporze z Bolesławem Chrobrym arcybiskup Gniezna Radzim Gaudenty (przyrodni brat św. Wojciecha) z niewiadomych powodów okłada kłutwą Wielko- i Małopolskę.

1039 – książę czeski Brzetysław, korzystając z zamieszek po śmierci syna Bolesława Chrobrego, Mieszka II, urządza łupieżczą wyprawę na Polskę. Z Krakowa – jak pisze pierwszy kronikarz czeski Kosmas – wywozi „starodawny skarb książęcy”. Z najazdem czeskim niektórzy historycy łączą wielki pożar pierwszej katedry wawelskiej.

Lata 40. XI wieku – król Kazimierz I Karol Odnowiciel przenosi się z dworem ze zniszczonego przez Czechów Gniezna do Krakowa, gdzie najprawdopodobniej wychowuje się jego córka Świętosława, prawnuczka Bolesława Chrobrego, przyszła małżonka księcia (od 1085 roku króla) Czech, Wratysława II, matka Bolesława – księcia Ołomuń-

ca, Borzywoja II, Władysława I i Sobiesława I – książąt Czech.

1085 – Wratysław II, książę Czech, ojciec małżonki polskiego księcia Władysława Hermana, Judyty, koronuje się w Pradze na króla Czech i Polski.

1147 – w Krakowie gości, wracający z wyprawy krzyżowej, król Czech Władysław II.

1148 – na podkrakowskie wzgórze św. Bronisławy na Zwierzyńcu przybywają z czeskich Doksan zakonnice i zakonnicy zgromadzenia premonstrantów (zakonu założonego przez św. Norberta we Francji).

1163 – do Miechowa przybywają z Jerozolimy, wraz z kilkoma workami ziemi z Góry Golgota, pierwsi zakonnicy Strażnicy Grobu Pańskiego, Czesi i Niemcy.

1237 – dzięki praskiej ksieni klarysek Agnieszce Przemyślidce (córcie króla Czech Przemysła Ottokara I), do Krakowa przybywają znanad Wełtawy pierwsi franciszkanie.

1241 – Pierwszy najazd Tatarów na Kraków. Według legendy na wieży Mariackiej ginie grający na alarm morawski hejnalista.

1260 – prepozytem zakonu Strażników Grobu Pańskiego, tzw. Miechowitów, zostaje Czech, Gerard z Pragi.

1288 – Gryfina, wdowa po księciu Leszku Czarnym, zapisuje swemu ukochanemu siostrzeńcowi Waclawowi II Czeskiemu całą ziemię krakowsko-sandomierską.

1289 – Władysław Łokietek ukrywa się przed zwolennikami Waclawa Czeskiego w grotach pod Ojcowem.

Styczeń 1291 – książę Przemysł II zrzeka się swych praw do Małopolski na rzecz księcia (przyszłego króla) Czech Waclawa II. Praski Przemyślida obejmuje w posiadanie strategiczny zamek w Sławkowie.

Wiosna 1291 – wojska czeskie, pod wodzą biskupa Arnolda, zajmują w imieniu swego króla Waclawa II miasto i zamek królewski na Wawelu. Pobyt oddziałów czeskich

w Krakowie trwać będzie 15 lat.

16 sierpnia 1292 – uroczysty wjazd na Wawel nowego księcia Małopolski, króla czeskiego (od roku 1300 również i polskiego) Wacława II Czeskiego. W okresie jego panowania w miejsce drewniano-ziemnych obwałowań opasujących wzgórze wzniesiony zostaje kamienny mur obronny. *Rocznik świętokrzyski* pod datą z 1298 roku donosi: „Eodem tempore Bohemi Cracoviam murovenunt” (Tego czasu Czesi Kraków obmurowali).

1295 – z polecenia czeskiego króla Wacława II biskup Muskata otacza murami obronnymi Sławków. Napływ osadników niemieckich. Miasto staje się twierdzą oddziałów walczących z Władysławem Łokietkiem.

1300 – w Gnieźnie Wacław II Czeski zostaje królem Polski. Niezbędną koronę przywozi mu nielegalnie z wawelskiego skarbcza ciotka, księżna Gryfina.

Zima 1304 – po lodach Popradu i Dunajca ciągnie do Małopolski z drużyną madziarskich wojów książę Władysław Łokietek. Opowiadają się za nim dwa Sącze – Stary i Nowy. W innych miastach Łokietek wyrzyna czeskie załogi, osadza swoje. Marsz na Wawel potrwa dwa lata.

21 czerwca 1305 – w Pradze umiera na gruźlicę król Czech i Polski, Wacław II Czeski.

21 czerwca 1306 – na Wawel i do Krakowa wkracza przyszły król polski Władysław Łokietek.

4 sierpnia 1306 – w Ołomuńcu, po popołudniowej sjeście, w ogromnym upale zasztyletowany zostaje król Czech, Polski i Węgier, Wacław III Czeski, ostatni z rodu Przemyslidów. Dwory europejskie podejrzewają o tę zbrodnię ludzi Łokietka.

1311 – Jan Luksemburski, mąż Elżbiety – córki Wacława II, koronuje się w Pradze na króla Czech i Polski. Zdobywa poparcie Krakowa, Wieliczki, Miechowa i Sandomierza. Bunt mieszczan, głównie niemieckich, krwawo tłumi Łokietek.

1327 – oddziały króla czeskiego Jana Luksemburskiego obsadzają Sławków. Interwe-

niuje sojusznik Łokietka, król węgierski Karol Robert.

1333 – na zjeździe w Wyszehradzie Jan Luksemburski za 20 tysięcy kóp groszy praskich zrzeka się pretensji do tronu polskiego.

1340 – książę Moraw, przyszły cesarz rzymski narodu niemieckiego i król Czech Karol IV, przywozi do Krakowa Kazimierzowi Wielkiemu propozycję małżeństwa z Małgorzatą, córką króla czeskiego Jana Luksemburskiego. Do małżeństwa nie dochodzi, gdyż 11 lipca 1341 Małgorzata nagle umiera.

1342 – król Kazimierz Wielki sprowadza z Pragi do Krakowa na Kazimierz zakon augustianów, fundując im klasztor oraz kościół św. Katarzyny.

7 lipca 1345 – początek oblężenia Krakowa przez czeskie wojska Jana Luksemburskiego. Rycerze króla Jana bezlitośnie łupią Miechów.

1355 – w czasie turnieju rycerskiego król Kazimierz Wielki poznaje Czeszkę, Krystynę Rokiczanek. Miłosna znajomość kończy się ślubem (król popełnia bigamię).

21 maja 1363 – Karol IV, król Czech, cesarz rzymski narodu niemieckiego, żeni się w Krakowie z Elżbietą Pomorzanką, wnuczką polskiego króla Kazimierza Wielkiego, uważaną za najsilniejszą kobietę Europy.

1367 – mennice krakowskie rozpoczynają bicie nowej monety o dużym nominale srebra, zbliżonej do groszy praskich.

1397 – w turnieju rycerskim na Wawelu uczestniczy (z sukcesem) król Węgier, przyszły król Czech, Zygmunt Luksemburski. Czeski profesor Akademii Krakowskiej Jan Szczekna podsuwa królowej Jadwidze pomysł ufundowania w Pradze bursy dla studentów litewskich.

Luty 1412 – na Wawelu, pod okiem króla Jagiełły, zostało skonsumowane małżeństwo księcia austriackiego Ernesta I, zwanego Żelaznym, z księżniczką mazowiecką Cymbarką, znaną z wysuniętej dolnej wargi. Odtąd wszyscy 22 królowie czescy z rodu

Habsburgów będą mieli wydatną dolną wargę.

5 marca 1424 – Zygmunt Luksemburski uczestniczy w wawelskiej koronacji czwartej żony króla Władysława Jagiełły.

1433 – północną Małopolskę pustoszą dwa najazdy husyckie.

1434 – w katedrze wawelskiej złożony zostaje rękopis z obligatoryjnym – wtedy i dla wszystkich pokoleń – ceremoniałem koronacyjnym królów polskich. Ceremoniał ten jest w dużej mierze wzorowany na praskim, przewiduje m.in. w wigilię koronacji przejście króla elekta w pokutnej procesji ze szczątkami św. Stanisława z Wawelu na Skalkę. Prascy królowie nosili tak święte relikwie z Hradczan na Wyszehrad. Nie skorzystano natomiast z opracowanego przez cesarza i króla Karola IV przepisu, że w czasie koronacji król Czech powinien mieć na nogach łąpcie z łyka, zaś na ramieniu prostą płócienną torbę, z jaką chłop chodził do pracy w polu. Pomysł cesarza Karola budził zdumienie na Wawelu – cesarz był przecież członkiem jednego z najwspanialszych rodów Europy.

1436 – biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki ustanawia patronami *Regni Poloniae* świętych: Waclawa, Wojciecha, Floriana i Stanisława. Dwaj pierwsi z nich to Czesi.

1439 – w bitwie pod Grotnikami ginie przywódca polskich husytów Spytko z Melsztyna.

1499 – kochanką przyszłego króla Zygmunta I Starego zostaje Czeszka z Moraw, Katarzyna Telniczanka.

11 czerwca 1565 – Pierwsza, odnotowana z nazwiska, polska turystka Beata Łaskowa (półkrwi Czeszka) „puszcza się w Tatry”.

1700 – w Krakowie wielki jubileusz 1000. rocznicy zabicia smoka wawelskiego przez księcia Kraka. Msza w kościele Mariackim, dzwoni dzwon katedralny.

1777 – w klasztorze cystersów w Mogile pod Krakowem umiera czeski zakonnik Vác-

lav Burian – kompozytor, kapelmistrz i kopista utworów muzycznych.

22–23 lipca 1817 – w katedrze na Wawelu uroczystości pogrzebowe marszałka Francji księcia Józefa Poniatowskiego, syna Polaka i Czeszki, jednego (na co Kościół zapomina zwrócić uwagę) z najbardziej wpływowych masonów Europy.

1863 – według praskiej policji w powstaniu styczniowym walczy już 52 ochotników z Pragi, wkrótce chce do nich dołączyć dalszych dwudziestu. Szkolenie przechodzą w Krakowie na Woli Justowskiej.

1865 – na Uniwersytecie Jagiellońskim powstaje katedra filologii słowiańskiej kierowana przez Henryka Sucheckiego.

27 lutego 1881 – w Krakowie umiera ks. Boleslav Jablonský *vulgo* Eugen Tupý, wielki poeta czeski, proboszcz zwierzyniecki. Odprowadzenie trumny (9 marca) na dworzec kolejowy jest największym w historii Krakowa zgromadzeniem czesko-polskim.

1882 – w Nowym Sączu umiera ksiądz proboszcz Jan Machaczek, z pochodzenia Czech, największy facecjonista wśród kleru Małopolski.

1888 – w Krakowie premiera pierwszej w Małopolsce sztuki czeskiej *Pan świata w szlafroku*.

7 lipca 1892 – właściciel browaru w Skawinie Albin Kolloros staje na czele grupy inicjatywnej założenia w Krakowie polsko-czeskiego stowarzyszenia pod nazwą „Česká Beseda”.

Ostatnie dni listopada 1893 – w krakowskiej restauracji Josefa Frimmla odbywa się zebranie założycielskie stowarzyszenia „Česká Beseda”. Prezesem zostaje František Dostálík.

1897 – z inicjatywy Henryka Sienkiewicza zostaje wmurowana na skale w tatrzańskim Dolinie Strążyskiej tablica ku czci wielkiego przyjaciela Polaków, czeskiego literata i publicysty Edvarda Jelínka.

1900 – pierwszą wizytę w Krakowie składa następca tronu Austro-Węgier arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este z małżonką, arcyksiężną Zofią Chotek, Czeszką, rzekomą bliską krewną Jagiellonów.

Grudzień 1901 – czterdziestu uczonych krakowskich zakłada Klub Słowiański.

1905 – w Krakowie ukazuje się pierwszy numer miesięcznika „Świat Słowiański” – trybuna polskich słowianoznawców.

1909 – pod Lwowem, w pociągu z Karlsbadu, umiera były premier Austrii hrabia Kazimierz Badeni, autor rozporządzenia zrównującego w prawach języki czeski i niemiecki (1897).

22 listopada 1913 – odsłonięcie umieszczonej na murze kościoła Najświętszego Salwatora w Krakowie tablicy pamiątkowej ku czci urodzonego przed stu laty czeskiego kapłana i poety Boleslava Jablonskiego.

27 sierpnia 1914 – na rozkaz Józefa Piłsudskiego czeski kapitan w służbie austriackiej Ottokar Brzoza-Brzezina przystępuje do tworzenia kadr artylerii Legionów Polskich.

18 lutego 1918 – kolejarze czescy uczestniczą w Tarnowie w polskiej manifestacji przeciw Pokojowi Brzeskiemu faworyzującemu, ze stratą dla Polski, żądania terytorialne Ukraińców.

Wiosna 1939 – do Krakowa przybywa nielegalnie pułkownik Ludvík Svoboda, organizator czechosłowackich sił zbrojnych w Małopolsce, a potem w Związku Radzieckim, przyszły prezydent Czechosłowacji.

Grudzień 1939 – w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen ma miejsce pierwsze spotkanie przywiezionych tu przez gestapo krakowskich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej ze studentami i profesorami praskimi – uczestnikami manifestacji antyniemieckich.

3 marca 1941 – przeprowadzka krakowskich Żydów do getta. Ponad tysiąc z nich ura-

tuje od komór gazowych Oskar Schindler, czeski Niemiec (czy też niemiecki Czech) z Moraw.

1942 – do hitlerowskiego obozu śmierci Auschwitz-Birkenau przybywa pierwszy transport Żydów czeskich.

14 marca 1950 – w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie odbywa się premiera socrealistycznej sztuki czeskiego dramaturga-naturzeczyka Vaška Kani *Brygada szlifierza Karhana*. Padają rekordy frekwencji.

1979 – przy ulicy Kanoniczej w Krakowie odkrycie ogromnego „żelaznego skarbu” z czasów państwa wielkomorawskiego – 4 tysięcy „płacidel”, przedmonetarnych żelaznych środków wymiany.

1989 – w Krakowie i innych miastach Małopolski tłumy skandują: „Havel na Wawel!”. Jest to już druga tego typu propozycja składana czechosłowackim przywódcom; w roku 1968 malowano na murach hasło: „Polska czeka na Dubczeka!”.

8 maja 1992 – rada miasta Krakowa odbiera pośmiertnie honorowe obywatelstwo Krakowa generałowi Ludvíkowi Svobodzie.

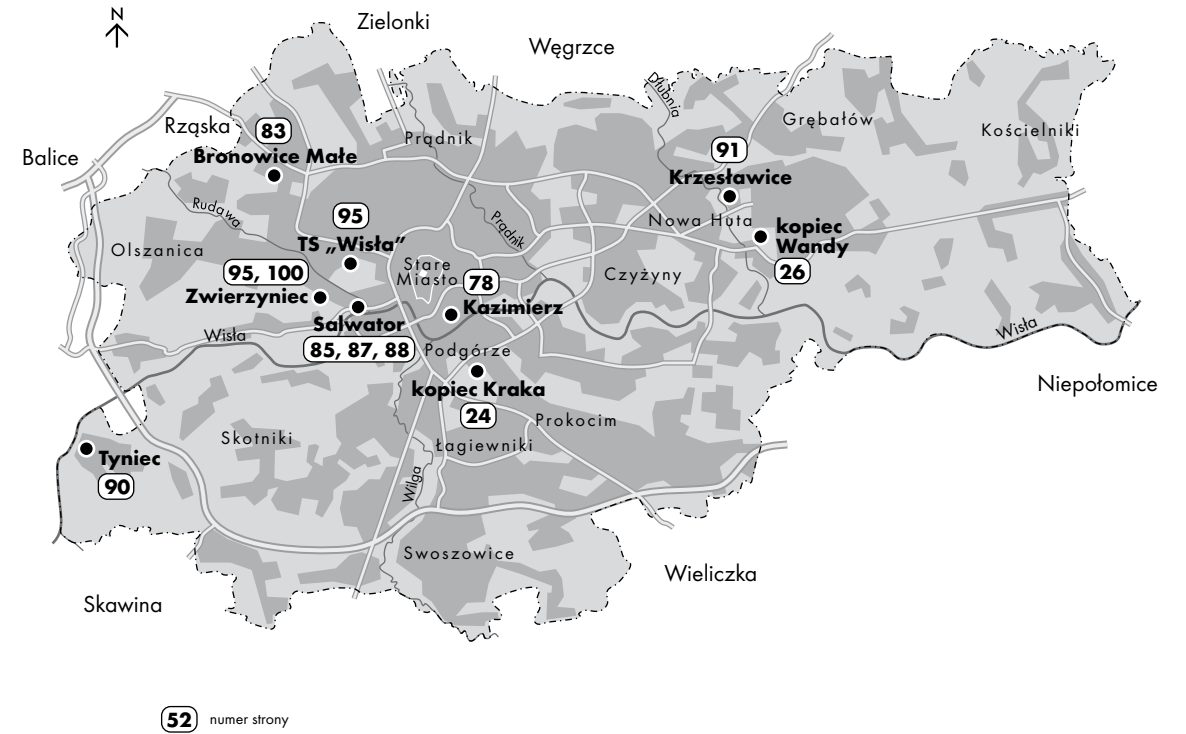
7 lipca 1997 – w kościele garnizonowym w Przemyślu miejscowy proboszcz ks. Antoni Gut odprawia mszę świętą za duszę Dobrego Wojaka Szwejka i „wszystkich ludzi z poczuciem humoru”.

6 marca 2008 – umiera jeden z najwybitniejszych polskich aktorów Gustaw Holoubek, syn ożenionego z Polką Czecha z krakowskiego Zwierzyńca.

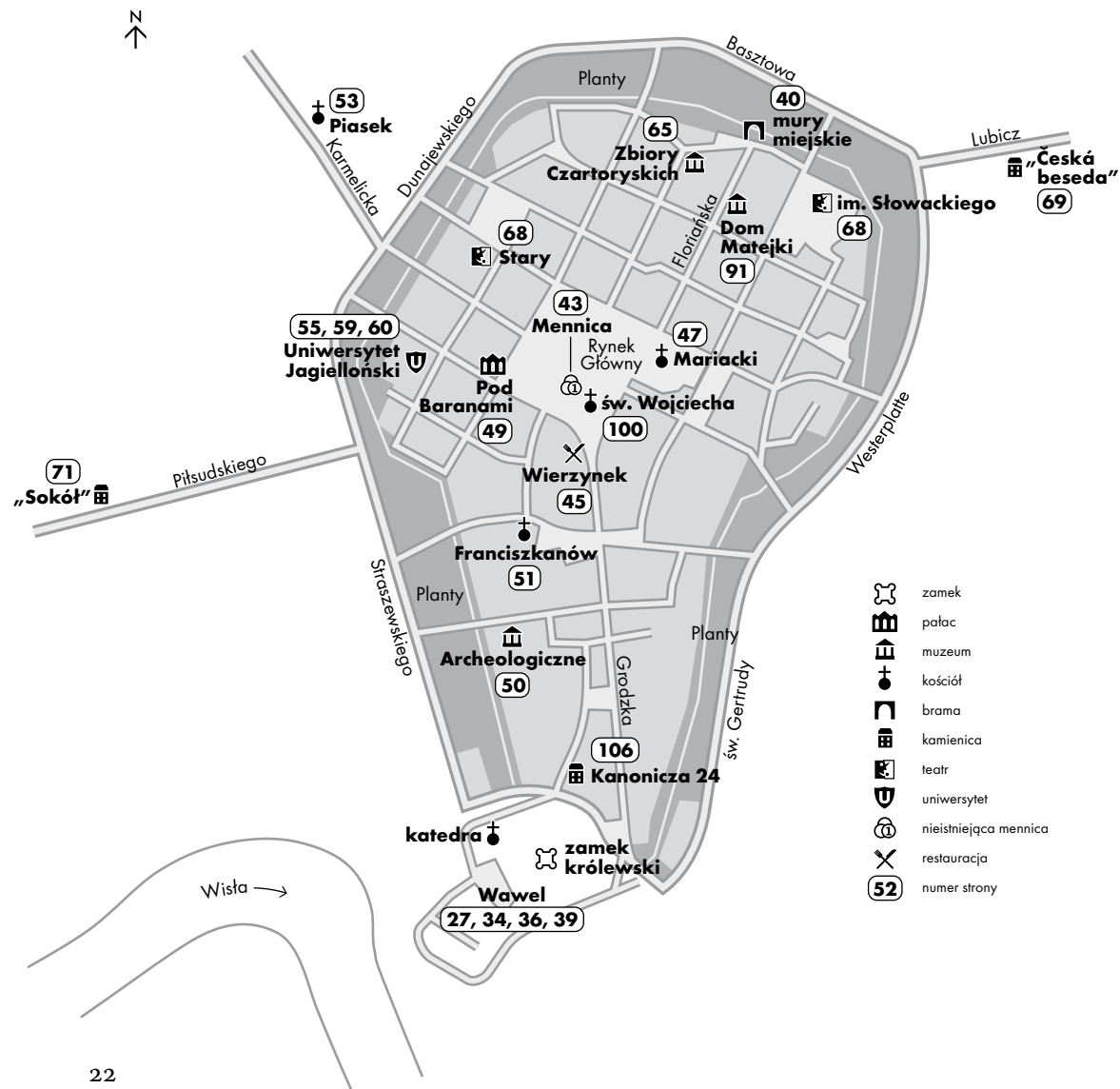
Czeska Małopolska



Czeski Kraków



Stare Miasto w Krakowie



Czeski Kraków

Milionowy dziś Kraków leży na tym samym – 50 – równoleżniku co Praga. Przecina go rzeka Wisła, w przeciwieństwie do czeskiej Wełtawy mijając skały wapienne, nie bazaltowe. Oba miasta zasiedlali Słowianie, a jeszcze przed 600 laty języki czeski i polski były bardzo podobne. Kraków rozwijał się wolniej, bo i dalej mu było do zachodniej Europy, poza tym pod Wawelem, w przeciwieństwie do Pragi, nie prowadzono na większą skalę lukratywnego handlu niewolnikami.

Do historii wjechał Kraków na beczce wielickiej soli. To Wieliczka – najstarsza czynna kopalnia soli na świecie – zapracowała na potęgę stolicy Piastów, Przemyślidów i Jagiellonów. Trzeba ją zobaczyć koniecznie! Na Czechów czekają czescy przewodnicy, czeskie wydawnictwa, czeskie anegdoty, czeska kuchnia. Kolejne dynastie królewskie przenieśli swe siedziby do Warszawy, czyniąc ją miastem rezydencjonalnym. Duchową stolicą Kraków nigdy być nie przestał. W 1968 roku stąd wyruszyła w rejon Hradca Králové „na pomoc zagrożonego socjalizmu w Czechosłowacji” 6. Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa. Tu miał znajdować się największy szpital dla czechosłowackich żołnierzy, biorących udział w operacji „Karkonosze”, którzy w sile dwu dywizji i jednego pułku piechoty (47 tysięcy żołnierzy) mieli spod Kudowy-Słonego i Nysy



w dwóch kolumnach maszerować na wschód. Operację odwołano 8 grudnia 1980 roku na dwie godziny przed jej rozpoczęciem.

Miejmy nadzieję, że Kraków – podobnie jak Praga – nigdy nie będzie musiał liźać się z ran, zadanych przez wojnę. W całej Małopolsce, a zwłaszcza w Krakowie, objętym opieką UNESCO, znajdują się, podobnie jak nad Wełtawą, tysiące, dziesiątki tysięcy zabytkowych obiektów, dzieł sztuki, pamiątek narodowych, nienaruszony od tysiąca lat (znów kłania się Praga czy Ołomuniec) układ urbanistyczny. Są rzeczy unikalne, cenne nie tylko pięknem, ale i oryginalnością: najstarszy w świecie globus z konturami nowoodkrytej Ameryki, *Dama z łasiczką* Leonarda da Vinci, największy ołtarz Wita Stwosza, grany co godzinę hejnał Mariacki, etc.

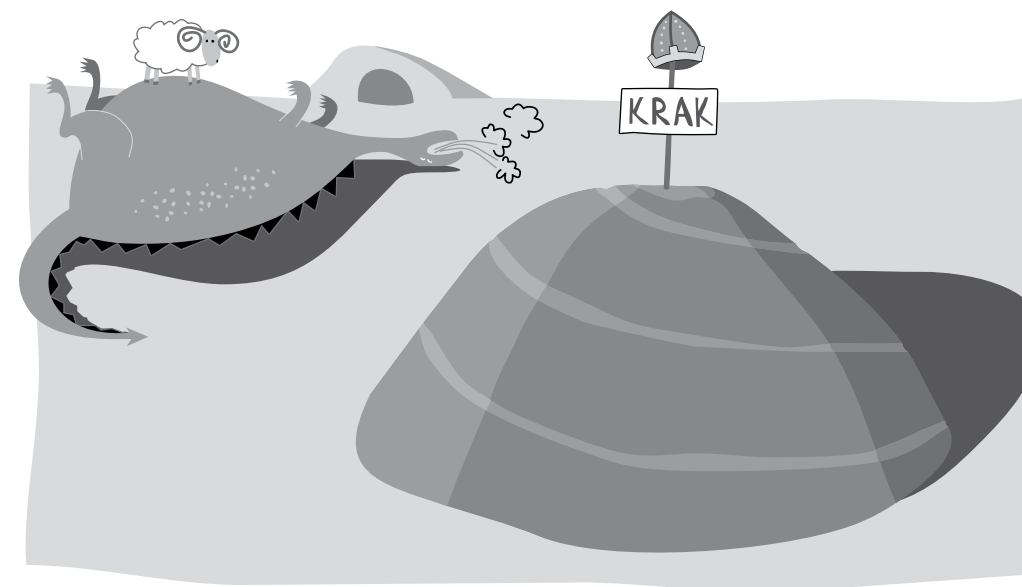
Kraków budowali przez wieki Polacy, Czesi, Niemcy, Austriacy, Żydzi, Włosi, Węgrzy i Szkoci. Taka mieszanka musiała dać oryginalne wyniki. I dała. A Małopolanom miło, że szczególnie udział w budowaniu sławy, chwały i legendy Krakowa mają właśnie Czesi.

Mogiła czeskiego (?) pogromcy smoka...



Może tak było. A może niezupełnie. Z legendą się nie polemizuje, legendę się opowiada... Jak wiadomo, w VI wieku nowej ery, kędyś z Bałkanów, przyszły nad Wełtawę plemiona słowiańskie pod wodzą Czecha i Lecha. Czech spłodził syna Kroka, późniejszego ojca siostr Wandy i Libuszy, pogromcę smoka z jaskini pod Wawelem nad Wisłą i legendarnego założyciela Krakowa. Czynów tych dokonał już pod nieco zmienionym nazwiskiem jako książę Krak. Książę, uwielbiany przez poddanych, po śmierci doczekał się w Małopolsce wysokiej na 16 m (271 m n.p.m.) mogiły-kopca. Wznosi się ona na prawym brzegu Wisły, w dzisiejszej dzielnicy Krakowa – Podgórze, nieopodal ulicy Wielickiej, prowadzącej do najstarszej w świecie czynnej kopalni soli w Wieliczce.

Kopiec Kraka (nazywanego czasem Krakusem) usypano na podstawie o 50-metrowej średnicy prawdopodobnie w VII wieku. Wskazuje na to nie tylko znaleziona w jego wnętrzu



Kopiec
Kraka
w Krakowie

trzu spinka od pasa. Przeprowadzone w latach 1934–1937 badania archeologiczne odsłoniły również ukryte w stożku ziemnym splątane korzenie dębu. Wiek tego świętego dla pogan drzewa w chwili ścięcia (a więc najprawdopodobniej w okresie przyjmowania przez Małopolskę z rąk Czechów, w X wieku, chrześcijaństwa) określono na trzysta lat.

Samego grobu księcia Kraka (Kroka) w kopcu nie znaleziono. Od niepamiętnych czasów na legendarnej mogile założyciela miasta palono ognie zaduszkowe, oddawano cześć zmarłym, urządzano stypy pogrzebowe. W pierwszy wtorek po Wielkanocy tłumy gromadziły się na tradycyjnym odpuscie. Z pochyłych stoków zrzucano – niby na praskim Wyszehradzie – resztki święconego: chleb, kiełbasę, jajka na twardo, słodycze. Bogaci sypali także w stronę biedaków grosze. Odpust, zwany Rękawką, odbywa się do dziś. Skąd ta nazwa? Baśniowa tradycja mówi, że mogiłę Kraka pograżony w żałobie lud sypał gołymi rękami, albo nosił nań ziemię w rękawach. Zaś językoznawcy podpowiadają, że czeskie *rakev* to trumna...

Rzadka w dziejach zbieżność polsko-czeskich poglądów uprawdopodobnia tezę, że książę Krak istniał nie tylko w legendzie, ale i w rzeczywistości. Najmniejszych wątpliwości nie mieli radni miejscy Krakowa, którzy w roku 1700 uroczyste obchodzili tysięczną rocznicę zabicia przez księcia smoka (kości potwora wiszą przy wejściu do katedry wawelskiej; gdy spadną, nastąpi koniec świata). W kościele Mariackim odprawiono uroczystą mszę świętą, na Wawelu bił starszy (ale mniejszy) imiennik hrabcańskiego olbrzyma – dzwon Zygmunta. Dwieście lat później na mogiłę człowieka, który uwolnił świat od straszego potwora, wdrapywały się wycieczki czeskich Sokołów, podziwiając znakomitą konstrukcję kopca, czyniącą go absolutnie odpornym na wpływ czasu pełnego burz, wichrów i ulewnych deszczów. Warto wspomnieć, że według jednej z najpopularniejszych legend krakowskich, właśnie z kopca Kraka startował w XVI wieku na Księżyc, po nitce pajęczej, pierwszy na świecie kosmonauta pan Twardowski.

...i Wandy Krakówny, siostry Libuszy

We wschodniej części Krakowa, na obrzeżach zabudowań Huty Sendzimira, przy ujściu rzeczki Dłubni, blisko wysokiej wiślanej skarpy znajduje się kopiec Wandy – córki legendarnego księcia Kroka alias Kraka, wnuczki praojca Czecha, rodzonej siostry księżny Libuszy. Kopiec usypała miejscowa ludność w miejscu wyłwienia z Wisły zwłok księżniczki. Działo się to na początku VIII wieku.

Księżniczka Wanda objęła rządy na Wawelu po śmierci sławnego ojca. W krótkim czasie, podobnie jak on, zdobyła serca poddanych i przyrzekła sobie, że nigdy nie zrobi nic sprzecznego z ich dobrem. Tymczasem wawelski tron zamarzył się tyranowi niemieckiemu Rytygierowi (Rotogarowi), który na czele zbrojnych hufców obległ Kraków, licząc na zdobycze terytorialne, tłumy niewolników oraz rękę pięknej księżniczki. Celu nie osiągnął, gdyż germańscy rycerze porażeni pięknem Wandy odmówili walki. Rydygier z bezradnej wściekłości popełnił samobójstwo, zaś Wanda w podzięcie postanowiła ofiarować bogom swe dziewictwo i w celu samobójczym skoczyła do Wisły. Wersje tej



legandy (pojawiającej się również od XVI wieku w literaturze francuskiej i niemieckiej) są różne, ale zakończenie (ofiarowane bogom dziewictwo) zawsze takie samo.

Kopiec Wandy jest wysoki na 14 m (238 m n.p.m), średnica podstawy wynosi 45–55 m (kopiec osiada z braku silniejszych zabezpieczeń). W 1860 roku Austriacy otoczyli go szańcem, stanowiącym część fortyfikacji twierdzy Kraków (granica austriacko-rosyjska była wtedy oddalona zaledwie o kilkanaście kilometrów). Dwieście lat później na wierzchołku stanęła marmurowa rzeźba orła, zaprojektowana przez sławnego polskiego malarza (półkrwi Czecha) Jana Matejkę, z napisem „Wanda” i mieczem skrzyżowanym z kądzielą. Jak się przypuszcza, kopiec (mogiła) Wandy, podobnie jak oddalona o kilka kilometrów legendarna mogiła jej ojca, był w momencie swego powstania usypiskiem o charakterze strażniczym lub sygnalizacyjnym. Kopce ojca i córki są największe w Polsce, mimo ostrej konkurencji – Polacy usypali ich już ponad 250 (najwięcej oczywiście w Małopolsce).

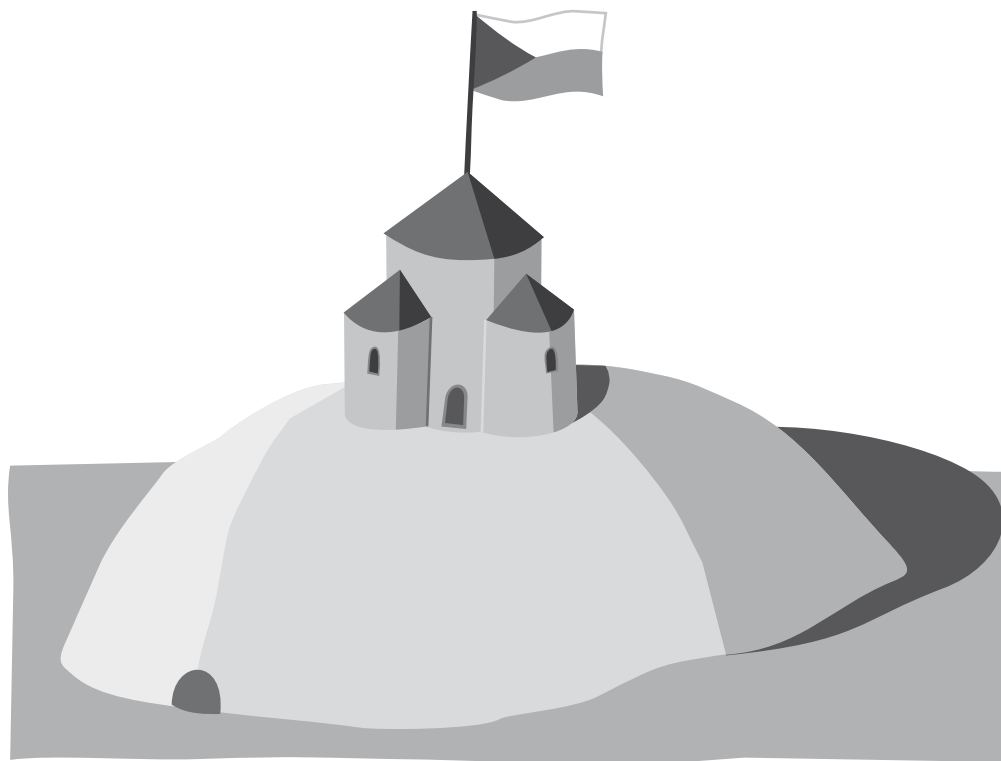
Oba kopce i obie siostry pojawiają się często w utworach poetyckich i muzycznych. Dla przykładu o Libuszy napisał w XVII wieku poemat polski poeta Wacław Potocki, tragedia Wandy stała się tematem powstałej w 1875 roku pięcioaktowej opery *Wanda*, czeskiego kompozytora Antonína Dvořáka. Dvořák nigdy nie ukrywał swych wielkich sympatii do Polski i Polaków. Jego opera treścią i charakterem nawiązuje do bliskiego pokrewieństwa obu narodów. Na wyrażone w testamencie życzenie kompozytora, muzyka z *Wandy* grana była w czasie jego pogrzebu.

„Pogański książę silny wielce”

W samym centrum Krakowa, w zakolu Wisły, stoi wapienna skała – Wawel. Na skale od przeszło tysiąca lat wznosi się katedra i zamek – najpierw książęcy, potem królewski, prastara siedziba władców Małopolski, a następnie całego państwa polskiego. Na Wawelu, jak mówi wielki polski pisarz Stanisław Wyspiański, wszystko jest Polską. Co nie zmienia faktu, że przed z górą tysiącem lat gospodarzami Wawelu byli ogromnie wtedy pobożni Czesi.



Rotunda
Świętych
Feliaksa
i Adaukta
w Krakowie



Słowiańskie słowo „wawel” oznaczało wyniosłe, suche miejsce między mokradłami. Znakomite do obrony. Przed pięćdziesięcioma tysiącami lat pojawili się tu pierwsi ludzie. W IX wieku nowej ery, najprawdopodobniej na ufortyfikowanym już Wawelu mieściła się siedziba „pogańskiego księcia silnego wielce”, władającego stojącym u szczytu potęgi państwem Wiślan. Historyczne centrum tego państwa leżało między dzisiejszym Bytomiem a Oświęcimiem, rzekami Nidą i Dunajcem. Cały kraj był znacznie bardziej rozległy, sięgał na południu po Tatry, na zachodzie po Sudety. Granica wschodnia szła Styrem i Bugiem, a na północy rubież stanowiła Pilica.

Nieznany nam z imienia „pogański książę silny wielce” nie posłuchał przestróg sławnego i bardzo szanowanego w świecie słowiańskim misjonarza Metodogo (Cyryl już nie żył), nie chciał dobrowolnie przyjąć chrztu, prześladował chrześcijan. W roku 874 na kraj Wiślan najechał potężny książę Moraw Świętopełk i włączył go do państwa wielkomorawskiego. Z wojskami Świętopełka przekroczyli Karpaty także i misjonarze cyrylo-metodiańscy, chrzcząc podbite plemiona i odprawiając msze, ale w ich własnym, słowiańskim, a nie łacińskim języku. I najprawdopodobniej rację mają ci, którzy twierdzą, że chrystianizacja Krakowa wyprzedziła chrzest Polski (966) – biskupstwo krakowskie jest dzięki Morawianom najstarsze w Polsce, bo powstało już ok. 900 roku, a pierwszymi polskimi biskupami byli rezydujący na Wawelu Prohor i Prokulf.

W 1917 roku w czasie badań archeologicznych odkryto na Wawelu fragmenty rotundy Najświętszej Marii Panny, zwanej potem rotundą św. św. Feliaksa i Adaukta. Rotunda (w latach późniejszych zrekonstruowana) osadzona jest na wapiennej skale, zbudowana została z łupka piaskowca na zaprawie wapiennej, a założona na planie koła z czterema absydami. Powstała najpewniej przed rokiem 1000 i należy do najstarszych zabytków architektury na ziemiach polskich. Współcześni badacze wiążą ją coraz częściej właśnie z pobylem na Wawelu morawskich misjonarzy i biskupów.

W 906 roku Rzeszę Wielkomorawską zniszczyli Węgrzy. Wiślanie odzyskali wolność, ale nigdy nie odbudowali dawnej świetności. Umacniały się wpływy czeskie. Do Ołomuńca i Krakowa wkroczyli wierni liturgii łacińskiej Czesi, a chrystianizacja nabrała charakteru powszechnego. Równocześnie krakowianie musieli podatki odsyłać do Pragi, zaś urzędujące na Wawelu władze kościelne podporządkowane były utworzonemu ok. 973 roku biskupstwu w Ołomuńcu.

Dopiero po utworzeniu w roku 1000 biskupstwa krakowskiego w obrządku łacińskim rozpoczęto na Wawelu, na polecenie księcia Polan Bolesława Chrobrego, wzniesienie romańskiej katedry pod wezwaniem św. Wacława. Świętego zaprosił nad Wisłę (oczywiście pośmiertnie) zapewne sam książę Bolesław, czyniąc to być może za namową zmarłej w 992 roku swej czeskiej matki, Dobrawy, bratanicy św. Wacława. Dużą rolę mógł odegrać fakt, że Kraków dopiero od niedawna przeszedł do Piastów z rąk Przemysłodów, że Dobrawa najprawdopodobniej długo mieszkała tu wraz z synem i że

zarówno na Wawelu, jak i na całym podgrodziu słychać było język czeski. Hradczany musiały więc podzielić się z Krakowem relikwiami świętego, gdyż bez nich wyświęcenie katedry byłoby niemożliwe. I tak do dziś jeden z dwóch patronów największego monumentu historycznego w Polsce jest Czechem: pochodzi z rodu Przemyślidów, pełniąc równocześnie obowiązki patrona Czech i Pragi. Czyli – jak mówiono już w średniowieczu – Ziemi Korony św. Wacława.

Urodził się ok. roku 905 jako wnuk przyszłej świętej Ludmiły oraz starszy syn czeskiego księcia Wratysława I i pogańskiej księżnej Drahomiry. Czechami władał od roku 921, umacniając chrześcijaństwo, co nie wszyscy przyjmowali z entuzjazmem. Według legendy przyszły święty przestrzegał skrupulatnie zasady czystości. Zmuszony przez wrogów do obcowania z kobietą spłodził z nią syna Zbrasława. Niewiasta ta zdradzała go z innym mężczyzną. Wacław, przyłapawszy ich *in flagranti*, nie tylko obojgu wybaczył, ale jeszcze dał im ślub.

W roku 935 pobożny książę w miejscowości Stará Boleslav został zamordowany przez brata Bolesława I. Wkrótce wyniesiono go na ołtarze. Ciało św. Wacława spoczywa w katedrze na Hradczanach. Czaszkę księcia zdobi korona królów czeskich.

Święty stryj księżnej Dobrawy przez wiele lat posiadał „monopol” na patronowanie wawelskiej świątyni. Potem przydano mu za towarzysza męczennika Stanisława Szczepanowskiego. Obecnie, zgodnie z sugestią krakowskiej Kurii Metropolitalnej, przy wymie-

nianiu patronów katedry obowiązuje kolejność alfabetyczna: Stanisław, Wacław.

Wielki portret św. Wacława w płaszczu książęcym wisi na ścianie wawelskiej świątyni. Tamże znajduje się poświęcona mu kaplica. Rzeźba tego świętego znajduje się w kaplicy Zygmuntońskiej oraz w zworniku, w prezbiterium katedry. Czeski męczennik widnieje również na płaskorzeźbie katedralnego dzwonu „Kardynał” (1455). Rokrocznie, w dniu imienin patrona, w katedrze na Wawelu odprawiana jest msza pontyfikalna oraz obraduje kapituła katedralna. W całej Polsce jest 10 kościołów pw. św. Wacława.



św. Wacław

Katedra wawelska, kilkakrotnie przebudowywana, od początku swego istnienia otoczona jest szczególną troską należną pierwszej świątyni państwa. Pełni funkcję skarbnicy narodowych tradycji oraz pamiątek polskiej sławy i chwały. Jednymi z pierwszych bezcennych przedmiotów były: włócznia św. Maurycego i święte relikwie, m.in. biskupa Stanisława Szczepanowskiego – śmiertelnej ofiary sporu z królem Bolesławem Śmiałym w 1079 roku. Król musiał iść na wygnanie, zaś biskup w roku 1253 wyniesiony został na ołtarze. Według popularnej w Krakowie przepowiedni żaden król Polski o imieniu Stanisław nie dotrwa na tronie do końca kadencji (czyli do śmierci) i nie zostanie pochowany na Wawelu. Przepowiednia sprawdziła się w obu (więcej nie było) wypadkach (Stanisław Leszczyński, Stanisław August Poniatowski). Według tej samej przepowiedni metropolitą krakowskim nie zostanie nigdy biskup o imieniu Stanisław. Tę trwającą od 1079 roku klątwę przełamał dopiero w roku 2005 arcybiskup (dziś kardynał) Stanisław Dziwisz, poprzednio najbliższy i najbardziej zaufany współpracownik papieża Jana Pawła II.

Od XIV wieku katedra wawelska była miejscem koronacji i pochówku polskich królów. Tu w skarbcu przechowywano aż do roku 1795 – kiedy to bezpowrotnie zginęły – polskie regalia: korony, berła i jabłka. Przemyślida Wacław II Czeski koronował się jeszcze w 1300 roku w Wielkopolsce, w Gnieźnie, gdzie włożono mu na głowę przywiezioną z Krakowa tzw. koronę Bolesława Śmiałego, ale już jego następcą na tronie, Władysław Łokietek, w 1320 roku otrzymał koronę na Wawelu i tu też w 1333 roku spoczął – podobnie jak inni po nim następujący – w katedralnych podziemiach. 8 marca 1596 roku król Zygmunt III Waza przeniósł swą siedzibę z Krakowa do Warszawy. Jego następcy nadal prawie zawsze na miejsce swej koronacji i pochówku wybierali katedrę wawelską. Ostatni pogrzeb królewski odbył się na Wawelu 15 stycznia 1734 roku.

Wśród monarchów, którym los nie pozwolił spocząć w katedrze, był pierwszy (1025) król polski, Bolesław Chrobry, syn księcia Polan Mieszka i czeskiej księżniczki Dobrawy z rodu Przemyślidów (Czeszka spoczęła w Gnieźnie, ostatni raz zagładano do jej trumny w 1847 roku). Chrobry pochowany został w Poznaniu. Niektóre części jego szkieletu (m.in. kciuk) znajdują się jednak w Krakowie: w Muzeum Czartoryskich przy ulicy św. Jana oraz w Pałacu Arcybiskupim przy ulicy Franciszkańskiej. Jeszcze

w latach 60. ubiegłego wieku młody biskup krakowski Karol Wojtyła kręcił głową nad zdekompletowanym szkieletem króla: „Ciekawe, jak sobie z tym poradzą na Sądzie Ostatecznym?”.

Ostatni nieliczni Czesi na Wawelu byli żołnierzami, kwaterującej tu na przełomie XIX i XX wieku, austriackiej baterii artylerii fortecznej. Polacy wykupili zamek z rąk austriackiego zaborcy, przeznaczając go na zbiory narodowych pamiątek i dzieł sztuki. Ostatni żołnierze w mundurach cesarsko-królewskiej monarchii (c.k. monarchii) opuścili królewskie wzgórze 7 sierpnia 1905 roku. Byli to artylerzyści jednego z batalionów 2. c.k. Morawsko-Galicyskiego Regimentu Artylerii Fortecznej im. Barona Edwarda von Beschi. W Krakowie i całej Małopolsce Austriacy pozostali aż do roku 1918.

Przemysłidzi w Małopolsce

Przemysłidzi (Przemysłowcy) to dynastia czeska, panująca od przełomu VIII i IX wieku do roku 1306. Nazwa wywodzi się od mitycznego założyciela dynastii – Przemysła Oracza, męża wnuczki praojca Czecha księżny Libuszy. Ostatnim Przemysłidą był zamordowany w 1306 roku w Ołomuńcu król Wacław III. Po jego śmierci tron na Hradczanach przeszedł na Luksemburgów.

Związki Przemysłidów z Małopolską trwały czterysta lat. Z członków dynastii trwale miejsce w historii tego regionu zajmują:

Wacław I Święty (911–935?), starszy syn księcia Wratysława I i jego pogańskiej małżonki Drahomiry. Zamordowany przez młodszego brata Bolesława I, zwanego Okrutnym. Patron Czech, Pragi i katedry wawelskiej, gdzie w skarbcu katedralnym spoczywają jego relikwie. Sam św. Wacław w Małopolsce (której przecież był księciem) najprawdopodobniej nigdy nie był, a przynajmniej nie wspominają o tym czeskie kroniki.

Dobrawa, Doubravka (?–977), córka księcia Czech Bolesława I („króla Pragi, Bohemii i Krakowa”) oraz jego żony księżny Biagoty. Małżonka księcia Polan Mieszka I. Bratanica świętego Wacława. Najprawdopodobniej wraz z synem Bolesławem Chrobrym odwiedziła nową polską prowincję – Małopolskę z Krakowem. Od lata 990 roku ziemia ta, należąca do Czech, została włączona do państwa stworzonego przez plemię Polan i sięgającego po raz pierwszy w historii od Bałtyku po Tatry.

Bolesław III Rudy (?–1034 lub 1037), syn Bolesława II Pobożnego i księżnej Emmy, księżę Czech od 999, znany z okrucieństwa. Zwabiony przez Bolesława Chrobrego w 1002 roku do Krakowa (lub – co mniej prawdopodobne – innego miasta Małopolski) i pozbawiony oczu. Do śmierci mieszkał na Wawelu.

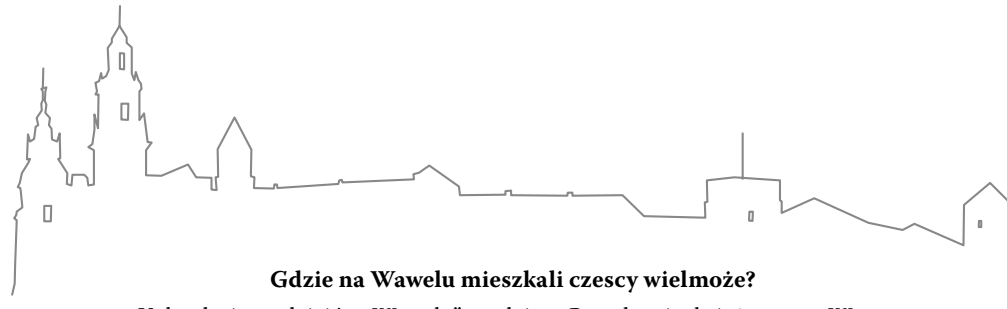
Brzetysław (między 1002 a 1005–1055), syn Oldrzychy i Bożeny, od 1035 księżę Czech. W roku 1038 (39?), wykorzystując bardzo trudną sytuację wewnętrzną sąsiada, najechał Polskę, łupiąc okrutnie m.in. Poznań i Gniezno, a w drodze powrotnej również Kraków. Część badaczy wiąże z tym wydarzeniem zniszczenie katedry Chrobrowskiej na Wawelu.

Judyta Czeska (między 1056 a 1058–1086), córka Wratysława II, księcia i króla czeskiego, od 1080 roku małżonka księcia polskiego Władysława Hermana. Znana jako opiekunka poddanych i więźniów. Wstawiennictwo św. Idziego pomogło jej urodzić syna Bolesława, zwanego Krzywoustym, co jest tematem znanej w Polsce, a powstałej w Krakowie *Pieśni o narodzinach Bolesława Krzywoustego*. Wraz z mężem przeprowadziła się do Płocka, gdzie znajduje się jej grób, zdewastowany (w szkielecie Judyty rozbito czaszkę) w 1109 roku przez Pomorzan.

Władysław II (1110–1174), syn Władysława I i Ryczezy, księżę i król Czech, budowniczy mostu Judyty (poprzednika mostu Karola) w Pradze. W roku 1147 towarzyszył szwagrowi, królowi Niemiec Konradowi III w drugiej (jak się okazało, nieudanej) krucjacie. W Konstantynopolu zrezygnował jednak z udziału w wojnie i zawrócił – przez Kijów i Kraków – do Pragi. W Krakowie spędził „czas jakiś”. Czy spotkał się z rezydującym na Wawelu Bolesławem Kędzierzawym – nie wiadomo.

Wacław II Czeski (1271–1305), syn Przemysła Ottokara II i córki księcia Roścysława. Władca Czech od 1278, od 1291 księżę krakowski (jego uroczysty wjazd na Wawel miał miejsce 6 sierpnia 1292), król Polski (1300) i Węgier (1301). W założonym przez siebie Nowym Sączu najprawdopodobniej nigdy nie był.

Wacław III Czeski (1289–1306), syn Wacława II i Guty Habsburżanki; król polski, czeski i węgierski. Panował tylko przez rok, który minął od śmierci ojca. Przez ostatnie miesiące życia przygotowywał wielką wyprawę przeciwko Władysławowi Łokietkowi, umacniającemu swe wpływy w Małopolsce.



Gdzie na Wawelu mieszkali czescy wielmoże?

„Kalendarium dziejów Wawelu” podaje: „Rezydencję książęcą na Wawelu tworzył zespół zabudowań murowanych w północno-wschodniej części wzgórza. Aktualny stan badań nie pozwala na dokładną rekonstrukcję siedziby książęcej... Kompleks zabudowań zamku w tym okresie składał się z wieży obronnej zwanej stołpem, sali o 24 słupach oraz zespołu zabudowań murowanych z mniejszą wieżą obronną. Pomiedzy stołpem a mniejszą wieżą obronną przebiegał mur obronny”.

Jagiellonowie na Hradczanach

9 czerwca 1471 roku przybyło do Krakowa poselstwo czeskie, informując o śmierci króla Jerzego z Poděbrad i ofiarowując tron czeski synowi polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka, królewiczowi Władysławowi. Była to już od 1420 roku trzecia taka propozycja składana przez Czechów Jagiellonom.

Tydzień później, 16 czerwca w sali wielkiej na Wawelu w obecności królewskiego ojca, arcybiskupa Jana, biskupa królewskiego Jakuba, tłumów rycerstwa i ludu piętnastoletni królewicz „przemówił w języku polskim tak wymownie i pięknie, że wielu słuchających do łez poruszył i za powszechną zgodą na cześć Boga Wszchemogącego, pomnożenie wiary chrześcijańskiej i zaszczyt ludów słowiańskich przyjął rządy królestwa czeskiego, przyrzekając nieprzezornie, że zapłaci wszystkie długi królestwa, które rozumiał iż były nie tak wielkie”. Jednak w tej ostatniej kwestii czekało go okrutne rozczarowanie. Czechów też. Tego samego dnia w katedrze wawelskiej przyszyły król zaprzysiął 19 artykułów gwarantujących prawa i przywileje czeskie. 25 lipca 1471 roku Władysław

II Jagiellończyk wyruszył do Czech. 22 sierpnia – przy malowniczej i budzącej respekt asyście rycerzy – rozpoczęły się nad Wełtawą rządy Jagiellonów. Miały trwać 55 lat.

Władysław II Jagiellończyk (1456–1516), syn Kazimierza IV Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszanki, wychowywany na Wawelu i na zamku w Nowym Sączu, król Czech (1471) i Węgier (1490). Zainaugurował rządy Jagiellonów na czeskim tronie. W dniu ich objęcia był młody, piękny, ugodowy i zupełnie niedoświadczony. Do historii Czech przeszedł jako „Król Dobrze” – gdyż na wszystko natychmiast się zgadzał, ale rzadko dotrzymywał obietnicy. Rację miał ten, kto wychodził od króla ostatni. Od kiedy zasiadł również na tronie węgierskim, był w Pradze zaledwie trzy razy, zaś jego małżonka, Francuzka Anna de Foix-Candale – ani razu. Zmarł na podagrę, pochowany został w Belgradzie.

Ludwik II Jagiellończyk (1506–1526), syn Władysława i Anny z Candale, prawnuk Jagiełły. Jako dziesięcioletni chłopiec został czterdziestym drugim historycznym władcą Czech (a dziewiętnastym królem) oraz zasiadł na tronie Węgier. Wcześniak, szybko zaczął mówić, szybko rósł i bardzo młodo osiadał. Młodość spędził nad Dunajem w Budzie, oddając się głównie „lukusowym rozrywkom”. Do Pragi przyjechał wraz z małżonką Marią Habsburżanką, po raz pierwszy i jedyny, dopiero wiosną 1522 roku. Jego pobyt na Hradczanach trwał rok (w tym czasie na Węgrzech szalała zaraza). Ludwik, polski król Czechów i Węgrów, zginął w 1526 roku w bitwie z Turkami pod Mohaczem. Ciało pochowano w Belgradzie.

Anna Jagiellonka (1503–1547), siostra Ludwika, urodzona w Budzie. Po śmierci brata mogła zgłaszać pretensje do tronów na Hradczanach i w Budzie. Dzięki niej trony te mógł objąć jej mąż, Ferdynand I Habsburg, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Małżeństwo było niezwykle udane. O namiętnej, nieskrywanej miłości Jagiellonki i Habsburga opowiadano na europejskich dworach. Mąż obsypywał Annę klejnotami, fundował wspaniałe prezenty. Anna kochała Pragę w równym stopniu jak swego cesarskiego małżonka, z którym miała piętnaścioro dzieci. Zmarła w Pradze przy porodzie ostatniego. Wbrew habsburskiemu obyczajowi nie pozwoliła na balsamowanie swych zwłok. Po jej śmierci zrozpaczony Ferdynand zapuścił brodę, a w całych Czechach ogłoszono tzw. czarną żałobę. Od tej pory czerń przyjęła się nad Wełtawą jako oznaka żałoby.





Trzy złote korony

Trzy złote korony w herbie Kapituły Katedralnej Krakowskiej są śladem po człowieku o niewiarygodnych ambicjach, największym i najwierniejszym orędowniku obecności w Polsce czeskiej dynastii Przemyślidów. Nazywał się Jan Muskata.

Kapituła Krakowska Katedralna – kolegium duchownych zwanych kanonikami, 11 lipca 1294 roku, zgodnie ze swymi uprawnieniami oraz sugestiami króla czeskiego Wacława II, wybrała na biskupa diecezji krakowskiej Jana Muskatę, 44-letniego, wykształconego w Bolonii, syna wrocławskiego patrycjusza. Poparcie księcia nikogo nie dziwiło – Muskata cieszył się wielką przyjaźnią i pełnym zaufaniem walczącego o tron polski, ambitnego Przemyślidy, któremu marzyły się trzy trony: czeski, polski i węgierski. Te starania popierał niemiecki patrycjat miast czeskich, śląskich i małopolskich.

Wacław objął rządy w Czechach w roku 1288. Trzy lata później do Krakowa wkroczyła silna armia czeska. W roku 1292, oblężony w Łęczycy i również walczący o Kraków, książę Władysław Łokietek zmuszony został do emigracji. W 1300 roku Wacław koronował się (uznając zwierzchnictwo niemieckie) na króla Polski, w roku następnym – po wygaśnięciu dynastii Arpadów – opanował tron węgierski. Wcześniej, w roku 1296 na pieczęci krakowskiego biskupa Jana Muskaty pojawiły się trzy korony trzech królestw, których – z woli króla Wacława – był kanclerzem.

Piętnastoletni (1291–1306) pobyt Czechów w Krakowie to jedno pasmo walk z dobijającym się, ze zmiennym szczęściem, ale konsekwentnie, do bram Wawelu Władysławem Łokietkiem. Mały wzrostem a wielki duchem książę piastowski był największym wrogiem potężnego biskupa Krakowa Jana Muskaty. Biskup – według niektórych historyków – snuł ambitne plany uniezależnienia diecezji krakowskiej od kościelnej jurysdykcji Gniezna i przyłączenia jej do planowanej metropolii praskiej. Równocześnie, będąc dwukrotnie starostą małopolskim i sandomierskim, z absolutną maestrią dbał o kondycję gospodarczą i militarną swojej diecezji, otoczył murami górniczy Sławków, wybudował szereg zamków, między innymi w Lipowcu. Władze kościelne (Gniezno) zarzucały mu zaniedbywanie obowiązków duszpasterskich, nieobecność na nabożeń-

stwach i łamanie celibatu (potężny biskup dzielił czas między Kraków, Pragę, Budę i Sącz, gdzie miał stałą kochankę w osobie córki tamtejszego wójta).

W Małopolsce rósł opór przeciw rządów czeskim. W roku 1304 doszło do prawdziwej wojny domowej między zwolennikami i przeciwnikami króla Wacława II. Najwierniejszy człowiek Przemyślidów, Muskata – biskup i starosta – zbrojnie tłumił wszelkie przejawy buntu, ogniem i mieczem karząc podobno aż 37 miast i wsi. Nazywano go „Krwawym Wilkiem”.

W roku 1305 zmarł w Pradze Wacław II. Rok później w Ołomuńcu zamordowano jego syna, Wacława III. Pobyt Przemyślidów na polskim tronie dobiegł końca. Ich „najwierniejszy z wiernych”, biskup Jan Muskata zmuszony został siłą do złożenia przysięgi wierności swemu najzagorzalszemu przeciwnikowi – Łokietkowi, co w niczym nie przeszkodziło mu w reprezentowaniu interesów czeskich w Małopolsce. Ostatnim aktem politycznym Jana Muskaty była obecność na krakowskiej koronacji Łokietka. Dwa tygodnie później, 7 lutego 1320 roku „kanclerz trzech tronów” zmarł. Pochowano go u cystersów w podkrakowskiej Mogile. W roku 1743, po pożarze klasztoru przyciśnięci głodem mnisi sprzedali jego mosiężną tablicę nagrobną na złom. Miejsca pochówku wszechwładnego ongi biskupa nie potrafi dziś wskazać nikt.

Po „Krwawym Wilku” zostały tylko trzy korony na srebrnym (dziś błękitnym) tle w herbie Kapituły Katedralnej (od 1925 Metropolitalnej) Krakowskiej.



Herb Kapituły Katedralnej Krakowskiej

Luksemburgowie w Małopolsce

Luksemburgowie to dynastia panująca od 1196 roku w Luksemburgu, od 1310 roku w Czechach, 1373–1415 w Brandenburgii, od 1387 na Węgrzech, piastująca od 1312 (z przerwami) godność cesarską w Niemczech. Ród wygasł na cesarzu Zygmuncie (1437), królu Czech i Węgier.

Z Małopolską związani byli Luksemburgowie – królowie Czech:

Jan Luksemburski (1296–1346), syn cesarza Henryka VII Luksemburskiego, małżonek Elżbiety, córki Wacława II, od 1310 roku król Czech i (bezprawnie) Polski. W Małopolsce był w roku 1327, gdy walcząc z Łokietkiem, bez powodzenia oblegał Sławków. W roku 1345 bezskutecznie przez tydzień oblegał Kraków, chcąc choćby dotknąć jego murów. Był już wtedy zupełnie ślepy.

Karol IV Luksemburski (1316–1378), syn Jana Luksemburskiego i Elżbiety z rodu Przemysłidów; król Czech od 1346, cesarz Niemiec od 1355. Pokojem z Polską (1348) zakończył długotrwały spór o Śląsk. Do Krakowa przybył po raz pierwszy w 1340 roku, gdy wraz z księciem Janem Tyrolskim proponował królowi Kazimierzowi Wielkiemu małżeństwo z Elżbietą, córką króla czeskiego Jana Luksemburskiego. 21 maja 1363 roku Karol IV pojął za żonę Elżbietę, wnuczkę Kazimierza Wielkiego z rodu Piastów, córkę księcia szczecińskiego Bogusława, uważaną za najsilniejszą kobietę Europy. We wrześniu 1364 roku uczestniczył w wielkim zjeździe monarchów – uczcie u Wierzyńka.

Jan Luksemburski (1322–1375), margrabia Moraw, obecny był wraz z bratem Karolem IV w 1364 roku w Krakowie na zjeździe monarchów.

Wacław IV Luksemburski (1361–1419), syn cesarza Karola IV i Polki Anny, córki Henryka ze Świdnicy. Król czeski od 1378, cesarz niemiecki w latach 1378–1400. W Krakowie był we wrześniu 1364 roku jako dziecko zabrane przez ojca z Pragi, w obawie, by nie poderżnięto mu gardła.

Zygmunt Luksemburski (1368–1437), młodszy brat Wacława IV, król Węgier, od 1411 roku cesarz rzymski narodu niemieckiego, król (od 1419 roku) również Czech. W Krakowie po raz pierwszy w 1397 roku, głównie dla udziału w turniejach, w których na dziedzińcu wawelskim „potykał się na włócznie”, a na Węgry, zadowolony z wyników wizyty „wracał wesoły”. W 1410 roku (tuż przed Grunwaldem) opowiedział się jednoznacznie po stronie Zakonu Krzyżackiego, najechał zbrojnie Ziemię Sąddecką. Trzynastcie lat później przejeżdżał przez Małopolskę do węgierskiego (dziś słowackiego) Kežmaroku na spotkanie z królem Jagiełłą; czekając korzystał z kąpeli w tamtejszych wodach mineralnych. W roku 1424 uczestniczył w koronacji czwartej żony Władysława Jagiełły, Zofii. Ucztowano na Wawelu, w sali zwanej Laskowiec. Na turniejach i rozmowach politycznych minął cały następny tydzień. W roku 1412 zastawił Jagielle miasta spiskie (należały do Polski do roku 1769).

Książę Pepi z pałacu Kinskich

W podziemiach katedry królewskiej na Wawelu, w XII-wiecznej krypcie św. Leonarda stoi sarkofag naczelnego wodza wojsk Księstwa Warszawskiego, ministra wojny, bratanka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, marszałka Francji, jednego z najwierniejszych żołnierzy Napoleona Bonaparte, księcia Józefa Poniatowskiego, masona, półkrwi Czecha.



Książę urodził się 7 maja 1763 roku w Wiedniu. Jego ojcem był brat królewski, feldmarszałek austriacki Andrzej Poniatowski, matką hrabina Maria Teresa Herula Poniatowska-Kinsky, z szanowanej choć niezbyt bogatej szlachty czeskiej, z domieszką krwi włoskiej. Była niewiastą urodziwą, delikatną, subtelną. Swe jedyne dziecko płci męskiej, małego Pepika (czeskie zdrobnienie Józia) wychowywała w pięknym pałacu Kinskich przy rynku Starego Miasta w Pradze. Syn rósł na dzielnego młodzieńca, ze szczególnym upodobaniem do pań, kart, bankietów i munduru. Warszawski stryjek przysyłał nauczycieli, ciotki płaciły za niego praskie długi, matka w czasie manewrów pod Pragą w 1780 roku uprosiła cesarza Józefa II, by przyjął jej ukochanego 17-letniego Pepika do armii, uważanej za jedną z najlepszych w Europie.

Dalsze losy Józefa Poniatowskiego nie miały już nic wspólnego z Pragą i czeską matką, zmarłą w 1806 roku. Po służbie w armii austriackiej, na prośbę stryja, przeszedł do wojsk Rzeczypospolitej, walczył w powstaniu kościuszkowskim, a potem w całej niemal Europie pod Napoleonem. Zginął 16 października 1813 roku w Bitwie Narodów pod Lipskiem, osłaniając odwrót wojsk francuskich. Skacząc z koniem do wezbranej rzeki Elstery, miał powiedzieć: „Bóg mi powierzył honor Polaków i jemu tylko go oddam”.

Zwłoki księcia znaleziono po ośmiu dniach (problemy z identyfikacją powodował brak zerwanych przez wodę faworytów i peruki, o której istnieniu mało kto wiedział). Po zabalsamowaniu przewieziono marszałka do Warszawy, a po kilku latach, w roku 1817, na Wawel do Krakowa.

Do końca XIX wieku śmierć księcia namalowało aż pięćdziesięciu artystów. Największą, smutną satysfakcję miała chyba praska wróżka, która kiedyś małemu Pepi-

kowi przepowiedziała, że zginie przez srokę. Sroka to po niemiecku „Elstera”. Grobem czeskiej matki księcia Pepika na Cmentarzu Olszańskim w Pradze opiekuje się stołeczne Towarzystwo Napoleońskie.

• • •

W 1795 roku Polska zniknęła z mapy Europy. W podziemiach wawelskiej katedry znajdowali miejsce wiecznego spoczynku już nie królowie i ich rodziny (w sumie 22 trumny), lecz polscy bohaterzy narodowi, walczący o niepodległość Ojczyzny. W tej samej krypcie św. Leonarda znajduje się sarkofag premiera polskiego rządu emigracyjnego gen. Władysława Sikorskiego. Sikorski zginął w 1943 roku zaraz po starciu „Liberatora”, którym leciał z Gibraltaru do Londynu. Przyczyny katastrofy nie są znane do dziś, najbardziej prawdopodobna wersja mówi o blokadzie sterów wysokości. Zwłoki generała przywieziono z Anglii na Wawel w 1993 roku, ekshumowano w celu przeprowadzania ekspertyz sądowych w listopadzie roku 2008.

Pilotem Sikorskiego, a zarazem jedynym, który – choć ciężko ranny – przeżył gibraltarską katastrofę, był pilot czechosłowacki Eduard Max Prchal (1911–1984), as pilotażu. W 1932 roku potrafił wylądować z uszkodzonym śmigłem, co uznano za rzecz wprost niewiarygodną. Aż do wybuchu wojny był pilotem transportowym w firmie Bały, potem służył w RAF, w randze kapitana. W katastrofie gibraltarskiej doznał złamania kości obu nóg i głębokiej rany na twarzy. Ocalał dzięki kamizelce ratunkowej. Do końca wojny nadal pilotował samoloty VIP-ów.

„Chcę murów Krakowa choćby dotknąć ręką...”

Mury obronne Krakowa stały na straży miasta przez pięćset lat. Potem rozpadły się. Resztki chciano zburzyć. Na szczęście radni zauważyli, że przeciwni, wiejące wtedy przez Floriańską, będą damom idącym na mszę do kościoła Mariackiego podnosić suknie, powodując zgorszenia i katary. Ocalone fragmenty murów są dziś śladem średniowiecznej obecności w mieście ich budowniczych – Czechów.



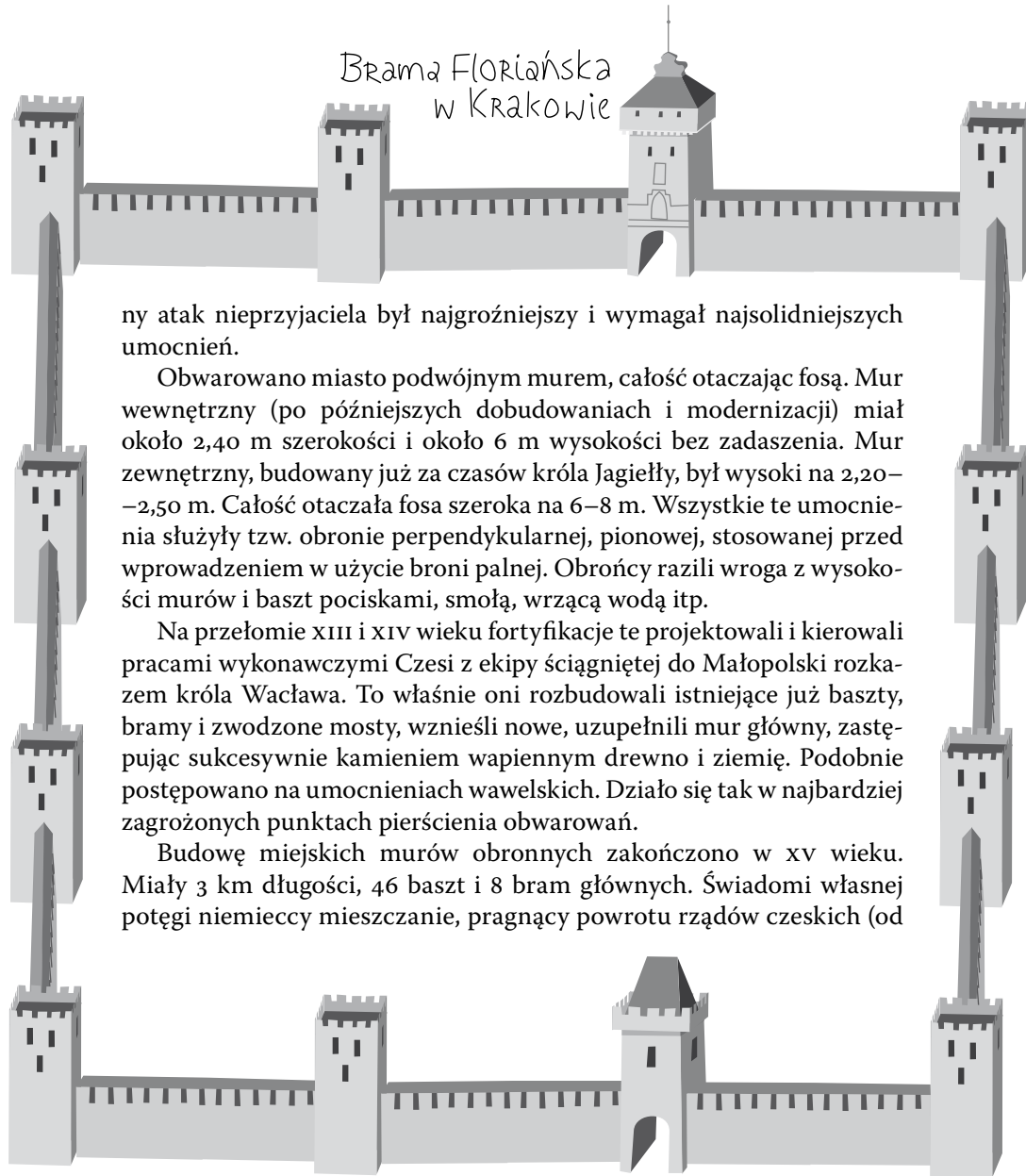
Tego wspaniałego śladu szukać należy w Krakowie u zbiegu ulic Floriańskiej i Basztowej.

Miasta i zamku strzegły ongi od południa oraz od strony wschodniej i zachodniej obwałowania naturalne: rozlewiska i wiślane mokradła (nazwa Kraków, według niektórych uczonych, pochodzi od rozlewiska, moczarów, błota). Niedostępność Krakowa próbowano zwiększyć przez system fos i grobli. Najazdy tatarskie w 1241 roku oraz na przełomie lat 1259 i 1260 potwierdziły jednak konieczność szczelnego ufortyfikowania miasta, do którego wjazd byłby możliwy tylko przez bramy umieszczone w mocnych kamiennych wieżach. Kolejni władcy Wawelu nie spieszyli się jednak z budową takich umocnień: ufortyfikowane miasto mogłoby przecież pewnego dnia zamknąć bramy również przed własnym królem czy księciem. Dopiero w 1285 książę Leszek Czarny, nagradzając wierność Krakowa, zezwolił mieszczanom na otoczenie miasta murami. Gdy Tatarzy w grudniu 1287 zjawili się ponownie – musieli odjechać z niczym. Odbili się od prowizorycznych jeszcze wtedy fortyfikacji drewniano-ziemnych, w których miejsce zaczęto niebawem wznosić naprawdę solidne, potężne mury.

Wiosną roku 1291 Kraków zajęły (jak się okazało, na piętnaście lat) oddziały nowego władcy Wielkopolski, króla czeskiego Wacława II. Otoczenie Krakowa pasmem murów obronnych nowy władca uznał za zadanie priorytetowe. W rezultacie wytyczono zasadniczą linię fortyfikacyjną. Z roku 1298 pochodzą pierwsze wzmianki o bramach Grodzkiej i Szewskiej, zaś z roku 1300 – o zachowanej do dziś potężnej, bronionej przez cech kuśnierzy bramie Floriańskiej. Następną w kolejności, „czeską bramą”, była brama Sławkowska (1311).

Do dziś zachowała się jedynie, mieszcząca się w kwadratowej kamiennej baszcie (grubość murów wynosi 2,90 m), brama Floriańska. Kiedyś specjalne przejście łączyło ją ze zbudowanym dwa wieki później bastionem – Barbakanem, jeszcze później w pobliżu zbudowano również zachowany do naszych czasów Arsenał Miejski. Brama była krakowskim oknem na szeroki świat: tędy, od północy, wpadał do miasta, kierując się na południe, główny szlak komunikacji lądowej. Tędy wjeżdżały i wyjeżdżały poczty książęce, karawany kupieckie, przybywali posłowie i zwykli wędrowcy. Od tej stro-

Brama Floriańska w Krakowie



ny atak nieprzyjaciela był najgroźniejszy i wymagał najsolidniejszych umocnień.

Obwarowano miasto podwójnym murem, całość otaczając fosą. Mur wewnętrzny (po późniejszych dobudowaniach i modernizacji) miał około 2,40 m szerokości i około 6 m wysokości bez zadaszenia. Mur zewnętrzny, budowany już za czasów króla Jagiełły, był wysoki na 2,20–2,50 m. Całość otaczała fosa szeroka na 6–8 m. Wszystkie te umocnienia służyły tzw. obronie perpendykularnej, pionowej, stosowanej przed wprowadzeniem w użycie broni palnej. Obrońcy razili wroga z wysokości murów i baszt pociskami, smołą, wrzącą wodą itp.

Na przełomie XIII i XIV wieku fortyfikacje te projektowali i kierowali pracami wykonawczymi Czesi z ekipy ściągniętej do Małopolski rozkazem króla Wacława. To właśnie oni rozbudowali istniejące już baszty, bramy i zwodzone mosty, wzniesli nowe, uzupełnili mur główny, zastępując sukcesywnie kamieniem wapiennym drewno i ziemię. Podobnie postępowano na umocnieniach wawelskich. Działo się tak w najbardziej zagrożonych punktach pierścienia obwarowań.

Budowę miejskich murów obronnych zakończono w XV wieku. Miały 3 km długości, 46 baszt i 8 bram głównych. Świadomi własnej potęgi niemieccy mieszkańcy, pragnący powrotu rządów czeskich (od

1306 roku Małopolska, Kraków i Wawel należały już do Władysława Łokietka), wszczęli w 1311 roku bunt mający doprowadzić do osadzenia na tronie polskim niemieckiej dynastii, władających również w Czechach, Luksemburgów. Na czele buntu stanął dziedziczny (od 1290 roku) niemiecki wójt Krakowa Albert. Bunt został stłumiony, a kto nie umiał wypowiedzieć czterech słów: soczewica, koło, miele, młyn – ten z rozkazu księcia szedł pod topór. Sam wójt Albert uciekł. Złapany w Opolu odsiedział tam 5 lat w kryminale, a zwolniony wyjechał do Pragi. Zmarł po 1417 roku.

W lipcu roku 1345 czeskie fortyfikacje Krakowa obróciły się przeciw swym budowniczym – wojska króla czeskiego Jana Luksemburskiego zmuszone zostały po tygodniowym oblężeniu do ustąpienia. Luksemburczyk walczył wtedy zaciekle z Kazimierzem Wielkim o Śląsk. Król polski wtargnął w księstwo raciborskie i szturmował Żory; król czeski – wtedy już prawie zupełnie ślepy – wdarł się do Małopolski. Podobno mówił, że „chce murów Krakowa choćby dotknąć ręką”. Nie zdobył stolicy, musiał zawrócić. Rok później poległ, walcząc po stronie francuskiej z Anglikami w bitwie pod Crécy. Kiedy rozbici Francuzi zaczęli ustępować, ślepy Jan kazał przywiązać się do konia, stanął między dwoma rycerzami i z okrzykiem: „Toť bohďá nebude, by král Český z boje utiekal” – uderzył na zwycięskich Anglików.

Na początku XIX wieku zniszczone, bezużyteczne mury obronne Krakowa rozebrano, zakładając w ich miejsce okalający zabytkowe centrum miasta park – Planty.

Król Kazimierz sypnął groszem

Po południowo-wschodniej stronie Rynku Głównego, między Sukiennicami a kościołem św. Wojciecha stała ongi Wielka Waga Miejska, a w niej Mennica, w której, zgodnie z rozkazem króla Kazimierza Wielkiego, od roku 1367 bito nową monetę – grosz.

Kiedy pod koniec XIII wieku Europa zaczęła coraz dotkliwiej odczuwać brak grubej monety, najpierw w 1172 roku Genua, a potem od roku 1300 Czechy rozpoczęły bi-



cie pieniędzy z prawie czystego srebra. Włosi nazywali nową monetę *grosso, grossone*, Francuzi – *gros*, Anglicy – *groat*, Holendrzy – *groot*, Niemcy – *Groschen, Gröschel*, Rusini – *zrou*, Węgrzy – *garas*, Turcy – *Kuruş*, Czesi i Polacy – *groš* i *grosz*. Grosz był jednostką płatniczą, która pomogła w XIII i XIV wieku stworzyć w Europie jednolity system monetarny.

Tak zwane praskie grosze rozkazał wprowadzić do obiegu nad Wełtawą, Odrą i Wisłą król Czech i Polski – Wacław II. Bito je w wielkich ilościach w Kutnej Horze, gdzie znajdowały się duże kopalnie srebra. Z jednej nowej grzywny tego szlachetnego metalu (256,14 g) wytwarzano 65–67 groszy.

Praskie grosze były ogromnie poszukiwane po obu stronach Karpat. Pomysł „grubego pieniądza” skopiował król Kazimierz Wielki, polecając w roku 1367 zamiast dotychczasowych denarów i innych najrozmaitszych płacideł (w Krakowie były w obiegu nawet skórki z wiewiórczych główek) bicie szerokich groszy krakowskich – na wzór praskich. Miały 28 mm średnicy, ważyły 3,2 g i zawierały 2,5 g czystego srebra. Były największą i najpiękniejszą monetą polskiego średniowiecza. Za 8–10 krakowskich groszy w Kazimierzowskich czasach można było w Małopolsce kupić ćwiertnię (ok. 128 litrów) pszenicy. Korzec (ponad 100 litrów) grochu kosztował 5 groszy, kopa jaj – 1,5–3,5 groszy, beczka śledzi – 70–240 groszy, ahtel (ok. 16 litrów) piwa – 10–25 groszy. Za konia trzeba było zapłacić ponad 100 groszy.

Po stronie głównej nowej monety – podobnie jak na pierwowzorze praskim – wyobrażona była korona. Po stronie odwrotnej zamiast czeskiego lwa pojawił się polski orzeł. Krakowską monetę wybijano ze srebra sprowadzanego z Kutnej Hory, z Węgier, z niedalekiego Olkusza lub po prostu „przebijano” z monet praskich. Cały ten proceder odbywał się w Miejskiej Wadze na Rynku Głównym i – mimo niższej próby srebra – okazał się dla króla nieopłacalnym. Po dziesięciu latach grosze krakowskie wycofano z obiegu, przebijając je na półgroszki i kwartniki o zawartości połowy srebra praskiego.

Do naszych czasów zachowało się, głównie w Małopolsce, zaledwie 38 groszy krakowskich. Sam grosz stał się później $\frac{1}{30}$ polskiego złotego, a od XX wieku $\frac{1}{100}$ złotego.

Karol IV na uczcie i w łożnicy

Dobre małopolskie potrawy mogą załagodzić nawet największy konflikt polityczny. Tak stało się właśnie we wrześniu 1364 roku, kiedy to do łagodzenia sporów między jednymi z najpotężniejszych władców Europy zabrał się, wydając wielką ucztę, krakowski kupiec Mikołaj Wierzynek. Tradycja wiąże ten fakt z kamienicą przy Rynku Głównym 15 w Krakowie.

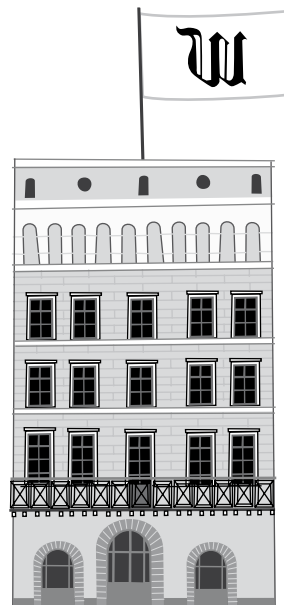


Było to tak: Karol IV Luksemburski nauczył Czechów uprawiać winorośl. Sam wina nie kochał: on je uwielbiał. Pewnej „pijanej” nocy wiosną 1364 roku na Hradczanach, wobec dworzan i posłów obcych państw powiedział – jak to przy winie – o jedno zdanie za dużo: nazwał Elżbietę Łokietkównę (siostrę Kazimierza Wielkiego i matkę Ludwika Węgierskiego) *parum pudicum* (nie dość obyczajną). W odpowiedzi Ludwik nazwał Karola „pijaną pipą” i poskarżył się Kazimierzowi. Choć cesarz przeproszał twierdząc, że „jeno żartował”, koalicja polsko-węgierska, popierana między innymi przez Duńczyków, miała napaść na czesko-brandenburskie państwo Luksemburgów. Interweniował papież Urban V i w tych interwencjach należy szukać prągeny pierwszej konferencji pokojowej w Europie połączonej z małżeństwem wnuczki króla Kazimierza Elżbiety Pomorzanki z cesarzem Karolem.

We wrześniu 1364 roku na Wawelu, we wspaniale urządzonej komnacie zamieszkali oprócz Kazimierza i Karola również król Węgier Ludwik I, król Danii Waldemar IV oraz król Cypru, Jerozolimy i Armenii Piotr de Lusignan (gościł on na Hradczanach, a cesarz Karol, nie bardzo wiedząc co z nim zrobić, zabrał go ze sobą do Krakowa). Byli książęta: brat cesarza, margrabia Moraw Jan Henryk, Otto Brandenburski, Bolko Świdnicki, Bogusław V Pomorski, Siemowit III Mazowiecki, Władysław Opolski i całe mnóstwo utytułowanej drobny. Cesarz Karol przywiózł ze sobą do Krakowa trzyletniego synka z poprzedniego małżeństwa, księcia Wacława (późniejszego króla Wacława IV).

Rozmowy na Wawelu szły topornie, królowie i książęta mimo że (a może właśnie dlatego) powiązani więzami rodzinnymi, nie mogli uzyskać konsensusu. I wtedy

Kamienica
Pinocińska
w Krakowie



zaprosił wszystkich do siebie na ucztę Mikołaj Wierzynek – bajecznie bogaty kupiec krakowski, przewodniczący rady miasta, zarządca dóbr królewskich. Miał w tym swój interes – królowie i książęta, nakarmieni i napojeni, mogli przecież zaoferować kupcom zupełnie niebłaha przywileje w swych krajach – zwolnienie od ceł, prawa składu etc. Imć Wierzynek przyjął swych gości iście po królewsku, a może nawet lepiej. Uczta trwała cztery dni. Na stołach pojawiały się coraz bardziej wyszukane potrawy, nadto każdemu w czasie uczty gospodarz ofiarował wspaniałe dary, między innymi komplety złotej zastawy stołowej. Współczesny wypadkom francuski poeta Guillaume de Machault, opisując ów pierwszy kongres królów, stwierdza z zachwytem: „A jak zostali ugosczeni, uczczeni, obsłużeni i podejmowani chlebem, winem, wszelkimi rodzajami pożywienia i napojów, wszelkim ptactwem, rybami i innymi gatunkami mięs – szalony byłby, kto by o to wszystko pytał, bo nie powinno się pytać o to, ponieważ trudno na te pytania odpowiedzieć: tak wspaniale zostali ugosczeni”.

Dziś, *per analogiam* do tradycji innych uczt wyprawianych w owych latach przez wielmożów w tym rejonie Europy, możemy stwierdzić, że cesarz i królowie jedli na pewno: piwną polewkę, pieczenie z żubra, dzika, saren i jeleni, płonące daniele, udziec i łapy niedźwiedzia, drób (osobliwie gęsi i kaczki domowe tudzież dzikie), piersi pawia, ryby wiślane, wśród których królował jesiotr, grzyby, kasze jęczmienne i hreczane, chleb, ciasta i orzechy z miodem. Popijano to wszystko piwem miejscowym i świdnickim, toasty wznosząc syconym miodem oraz węgierskim, tyrolskim i hiszpańskim winem. Dokładne menu (podobnie jak ilość gości) nigdy nie zostało podane do wiadomości publicznej zapewne z obawy przed krytyką wydatków na cele reprezentacyjne (gospodarz, rajca miejski Mikołaj Wierzynek podejmował królów i książąt na koszt magistratu).

W dowód wiecznej zgody i przyjaźni królestw Polski i Czech w katedrze na Wawelu biskup Bodzanta pobłogosławił związek małżeński owdowiałego niedawno cesarza

i króla Karola Luksemburczyka z wnuczką Kazimierza Wielkiego Elżbietą Pomorzanką. Już na długo przed ślubem Europa huczała od plotek: Elżbieta, targająca gołymi rękami stalowe pancerze, uchodziła za najsilniejszą niewiastę kontynentu, Karol natomiast słynął z dość niewielkiej postury. Kiedy tuż przed nocą poślubną z czekającą pod wierzynekowską kamienicą karety spadło koło, a cesarska oblubienica Elżbieta dźwignęła potężny pojazd jednym mocarnym ramieniem w górę, umożliwiając naprawę – jej przerażony małżonek odwlekał jak mógł konsumpcję małżeństwa.

Karmiony specjałami małopolskiej kuchni król i cesarz z dnia na dzień nabierał siły i animuszu, by znakomicie sprawdzić się jako małżonek – i w czasie wawelskiej nocy poślubnej, i potem na Hradczanach. Elżbieta w krótkich odstępach czasu powiła mu sześcioro dzieci.

Krzepy nabierali i inni goście imć pana Wierzyńka. No, ale jak się dziś oblicza, zjedli oni co najmniej 60 żubrów i 150 wołów, 40 jeleni, 50 saren, ponad 2 tysiące zajęcy, 5 tysięcy gęsi i kaczek, 350 pawia, 10 tysięcy szczupaków, jesiotrów i innych ryb, 6 tysięcy raków i ponad 30 tysięcy jajek, wypijając do tego 900 beczek pszenicznego i jęczmiennego piwa. Najważniejszy był jednak polityczny aspekt zaślubin: stawało się jasne, że muszą powstać bardziej konkretne zasady współpracy politycznej i ekonomicznej państw tego regionu świata.

Jeszcze do drugiej wojny światowej na murze Sukiennic stojących w centrum krakowskiego Rynku widniało wielkie malowidło: *Wjazd Karola IV do Krakowa*. Dziś w kamienicy w Rynku – w której, według tradycji, odbyło się sławne przyjęcie weselne i zjazd królów Europy – działa słynna restauracja „Wierzynek”, a na ścianie wisi dziełnastowieczny obraz *Uczta u Wierzyńka*, pędzla Bronisława Abramowicza.

Honor Morawy

Przy Rynku Głównym w Krakowie – największym placu średniowiecznej Europy – stoi gotycki kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Nad kościołem górują dwie wieże. Z wyższej, z okienka umieszczonego na wysokości 54 m

(najwyższe stanowisko w Polsce) trębacz-funkcjonariusz Zawodowej Straży Pożarnej całą dobę, co godzinę, gra na trąbce na cztery strony świata Hejnał Mariacki. Z nutką czeską.

Hejnał (po węgiersku *hajnal* – pobudka) przyjechał do Krakowa w beczce z węgierskim winem, przywieziony przez bardzo licznych w średniowieczu pod Wawelem Madziarów. Grany był z Wawelu lub bram miasta. Kiedyś dźwięk złotej trąbki, podobnie jak w innych miastach Europy (w Pradze do 1890 roku), sygnalizował zamykanie (zmierzch) lub otwieranie (świt) bram grodu, wzywał do gaszenia pożaru, ostrzegał przed zbliżającym się do miasta nieprzyjacielem. Teraz – wyłącznie w Krakowie! – gra się hejnał co godzinę, na chwałę miasta i jego wspaniałych tradycji. Od roku 1927 południowe (kiedyś również wieczorne) trąbienie transmitowane jest przez Polskie Radio. Jest więc Hejnał Mariacki najstarszą stałą muzyczną audycją radiową świata.

Melodia mariacka urywa się nagle na pamiątkę wydarzenia z roku 1241, kiedy to gardło ostrzegającego miasto przed zbliżającym się wrogiem hejnalisty przeszła strzała z tatarskiego łuku. Trębacz zginął, ale ocalał miasto. Według amerykańskiego pisarza i dziennikarza Erica P. Kelly'ego – ów bohaterski strażnik na wieży był Czechem, ściślej – Morawiakiem. Na Morawy odwiózł też, spodziewając się najazdu tatarskiego, całą swoją rodzinę. Wspaniały czyn Morawiaka opisał Kelly w roku 1928 w wydanej w USA książce *The Trumpeter of Krakow (Trębacz z Krakowa)* – nigdy nieprzetłumaczonej w całości na język polski czy czeski.

Gdy w 2002 roku przyjechał do Krakowa premier (późniejszy prezydent) Republiki Czeskiej Václav Klaus, poproszono go o uważne wysłuchanie Hejnału. „Ta melodia, panie

Krakowska
Hejnalica



premierze, jest węgierska, przyjechała do nas ongi w beczce z węgierskim winem. Grana jest z Wieży przez polskiego trębacza na czeskiej trąbce w kierunku Słowacji. I jest to, panie premierze, proszę się nie obrazić, jedyny jak dotąd dowód istnienia Grupy Wyszehradzkiej”. Premier Klaus, eurosceptyk, nie obraził się. Wprost przeciwnie.

Czeska dama dworu

Pałac Pod Baranami stoi w Rynku Głównym 27, na rogu ulicy św. Anny. Powstał z trzech dawnych kamienic mieszczańskich. Od 1822 roku należy do rodziny Potockich. Wobec braku innych sensownych możliwości zakwaterowania, właśnie w pałacu Pod Baranami zatrzymywały się goszczące przejazdem w Krakowie najwybitniejsze osobistości Polski i Europy, łącznie z koronowanymi głowami. Po roku 1900 dwukrotnym gościem sławnego pałacu była Zofia *de domo* Chotek (1868–1914), Czeszka, ukochana małżonka następcy tronu Austro-Węgier, najbogatszego człowieka Europy, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este.

Ślub wzięli w roku 1900. Było to małżeństwo morganatyczne, ich dzieci nie mogły dziedziczyć tronu. Franciszek Józef I zgodził się na nie, nie chcąc obrażać Czechów. Nigdy jednak nie wybaczył bratankowi, że poślubił niewiastę, która była zaledwie damą dworu arcyksiężnej Izabeli, jedną z siedmiu córek zniemczonego Czecha Bohuslava Chotka, zawodowego dyplomaty austriackiego.

28 czerwca 1914 roku Zofia zginęła wraz z mężem od kul serbskiego zamachowca w Sarajewie. Ich zwłoki transportowano do Austrii wagonem-chłodnią z galicyjskiego Sanoka. Zamach stał się bezpośrednią przyczyną wybuchu pierwszej wojny światowej.

Na ziemi polskiej (Kraków, Łańcut) Zofia Chotek przyjeżdżała chętnie. Z racji swego niskiego urodzenia (była zaledwie hrabianką) dyskryminowana na wiedeńskim dworze, gorączkowo szukała przodków legitymizujących jej małżeństwo z Habsburgiem z najwyższej półki (posiadała 112 udokumentowanych przodków szlacheckich – 71 niemieckich, 20 polskich, 8 francuskich i 6 innych). W buszowaniu po własnym

nader wątlým drzewie genealogicznym pomagał Zofii profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jerzy Mycielski, niepospolity znawca genealogii, udowadniając, iż czeska małżonka następcy tronu jest bliską krewną Jagiellonów. Bezpośrednio po odkryciu tego pokrewieństwa prof. Mycielski został zaproszony na herbatę na dworzec kolejowy, do wagonu salonowego przejeżdżającego przez Kraków arcyksięstwa. Często bywał również w rezydencji Zofii i Ferdynanda, na zamku w Konopiště pod Pragę, czym się ogromnie szczylił. Był to już zamek arcyksiężęcy – Franciszek Józef nadał małżonce następcy tronu tytuł księżnej Hohenberg. Na tę decyzję niewątpliwy wpływ miała opinia krakowskiego heraldyka, choć małopolska arystokracja oceniała ją nader sceptycznie.

Słowiański skarb



W roku 1979 w piwnicy domu przy ulicy Kanoniczej 13 w Krakowie znaleziono drewnianą skrzynię, a w niej prawdziwy, ogromny majątek – około 4200 żelaznych sztabek, z otworem z jednej strony, przyrównywanych ze względu na ich kształt do siekierok. Pochodziły, jak wykazały badania, z lat 800–890 i pełniły w państwie wielkomorawskim, i znacznie później, rolę środków płatniczych. Znaleźisko jest, jak do tej pory, największym tego typu na ziemiach słowiańskich. Ten wielki skarb można oglądać w Muzeum Archeologicznym przy ulicy Poselskiej w Krakowie.

Otwory w sztabkach żelaza służyły do ich nanizywania na sznur i wiązania w różnej wielkości pęczki – w zależności od wielkości transakcji. Rodzaj i kształt, złożonych w skrzyni o wymiarach 21 × 100 cm, przedmiotów znany jest ze znalezisk archeologicznych w szczególności na terenie Czech, Moraw i Słowacji. Miejsce, w którym dokonano odkrycia, znajduje się na skraju dawnej podwawelskiej osady, zwanej Okołem, która od X do XIII wieku pełna była rzemieślników i kupców. Do którego z nich należał ogromny – pod względem siły nabywczej – żelazny skarb? Co spowodowało, że ulokowano go w przemyślnej skrytce? Może nagły napad nieprzyjaciela? Może skrzynia

spełniała funkcję swoistej kasy bankowej? Może dom należał do poborcy podatkowego, który z tylko sobie znanych powodów nie rozliczył się z wysokim przedstawicielem władzy książęcej? Nie można również wykluczyć, że skarb należał do księcia, u wylotu ulicy Kanoniczej stał przecież wawelski zamek. W takim razie jednak dlaczego władca zdeponował tak ogromny majątek poza murami zamku? Przeważa opinia, że właściciel skarbu albo został zamordowany, albo musiał uciekać z Krakowa i nigdy już do niego nie wrócił. A uciekał bez żelaznych płacideł, bo waga skrzyni przekraczała 4 tony.

Znaleźisko stało się naukową i medialną sensacją, rozhuściło ludzką wyobraźnię i do dziś, nieprzerwanie jest największą atrakcją krakowskiego muzeum archeologicznego.

Łąka Braci Mniejszych

Królową Agnieszkę (około 1211–1282), córkę króla Czechów Przemysła Ottokara I, swatano z jednym z trzech synów piastowskiego, krakowskiego księcia Henryka Brodatego. Dwa synów zmarło, a pozostały przy życiu ożenił się z siostrą Agnieszki, Anną. Wkrótce potem z Agnieszki zrezygnował kolejny narzeczony, syn cesarza niemieckiego Fryderyka II. Zdesperowana królowa za zgodą papieża złożyła ślub czystości i oddała się bez reszty idei franciszkańskiej. Jak można przypuszczać, szwagier – książę Henryk Pobożny łatwo wyjednał u niej pomoc w sprowadzeniu z Pragi do Krakowa Braci Mniejszych. Ojcowie i bracia franciszkanie rychło postawili swój klasztor i kościół u wylotu ulicy Brackiej, przy dzisiejszej ulicy Franciszkańskiej.

Sprawy przyjazdu czeskich franciszkanów do Krakowa załatwiał w Pradze lub Wrocławiu wojewoda małopolski Teodor, wykonując wolę księcia Henryka Brodatego, czy też jego syna Henryka Pobożnego. Przybysze z Pragi w 1237 roku osiedli na ofiarowanej im wielkiej łące i są na niej do dziś. Tym samym krakowski kościół i klasztor są jedynymi w Polsce, przy których franciszkanie trwają nieprzerwanie. Ich siedzibę na ofia-



Kościół
Franciszkanów
w Krakowie



rowanej ongi przez wojewodę łące można śmiało nazwać „Matką wszystkich polskich zakonów franciszkańskich”.

Do budowy obecnego konwentu przystąpiono po najeździe tatarskim w 1241 roku (kroniki wymieniają bracia-gwardiana franciszkańskiego Henryka, najprawdopodobniej przybysza z Czech, jako jedną z ofiar tego najazdu). Finansowo wspierał Braci Mniejszych książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydlivy, od 1239 roku małżonek węgierskiej królowny Kunegundy (Kingi), orędowniczki zakonów reguły św. Fran-

ciszka. Konsekracja miała miejsce najprawdopodobniej w roku 1249, kiedy to patronem kościoła został św. Franciszek z Asyżu. Świątynia była kilkakrotnie niszczone przez pożary, najdotkliwiej w czasie oblężenia Krakowa przez Szwedów w 1655 roku i podczas wielkiego pożaru w roku 1850, kiedy to spłonęło prawie całe śródmieście Krakowa.

W roku 1289 ukrywał się tu przed swymi politycznymi prześladowcami książę Władysław Łokietek. Dzięki zakonnikom uciekł w przebraniu z miasta. W refektarzu klasztornym miała, wedle tradycji i złych języków, spotykać się z austriackim następcą tronu Wilhelmem Habsburgiem 13-letnia królowa Polski Jadwiga, przyszła małżonka pogromcy Krzyżaków podczas bitwy pod Grunwaldem, Władysława Jagiełły.

Wejście do wczesnogotyckiej, czerwonej ceglanej budowli wiedzie dziś od ulicy Brackiej przez neogotycką kruchtę z XIII-wieczną dekoracją z fryzu zdobiącego trójkątny szczyt. Dalej znajduje się nawa z kaplicą błogosławionej Salomei i ołtarzem z posągami księcia Bolesława Wstydliviego. Obok, w niszy, trumienka ze szczątkami tego księcia, który w 1257 roku lokował Kraków na prawie magdeburskim.

Po prawej stronie nawy głównej, ozdobionej scenami z życia św. Franciszka z Asyżu – kaplica Męki Pańskiej, gdzie odprawiają nabożeństwa przyodziani w czarne kapy i zakapturzeni członkowie Arcybractwa Męki Pańskiej, powtarzając wśród modlitw słowa *Memento homo mori* (pamiętaj człowiecze o śmierci).

Świątynię franciszkańską zdobią obrazy, rzeźby i witraże najwybitniejszych polskich artystów XIX i XX wieku. W klasztornych krużgankach, zbudowanych po 1423 roku, znajduje się niezwykle oryginalna galeria portretów biskupów krakowskich, fundowanych, najczęściej po śmierci dostojnika kościelnego, przez krewnych, przyjaciół lub egzekutorów testamentu.

Karmelici na Piasku

W roku 1087 książę Władysław Herman, poinstruowany we śnie przez Najświętszą Marię Pannę, udał się przez bramę Szewską za mury Krakowa i zgodnie ze wskazaniami Madonny, potarł sobie chorą nogę piaskiem, na którym rosły fioł-



ki. Choroba natychmiast ustąpiła. Wdzięczny książę ufundował „na Piasku” (jak zaczęto zwać miejsce cudu) kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Śnieżnej. W roku 1397 oddano go sprowadzonym z Pragi karmelitom trzewickowym. Stoi „na Piasku” na rogu ulic Karmelickiej i Garbarskiej.

Tyle legenda. W rzeczywistości fundacja klasztoru i kościoła pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny przypada na koniec XIV wieku, a zawdzięczamy ją Jadwidze i Władysławowi Jagiełłom. Oboje królestwo poszli zapewne za głosem swych spowiedników i doradców, którzy bywając w Pradze zetknęli się z nowymi formami kultu maryjnego. I tak w roku 1397 przybyli znad Wełtawy do Krakowa pierwsi Bracia Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel. Jak pisał sławny kronikarz Jan Długosz „był to zakon przedtem w Polsce nieznan i niewidziany”. Bracia podjęli pracę religijną i duszpasterską tuż za fortyfikacjami, na terenie gęsto zamieszkałym, lecz odizolowanym murami od kościołów w obrębie miasta. Podobnie działo się w Pradze, gdzie karmelici ulokowali ongi swą siedzibę i kościół Matki Boskiej Śnieżnej też na miejscu zwanym „Piasek”, tuż obok dzisiejszego placu Wacława.

Przybyli z Pragi bracia byli Czechami i Niemcami. Przywieźli ze sobą sprzęt liturgiczny i księgi, z których do naszych czasów zachował się w kościele Na Piasku wykonany w praskim klasztorze Matki Boskiej Śnieżnej, liczący 270 kartek XIV-wieczny antyfonarz, czyli zbiór pieśni liturgicznych – *Antiphonarium de sanctis tempore hiemali*. Z wieków późniejszych pochodzi wiele znajdujących się w przebogatej bibliotece klasztornej inkunabułów, antyfonarzy, graduałów, mszałów, modlitewników, słowników etc. Sam klasztor Karmelitów podlegał najpierw prowincji górnoniemieckiej, a od 1411 roku prowincji praskiej. Pierwszymi (rok 1443) znanymi nam z nazwiska ojcami byli między innymi przeor Andrzej, podprzeor Jan Rusek, teolog Stanisław Kapusta, Andrzej Cluge i Bartłomiej Borumgraber. Czechem był najprawdopodobniej o. Rauprik, kompozytor wielogłosowych melodii. Bracia często podejmowali studia w odnowionej w roku 1400 Akademii Krakowskiej oraz na uczelniach zagranicznych.

Sam kościół, którego wznoszenie rozpoczęto w końcu wieku XIV (zachował się odcisk trzewika odwiedzającej budowę fundatorki królowej Jadwigi), po wielu pożarach

i przebudowach, przetrwał do naszych czasów jako trójnawowa świątynia, pełna malowideł i rzeźb, z piękną barokową kaplicą Matki Boskiej Piaskowej, słynącą cudownym obrazem, malowanym bezpośrednio na tynku. Przed nim właśnie modlił się w 1683 roku król Jan III Sobieski, wyruszający na odsiecz oblężonego przez Turków Wiednia.

Alma Mater Cracoviensis

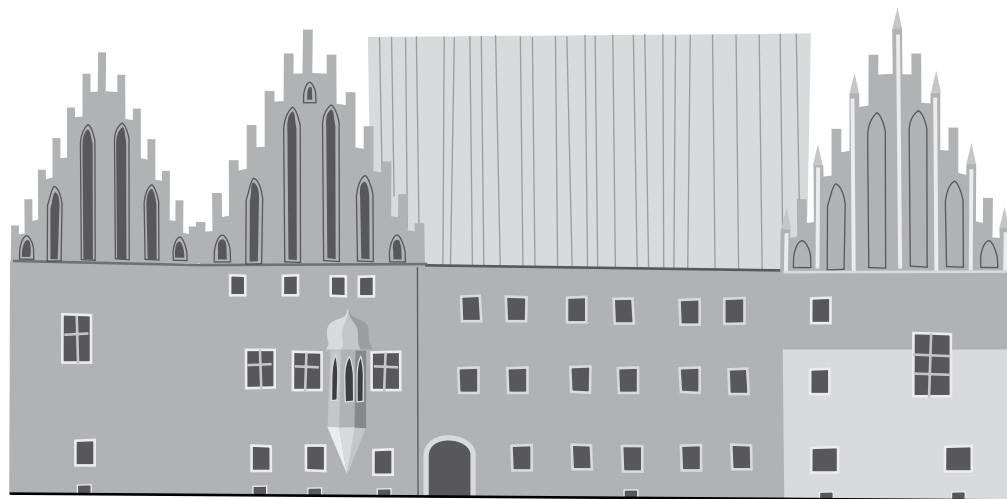
Nieopodal Rynku Głównego w Krakowie, na rogu ulic św. Anny i Jagiellońskiej stoi gotycki, XIV-wieczny budynek – najstarsza zachowana siedziba Akademii Krakowskiej, noszącej od roku 1833 nazwę Uniwersytetu Jagiellońskiego. W budynku znajdują się dziś zbiory uniwersyteckiego muzeum. Uczelnia należy do najstarszych w tej części Europy, do grona wielkiej czwórki czternastowiecznych uniwersytetów: w Krakowie, Wiedniu, Heidelbergu i Lipsku, których macierzą była Praga. Związki polskiej Akademii z uniwersytetem czeskim były niezwykle żywe, zwłaszcza na przełomie XIV i XV wieku, kiedy to praskie korzenie miały istotny wpływ na kierunki działalności naukowej krakowskiej uczelni.

Ideą posiadania własnej szkoły wyższej zaraził polskiego króla Kazimierza Wielkiego z rodu Piastów cesarz i król Czech Karol IV Luksemburczyk. Cesarzowi w roku 1348 udało się wyjednać u papieża zgodę na uniwersytet kształcący również (a może przede wszystkim) teologów. Król Kazimierz w 1364 roku zgody takiej nie dostał, ale i tak kadry kształconych na miejscu w Krakowie prawników, lekarzy i filozofów (absolwentów wydziału sztuk wyzwolonych) były dla jego królestwa bezcenne (do Pragi, gdzie była najbliższa szkoła wyższa, biedny scholar musiał maszerować przeciętnie 40 dni). Cóż, gdy Kazimierz w roku 1370 zmarł, a działalność uczelni ogromnie podupadła. Akademia – w wielkim stopniu wzorowana na praskiej uczelni – odrodziła się już z czterema wydziałami (przybyła teologia) w roku 1400 dzięki fundacji zasiadających na tronie polskim Jagiellonów. Na polecenie króla Władysława Jagiełły, wykorzystując legat nieżyjącej już jego małżonki królowej Jadwigi, za 600 grzywien wykupiono dla



Akademii domy i place Stefana Pęcherza. Tak powstało istniejące do dziś Collegium Maius – piękny przykład architektury gotyckiej. Kiedyś znajdowały się tu sale wykładowe i mieszkania profesorskie, potem Biblioteka Jagiellońska, obecnie przebogate zbiory uniwersyteckiego muzeum.

Collegium
Maius
w Krakowie



Na wezwanie monarchy przybyła, głównie z Pragi, kadra profesorska. Kraków proponował konkurencyjne wobec Pragi warunki finansowe. Jednocześnie reformatorskie idee Jana Husa spowodowały rozbicie praskiego środowiska intelektualnego. Na przenosiny polskich uczonych do Krakowa wpłynął również wydany w 1409 roku przez Wacława IV tzw. dekret kutnohorski, w którym król zarządził, aby naród czeski we wszystkich sprawach uniwersyteckich miał trzy głosy, a wszystkie pozostałe narody (chodziło głównie o Niemców i Polaków) jeden głos. Przybyła do Krakowa profesura składała się z wykształconych i pracujących nad Wełtawą polskich uczonych. A dodajmy, że w latach 1348–1400 na praskim uniwersytecie studiowało aż 250 przybyszów

z Polski. Kroniki odnotowują nazwiska trzech studentów, którzy zdobywszy w Krakowie jako pierwsi tytuł bakałarza na dalsze studia przenieśli się nad Wełtawę: Teodoryka z Lukki (zapisał się na praski uniwersytet w roku 1368, po powrocie zrobił w Małopolsce wielką karierę), Mikołaja Osterhausena (immatrykulowany w roku 1370) i bakałarza Jana z Elbląga, przybyłego do Pragi w roku 1373. W Krakowie zdobywanie wyższych stopni naukowych było do końca XIV wieku niemożliwe.

W rezultacie powrotu nad Wisłę kadry naukowo-dydaktycznej, już w 1402 roku krakowska Alma Mater wypromowała swojego pierwszego magistra. Był nim syn wawelskiego kuchcika Andreas Wanszyk (Andrzej Wężyk), który bakałareat uzyskał w Pradze w 1397 roku.

W początkach działalności odrodzonego krakowskiego uniwersytetu pierwsze skrzypce grała w nim, co rozumiało, profesura „praska”, obejmując kolejne stanowiska rektora. Byli to między innymi:

Stanisław ze Skarbmierza (1400–1401, 1413–1414), doktor praw Uniwersytetu w Pradze, kanonik katedry wawelskiej, badacz cudów dziejących się przy grobie królowej Jadwigi, przeciwnik nauki Husa i Wycliffa;

Jan Wajdut (1401–1402), książę drohiczyński, poganin, który chrzest przyjął w Czechach, a w Pradze studiował teologię, w Krakowie ogromnie wspomagał Almae Matris finansowo, wcześniej uczestniczył w chrystianizacji Litwy;

Mikołaj Gorzkowski (1402–1403), doktor prawa kanonicznego praskiego wydziału prawnego, pierwszy dziekan wydziału prawa Akademii Krakowskiej, późniejszy biskup wileński;

Otto Marcinkowic, Rupowic (1403–1404), rodem z Tochołowa w Małopolsce, słuchacz wydziału prawnego akademii w Pradze, późniejszy dziekan Krakowskiej Kapituły Katedralnej;

Jan Szafraniec (1404–1405), herbu Stary Koń, Małopolanin, słuchacz prawa uniwersytetu w Pradze w latach 90. XIV wieku. Mniej uczony, więcej działacz polityczny (był

kanclerzem Królestwa), zwolennik wciągnięcia Czech w orbitę wpływów polskich przez popieranie husytyzmu. Organizator polsko-czeskiej wyprawy przeciw Krzyżakom w 1433 roku;

Mikołaj Peyser z Pyzdr (1406–1407), Wielkopolanin, w Pradze uzyskał magisterium na wydziale sztuk wyzwolonych, potem również doktorat teologii. Jeden z profesorów założycieli odnowionej uczelni krakowskiej, wykładał całkowicie za darmo;

Franciszek Kreysewicz z Brzegu (1407–1408 i 1429–1430), magister filozofii, profesor teologii i wykładowca uniwersytetu praskiego, potem krakowskiego, specjalista w dziedzinie teologii moralnej i praktycznej. Przeciwnik husytów, badacz obyczajów uniwersyteckich. Ganił studentów, którzy na uczty promocyjne wydają zbyt dużo pieniędzy;

Andrzej z Kokorzyna (1408–1409, 1426, 1429), praski magister sztuk wyzwolonych, jeden z największych polskich filozofów pierwszej połowy XV wieku. Jego uczniem był między innymi patron Uniwersytetu Jagiellońskiego święty Jan Kanty;

Eliasz z Wąwelnicy (1409–1410), tytuł mistrza szkół wyzwolonych uzyskał nad Wełtawą; na zamku krakowskim jako przedstawiciel króla Władysława Jagiełły w roku 1431 pojedynkował się na słowa z husytami;

Mikołaj Kozłowski (1410–1411), herbu Lis, syn krakowskiego komornika, profesor praskiego uniwersytetu; na magistra artium wypromował go w roku 1402 sam mistrz Jan Hus, ówczesnie dziekan wydziału sztuk wyzwolonych. W Krakowie był wykładowcą i dziekanem wydziału teologicznego;

Łukasz z Wielkiego Koźmina (1411–1412), bakałarz sztuk wyzwolonych praskiego uniwersytetu. Od 1408 profesor filozofii Akademii Krakowskiej. Zwycięstwo pod Grunwaldem interpretował jako dowód niewinności i zasług króla Jagiełły dla chrześcijaństwa;

Paweł Włodkowiec z Brudzewa (1414–1415), herbu Dołęga, jeden z najsłynniejszych uczonych polskiego średniowiecza, absolwent praskiej uczelni z roku 1397, konsekwen-

tny zwolennik tolerancji wobec husytów, przedstawiciel Polski na jej procesach z Zakonem Krzyżackim, gdzie domagał się zwrotu zagrabionych przez Krzyżaków ziem;

Pełka z Borzykowej (1419), herbu Łodzia, absolwent z tytułem magistra sztuk wyzwolonych (data nieznana) uczelni praskiej. Wykładowca Akademii Krakowskiej, kanonik w kościele św. Floriana na Kleparzu. Pozostawił po sobie księgozbiór, a w nim między innymi siedem rękopisów. Cztery z nich (materiały do studiów filozoficznych) przywiózł z Pragi. Są przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej;

Jan Kro z Chociebuża (1419–1420), magister wydziału sztuk wyzwolonych praskiej wszechnicy i wydziału medycyny w Wiedniu, pierwszy w dziejach medyk na stanowisku rektora krakowskiej Almae Matris. W Pradze prowadził zajęcia ze studentami, między innymi wybierał lektury dla słuchaczy narodowości saskiej;

Jakub z Nowego Sącza (1420, semestr letni), absolwent (data nieznana) uniwersytetu w Pradze, doktor teologii Akademii Krakowskiej. Propagator i obrońca tezy, że w poznaniu wiedzy teologicznej niezbędne jest specjalne oświecenie boże;

Maciej z Koła (1423–1429), magister sztuk wyzwolonych praskiego uniwersytetu. Profesor na wydziale filozoficznym we wszechnicy krakowskiej, później kanonik katedry poznańskiej;

Jan z Radochoniec (1424, 1431), herbu Nieczuja, bakałarz sztuk wyzwolonych uniwersytetu w Pradze, doktor i profesor wydziału teologii w Krakowie. W swych pracach i wykładach wiele miejsca poświęcał zagadnieniom mądrości i miłości, których brak potrafi doprowadzić do rozpadu nawet królestwa.

Profesorska kantyczka

Jan Szczekna był czeskim profesorem Akademii Krakowskiej, doradcą i kanclerzem małżonki króla Władysława Jagiełły Jadwigi. Przeszedł do historii dzięki



dwóm rzeczom: w roku 1397 podsunął królowej pomysł sfinansowania budowy bursy dla litewskich studentów w Pradze, a w roku 1424 napisał w Krakowie pierwszą polską znaną nam kolędę.

W drewnianych kościółkach, w zamkowych kaplicach albo w przeraźliwie zimnych kamiennych kościołach Małopolski śpiewano po polsku kolędy czeskie, najczęściej tłumaczone przez Czechów z łaciny. Zapotrzebowanie na kolędy było coraz większe: był wiek XIV, w świątyniach po północnej stronie Karpat rosła popularność ustawianej w kościołach, a propagowanej kiedyś przez Franciszka z Asyżu, miniaturowej „sceny betlejemskiej”, czyli szopki. Przy szopce wypadało kolędować. Tłumaczeń z czeskiego zaczęło więc pojawiać się coraz więcej, kantyczki śpiewane były w Gody (tak nazywano Boże Narodzenie obchodzone równocześnie, podobnie jak w Czechach, jako Nowy Rok) już nie tylko w kościołach, ale coraz częściej w domach prywatnych. Nie znamy tych utworów, ale wiemy na pewno o ich istnieniu. Pierwszy znany nam polski tekst kolędy pochodzi z roku 1424. Czeski franciszkanin, wychowanek uniwersytetu w Pradze, profesor teologii Akademii Krakowskiej, zaufany kanclerz królowej Jadwigi, Jan Szczekna, zgodnie z oczekiwaniami polskich wiernych, napisał i skomponował kolędę zatytułowaną *Zdrow bądź, krolu anjelski* (zachowała się w rękopisie, śpiewana była na pewno w katedrze wawelskiej, znajduje się w śpiewnikach krakowskich z lat 1586 i 1637).

Przez cały XV wiek nadal tłumaczono – polonizując – kolędy czeskie. Było ich w sumie 31. Podobnie jak pieśni bożonarodzeniowej *Zdrow bądź, krolu anjelski*, nie ma ich w wigilijnym repertuarze Polaka, który z powstałych na przestrzeni wieków około 500 kolęd potrafi zaśpiewać zaledwie kilka. Zapewne i melodie i język XV-wiecznych mistrzów są zbyt hermetyczne.

Bohemiści pod Wawelem

Badania naukowe nad czeszczyzną mają w Krakowie najdłuższą tradycję w Polsce. Pierwsze cykliczne wykłady z języka czeskiego na Uniwersytecie Jagielloń-



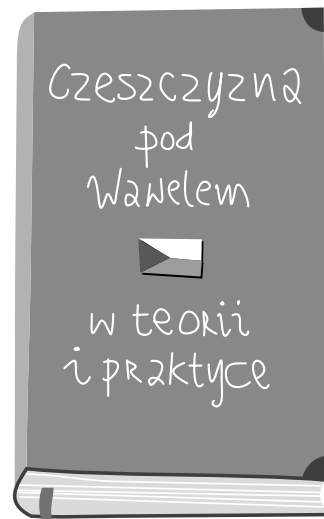
skim rozpoczął w roku 1818 dyrektor biblioteki uniwersyteckiej prof. Jerzy Samuel Bandtkie (1768–1835). Profesor był znanym czechofilem, autorem artykułu *Uwagi nad językiem czeskim, polskim i terazniejszym rosyjskim*. Tekst ten zawierał między innymi zwięzłą historię czeskiego języka literackiego, zdaniem autora starszego niż polski język literacki.

Jerzy S. Bandtkie miał licznych przyjaciół w gronie czeskich filologów, co spowodowało, że zbiory Biblioteki Jagiellońskiej znacznie się wzbogaciły o czeskie książki z pierwszego trzydziestolecia XIX wieku.

W różnych okresach bohemistyce poświęcano pod Wawelem – w zależności od sytuacji politycznej – mniej lub więcej uwagi. Zainteresowanie krakowskiej nauki światem słowiańskim, a więc i czeskim, wzmożło się po przyłączeniu Krakowa do Galicji w 1846 roku. Były docent Uniwersytetu Karola, profesor nadzwyczajny w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ Henryk Suchecki prowadził w Krakowie zajęcia porównawcze Czeszczyzna w teorii i praktyce, Język słowacki w porównaniu z polskim i czeskim itp. Od roku 1877 gramatykę opisową i historyczną języka czeskiego wykładał profesor Lucjan Malinowski (1839–1898). Po nim wykłady z gramatyki czeskiej kontynuowali docent (późniejszy profesor) europeistyki Jan Rozwadowski oraz profesor Kazimierz Nitsch. W latach 1910–1920 lektorem języka czeskiego był Tadeusz Grabowski, późniejszy ambasador Polski w Bułgarii i Brazylii oraz profesor literatur słowiańskich. Aż do wybuchu II wojny światowej zajęcia z bohemistyki prowadzili między innymi profesorowie Tadeusz Lehr-Spławiński (posiadacz Krzyża Komandorskiego czechosłowackiego Orderu Białego Lwa) i Witold Taszycki. Wojna przerwała rozwój bohemistyki krakowskiej. Większość slawistów, łącznie z rektorem UJ Tadeuszem Lehrem-Spławińskim, została aresztowana i wywieziona do hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (gdzie spotkali swych kolegów i znajomych z Uniwersytetu Karola).

Studium Słowiańskie wznowiło działalność w roku 1945. Przez pierwsze pięć lat bohemistyka, podobnie jak inne kierunki slawistyczne, traktowana była jako drugi kierunek studiów, najczęściej obok polonistyki. Odrębnym kierunkiem studiów (początkowo 5–7 studentów rocznie) stała się od roku akademickiego 1950/1951. Wkrótce

w jagiellońskiej wszechnicy pojawią się pierwsi magiŝtry (w ciągu następnycy pięćdziesięciu lat będzie ich ponad 300) i doktorzy – absolwenci bohemistyki, którzy kończyli studia już według nowych zasad, ucząc się z nowo opracowanych podręczników. Ich autorem był głównie gorący orędownik uniwersyteckiej bohemistyki, profesor Tadeusz Lehr-Spławiński. Uczony, który z wyraźną przesadą i nietypową skromnością w personalnej ankiecie w rubryce „znajomość języków” podał „język czeski – słabo”,



znał świetnie podstawy teoretyczne czeszczyzny, co umożliwiło mu opracowanie między innymi *Gramatyki języka czeskiego* (1950). Problematyce czeskiej poświęcił szereg artykułów, dotyczących zwłaszcza wzajemnych wpływów językowych polsko-czeskich. Wcześniej, w roku 1947 wraz z K. Piwarskim i Z. Wojciechowskim wydał najważniejszą pracę bohemistyczną *Polska–Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*.

Wybitną postacią polskiej bohemistyki był w latach 50. XX wieku profesor Tadeusz Stanisław Grabowski, historyk literatury, bohemista i sławista, autor prac poświęconych czeskiemu odrodzeniu. W latach 1961–1971 kierownikiem katedry filologii słowiańskiej był profesor Stanisław Urbańczyk, doktor honoris causa Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu, wybitny polonista i bohemista. Prowadził seminarium językoznawcze z zakresu bohemistyki, wykładał historię czeskiego języka literackiego. Historię Czech wykładał także wybitny historyk profesor Henryk Batowski, autor *Podręcznika języka czeskiego* (1949) i współautor *Kieszonkowego słownika polsko-czeskiego* (1959). Od wielu lat czesko-polskimi związkami językowymi, językiem staroczeskim, współczesnym czeskim, frazeologią, historią języka czeskiego zajmuje się profesor Teresa Zofia Orłoś, od 1994 roku kierownik nowo utworzonej Katedry Filologii Czeskiej i Łużyckiej UJ. Jej następcą na tym stanowisku był od 2001 roku profesor Jacek Baluch, historyk literatury czeskiej XX wieku, w latach 90. XX wieku ambasador RP w Pradze, autor znakomitego przekładu na język czeski Tuwimowskiej *Lokomotywy*.

Krakowska uniwersytecka bohemistyka utrzymuje stałe kontakty naukowe i dydaktyczne (wymiana lektorów) z uniwersytetem w Ołomuńcu, realizując wspólne programy badawcze. Pierwsza dekada XXI wieku jest szczególnie korzystna dla rozwoju krakowskiej bohemistyki. Wzrosła ilość publikacji naukowych z zakresu językoznawstwa, podwoiła się ilość studentów.

Po czesku – albo w ogóle

9 lipca 1909 roku w wagonie I klasy zmarł, w drodze do swej posiadłości w miasteczku Busk w okolicach Złoczowa, wychowanek krakowskiego gimnazjum św. Anny i Uniwersytetu Jagiellońskiego, były premier rządu Austro-Węgier, hrabia Kazimierz Badeni. Ten sam, który dwanaście lat wcześniej, jako szef rządu, zrównał w prawach języki czeski i niemiecki. Opowiadał o tym chętnie mieszkający w Krakowie wnuk premiera, urodzony w 1912 roku, dominikanin o. Joachim Badeni.

Kazimierz hrabia Badeni urodził się w 1846 roku w magnackiej rodzinie w Busku, w Galicji Wschodniej, 50 km za Lwowem, w okolicach Złoczowa. Maturę zdał w gimnazjum św. Anny w Krakowie, w którym też na Uniwersytecie Jagiellońskim ukończył studia prawnicze. Był urzędnikiem delegatury Namiestnictwa w Krakowie, pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Wiedniu, potem na różnych stanowiskach w Żółkwi i w Rzeszowie, by w końcu zostać namiestnikiem Galicji, a w roku 1895 premierem austriackiego rządu. Szybko zasłynął efektywnością starań o rozwój szkolnictwa, zwłaszcza podstawowego, umiejętnością skutecznego porozumiewania się z Ukraińcami i bezwzględnością, z jaką zwalczał parlamentarną opozycję. Nazwisko Polaka Kazimierza Badeniego pojawia się do dziś w czeskich podręcznikach szkolnych, jednak z innego powodu.

W drugiej połowie XIX wieku w czarno-żółtej monarchii austro-węgierskiej Czechom, w przeciwieństwie do Polaków, nie przysługiwało prawo posługiwania się włas-



nym językiem w szkołach czy urzędach; nawet nazwy stacji kolejowych obwieszczali konduktorzy po niemiecku. Wobec rozbudzonej świadomości narodowej Czechów ten stan rzeczy był nie do utrzymania. 6 kwietnia 1897 roku zarządzeniem premiera Badeniego wprowadzono tzw. Sprachenverordnungen, czyli zrównanie na terenie całych Czech i Moraw języka czeskiego z niemieckim. Co więcej, urzędnicy wszystkich szczebli powinni znać dwa języki i poświadczyć to odpowiednim egzaminem. Alternatywą było zwolnienie z pracy.

Posłowie i organizacje niemieckie odpowiedziały wściekłymi atakami przeciwko słabo mówiącemu po niemiecku „gołogłowemu Polakowi”, oskarżanemu publicznie o „niszczenie niemczyzny”. Poseł Wolf nazwał premiera „Polskim łotrem”. W pojedynku z Wolfem Badeni został ranny w ramię, czego skutki odczuwał do końca życia. W parlamencie doszło do zacieklej bójki. „Apostołowie słowiańskiego barbarzyństwa”, czyli posłowie polscy i czescy, ramię w ramię walczyli przeciw Austriakom: poseł Pospiszil pobił się z dmuchającym w trąbę posłem Wolfem, poseł Schroneger młócił po głowach słowiańskich („czeska czaszka nie jest dostępna dla głosów rozsądku, ale na ciosy i ona jest czuła”), poseł Pfersche walczył nożem, a poseł hrabia Vetter lał z galerii wodę na walczących.

27 listopada 1897 roku cesarz Franciszek Józef przyjął dymisję Kazimierza Badeniego. W Czechach na znak żałoby zamknięto piwiarnie. Ekspremier powrócił do Buska, wziął się za gospodarowanie, polityką interesował się bardziej z pozycji kibica. Zmarł wracając z kuracji w Karlsbadzie 9 lipca 1909 roku. Zabalsamowane przez doktora Henryka Kadyi’ego (on sam zmarł w wyniku infekcji, której nabawił się w czasie balsamowania zwłok Kazimierza Badeniego) ciało pochowano w rodzinnej kaplicy. Pogrzeb stał się wielką manifestacją patriotyczną, w której licznie uczestniczyli czescy posłowie do parlamentu wiedeńskiego. Przemawiał Čelakovský oddając „hołd mężowi, co w walce o prawa narodu czeskiego wielce się zasłużył”.

We wrześniu 1939 roku żołnierze Armii Czerwonej zbezpieścili grób rodzinny Badenich, szukając kosztowności i wyrzucając na brzeg strumyka szczątki rodziny premiera rządu Austro-Węgier. Ciało hrabiego Kazimierza Badeniego przepadło bezpowrotnie.

Mistrz Jan z ulicy Jana

Przy ulicy św. Jana 19 w Krakowie, w dawnym XVI-wiecznym Arsenale Miejskim mieści się oddział Muzeum Narodowego – Zbiory Czartoryskich. A w nich – o czym mało kto w Czechach wie – jedyne podobno na świecie pamiątki po mistrzu Janie Husie.



Gdy poglądy głoszone z ambon (i nie tylko) ostatecznie skłoniły arcybiskupa Pragi do obłożenia rektora tamtejszego uniwersytetu Jana Husa (1369–1415) ekskomuniką, jedyną szansą dochodzenia przezeń swoich racji stał się sobór w Konstancji. Hus pojechał nad Ren, gdzie, mimo posiadanego listu żelaznego od cesarza niemieckiego Zygmunta Luksemburczyka, został wtrącony do więzienia i postawiony przed sądem. Czeskiego duchownego bronili krakowianie, między innymi były słuchacz Uniwersytetu w Pradze, profesor i rektor krakowskiej Almae Matris Paweł Włodkowic. On również odwiedzał mistrza Husa w więzieniu z lekarstwem i dobrym słowem. Protesty słał przesławny rycerz Zawisza Czarny, a czekający na wyrok Jan Hus w listach z więzienia serdecznie im wszystkim za to dziękował. Sobór potępił jednak w 1415 roku mistrza Jana jako heretyka, zaś wyrokiem władz świeckich spalono reformatora Kościoła na stosie. Małopolanie ogłosili go – na krótko wprawdzie, ale zawsze – świętym.

Według czeskiej tradycji, po egzekucji w Konstancji nie zachowały się żadne relikwie – gdy zgasł stos, pomocnicy kata zebrali wszystkie niedopalone resztki i wrzucili do Renu. A jednak coś przegapiono. Dzięki temu w Krakowie znajduje się kawałek drewna z wozu, „którym był na plac śmierci wieziony” oraz kawałek sukna czerwonego w paski, na którym siedział w czasie soboru w Konstancji cesarz Zygmunt Luksemburski, przesłuchując Husa tuż przed wydaniem wyroku śmierci. Najcenniejszą, bo najbardziej osobistą relikwią, jest jednak fragment sutanny mistrza. Sukno o wymiarach 8 × 9,5 cm było kiedyś czarne „i pachniało intensywnie potem i dymem”, dziś jest brunatne i nie pachnie. Jedyne to podobno zachowany „fragment sukni wiszącej niby luźny worek na wychudzonym człowieku”, który konając w nieludzkim bólu widział z wysokości stosu to, co inni mieli zobaczyć dopiero za kilkaset lat.

Skąd te pamiątki wzięły się w Krakowie – nie wiadomo. Założycielka muzeum, księżna Izabella Czartoryska w XVIII i XIX wieku, najczęściej przez pośredników, skupowała po całym świecie pamiątkowe przedmioty, należące wcześniej do szczególnych osób. Wśród jej zbiorów znalazły się także relikwie. Od kogo nabyła relikwie Husa i ile za nie zapłaciła – nie dowiemy się już chyba nigdy.

Podobieństwo (zwłaszcza ówczesne) języków, kontakty polityczne i handlowe sprawiały, że nauki mistrza Jana Husa szeroko znane były na ziemiach polskich, zwłaszcza na Śląsku i w Małopolsce. Wielu pracujących tu księży studiowało wcześniej na praskiej Akademii. Wśród kadry naukowo-dydaktycznej krakowskiej Almae Matris

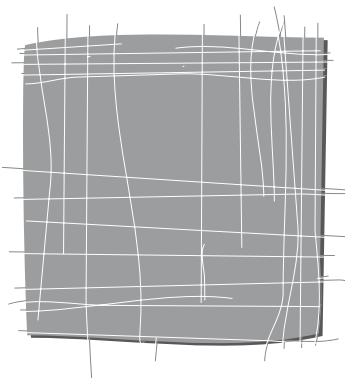
po roku 1400 roiło się od absolwentów Uniwersytetu, który później miał otrzymać imię swego założyciela, cesarza Karola IV. Kroniki miasta odnotowały, że treść kazań Husa rozpowszechniał w Małopolsce „student Wincenty”. Gdybyż to tylko on! W katedrze wawelskiej, w obecności pary królewskiej poglądy czeskiego reformatora Kościoła prezentowali z ambony Jan Szczekna, Henryk Bitterfeld z Brzegu, Mikołaj z Milicina, wreszcie – w roku 1413 – sam sławny Hieronim z Pragi, którego powitano na dziedzińcu zamku wawelskiego z honorami zarezerwowanymi dla najważniejszych przybyszów (trzy lata później i on spłonął na stosie). Najbliższy

współpracownik Husa tak przekonująco, tak dobitnie przywoływał szokujące dowody zepsucia w Kościele, że polski i niemiecki kler nie mógł wyjść z oburzenia. Krakowski biskup Wojciech Jastrzębiec wezwał do siebie czeskiego profesora i zabronił mu wstępu na jakąkolwiek małopolską ambonę.

Wpływy czeskie (czytaj: husyckie) na Wawelu potęgowały równocześnie dzięki pracującemu tu astrologowi Henrykowi Czechowi i medykowi królewskiemu Pawłowi Kravařowi.

W 1410 roku król Władysław Jagiełło poinformował listownie o grunwaldzkiej victorii rektora praskiego Uniwersytetu. Hus odpowiedział gratulacjami i sugestiami, że pol-

Fragment
sutanny
Husa



ski monarcha powinien dynamicznie uczestniczyć w procesie reformy kościelnej. Jagiełło nie posłuchał. Czesi (ściślej: umiarkowany odłam ruchu husyckiego) jednak zaprosili króla Władysława w 1420 roku na tron na Hradczanach. Za namową biskupa Zbigniewa Oleśnickiego Jagiełło odmówił – zapewne słusznie, gdyż przeszkodziłoby mu to poważnie w walkach dyplomatycznych z Zakonem Krzyżackim. Do Pragi wyjechał w końcu w charakterze namiestnika krewny królewskiego brata, księcia Witolda – Zygmunt Korybutowicz. Wrócił po trzech latach, gdy Jagiełło podpisał z cesarzem Niemiec, królem Czech Zygmuntem Luksemburczykiem porozumienie antyhusyckie. Polscy starostowie zobowiązani zostali do łapania i karania heretyków, zaś Polacy przebywający w Czechach mieli – pod karą konfiskaty majątku – w ciągu dwóch miesięcy wrócić do kraju. W miejscowości, do której przybył husyta, nie wolno było odprawiać nabożeństw i udzielać sakramentów. Wszelki handel z husytami został zabroniony, co „bojownicy boży” odczuli bardzo dotkliwie, z uwagi na ciągłe braki, głównie ołowiu. Porozumienie było permanentnie łamane – za cichym przyzwoleniem polskich władz. Polscy rycerze wracając do domów wprowadzali wzorem czeskim obyczaj przyjmowania komunii pod postacią i chleba, i wina. Najbardziej związany z ruchem husyckim był gorący orędownik praskiego mistrza i zaciekły wróg cesarza Zygmunta Luksemburskiego, Małopolanin rycerz Spytko z Melsztyna.

Pragnąc ostatecznie przeciągnąć Polskę na swoją stronę, cesarz Zygmunt zaproponował owdowiałemu właśnie po raz trzeci siedemdziesięcioletniemu Jagielle małżeństwo ze swą bratową Ofką, wdową po królu czeskim Wacławie IV. Do mariażu jednak nie doszło.

W 1433 roku sprzymierzone z Polakami oddziały czeskich husytów, „uznając krzywdę Polski za krzywdę własnego kraju”, wzięły udział w wojnie z Zakonem Krzyżackim, dochodząc aż do Gdańska. To właśnie za sprawą uczestników tej kampanii zwanych „sierotkami” po raz pierwszy w Pradze pojawiła się, budząc powszechne zainteresowanie, przywieziona we flaszkach, woda morska.



Fragment
Husa

W roku 1438 husyci, mimo wydatnej polskiej pomocy wojskowej, zostali ostatecznie pokonani. Rok wcześniej zaproponowali (bezsukutecznie) tron czeski kolejnemu Jagiellonowi – Kazimierzowi, przyszłemu królowi Polski.

• • •

W 1990 roku, w czasie wizyty na Hradczanach wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego, wadowiczanie, papież Jan Paweł II oświadczył, iż „istnieje wielka potrzeba przewartościowania postaci Jana Husa”. Te słowa mogą stać się podstawą do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego mistrza ze stosu w Konstancji.

Od Napoleona po szlifierza Karhana

W roku 1787, w dwóch połączonych kamienicach przy krakowskim placu Szczeपाńskim i ulicy Jagiellońskiej 1, powstała pierwsza w mieście stała scena, nosząca dziś nazwę Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Tu właśnie 14 stycznia 1888 roku odegrano po raz pierwszy w Małopolsce sztukę czeską.

Była to komedia niezbyt szeroko znanego pisarza Emanuela Bozděcha *Pan świata w szlafroku*. Podejmując temat Napoleona, autor idealnie wpisał się w oczekiwania krakowskich widzów, więc spektakl powtarzano jeszcze dwukrotnie, również z uwagi na znakomite kreacje aktorów: Antoniego Siemaszki (grał Napoleona) i Antoniny Hoffmanowej (grała Józefinę). Fatalnie przyjęta przez publiczność i krytykę była w październiku 1890 roku druga czeska sztuka, tym razem Františka Šamberka *Jedenaste przykazanie*. Z nieprzychylną opinią krytyków spotkała się również w roku 1893 jednoaktówka Jaroslava Vrchlickiego *Nad przepaścią*. Potem już było lepiej. Nowy Teatr Miejski im. Juliusz Słowackiego, przy placu Świętego Ducha, z powodzeniem wystawiał twory czeskich autorów współczesnych. Komedie Vrchlickiego *W becze Diogenesa* pokazano w roku 1899, na odbywającym się w Krakowie II Zjeździe Dzien-



nikarzy Słowiańskich, w znakomitej obsadzie: Józef Kotarbiński, Antoni Siemaszko, Maria Przybyłkówna. „Wszystko to – pisze Franciszek Ziejka – świadczy o aktywności kolonii czeskiej w Krakowie, o intensywności kontaktów elity intelektualnej i artystycznej tego miasta z przedstawicielami czeskiej literatury, kultury i sztuki [...] Jest dowodem otwarcia podwawelskiego grodu na prądy płynące z różnych stron Europy Środkowej – w tym z Czech”.

25 marca 1950 roku w Teatrze im. Juliusza Słowackiego przy placu Świętego Ducha odbyła się premiera sztuki czeskiego pisarza naturszczyka, ślusarza, syna wiejskiego drwala i dworskiej dojarki Vaška Kani *Brygada szlifierza Karhana* w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego. *Brygada* wędrowała po polskich scenach jako obowiązkowa pozycja repertuarowa, wykładnik nowego trendu w sztuce, zwanego socrealizmem. Na kolejnych premierach bywali członkowie najwyższych władz; próbom w krakowskim teatrze towarzyszyły dyskusje z robotniczą widownią, oceniającą prawdziwość sytuacji i gry aktorów. Sztuka biła wszelkie rekordy powodzenia. Frekwencja była ogromna, również z powodu zwykłej ciekawości utworem „napisanym na polecenie samego Żdanowa”, stalinowskiego kierownika wydziału KC WKP(b) odpowiedzialnego za politykę represyjną wobec ludzi kultury.

„Česká beseda”: bądźmy sobie bliżsi

W ostatnich dniach listopada 1893 roku w czeskiej restauracji Josefa Frimmla w Krakowie przy ulicy Lubicz 9 czterdziestoosobowa grupa krakowskich Czechów powołała do życia stowarzyszenie „Česká beseda”. Prezesem zarządu wybrano Františka Dostalíka, wiceprezesem – Josefa Frimmla, sekretarzem – mieszkającego w Krakowie od 1890 roku znanego jubilera Ferdynanda Hofmana. „Beseda” spotykała się najchętniej w „czeskich” restauracjach miasta: u Frimmla, w sali browaru Hugona i Alfreda Johnów nieopodal dworca kolejowego (ulica Lubicz), u Edmunda Klimka (Rynek Główny 23). Aż do roku 1914 siedzibą stowarzyszenia było pierwsze piętro budynku przy ulicy Lubicz 9.



„Świat Słowiański” w roku 1914 pisał: „Krakowska Beseda w myśl swych założeń działała towarzysko, ale też i pośrednio politycznie: wieczorki i zebrania członków poświęcone były pracy kulturalnej i społecznej nad wyrobieniem i utrwaleniem w nich sympatii dla narodu polskiego, za wzorem wielkich poetów i działaczy czeskich takich jak Vrchlický, Jablonský i inni”. Stowarzyszenie organizowało ulubione przez Czechów zabawy taneczne i wycieczki: na Wystawę Krajową we Lwowie (1894), na Wystawę Etnograficzną w Pradze (część członków „Besedy” pojechała nad Wełtawę rowerami) czy też w okolice Krakowa. 28 kwietnia 1898 roku stowarzyszenie gościło, przybyłą na uroczyste odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza, dwuosobową delegację z Pragi, na czele z prezydentem Vladimírem Srbem i znakomitym czeskim pisarzem, autorem poematu *Łza Twardowskiego* Jaroslavem Vrchlickim. W czasie uroczystości Vrchlický wygłosił swój wiersz *Krakowowi sławiącemu Adama Mickiewicza*, przetłumaczony i wydrukowany potem przez dziennik „Czas”. Dwa lata później wieńce pod krakowskim pomnikiem polskiego wieszczka złożyła ponadstuosobowa delegacja Uniwersytetu im. Karola w Pradze, uczestnicząca w obchodach 500. rocznicy odnowienia krakowskiej wszechnicy. W jubileuszowej uczcie wydanej przez „Besedę” uczestniczyło liczne grono profesorów UJ.

W roku 1899 „Beseda” zorganizowała w pierzei A–B Rynku Głównego „pierwszą słowiańską wystawę ilustrowanych kartek pocztowych”, prezentującą imponującą ilość 30 tysięcy pocztówek z całego świata, ale przede wszystkim z Polski i Czech. W jury zasiadali znakomici polscy artyści, między innymi Jacek Malczewski i Leon Wyczółkowski, wyróżniono prace Tadeusza Noskowskiego i Adama Kochanowskiego. W roku 1903 stowarzyszenie opiekowało się praskimi Sokolami (członkami czeskiego stowarzyszenia gimnastycznego „Sokol”), którzy specjalnym pociągami wyprawili się *via* Kraków na zjazd sokolstwa polskiego we Lwowie. Sześć lat później zorganizowało w Krakowie pobyt dwustu Czechów, wybierających się do, leżącej wtedy w Cesarstwie Rosyjskim, Częstochowy na Wystawę Handlową. Cały Kraków – pisał „Świat Słowiański” – przyjął Czechów „z serdecznością i zapalem, na jaki tylko stać krakowianina”.

Rok przed wybuchem pierwszej wojny światowej „Beseda” podjęła cenną inicjatywę wydawania – wspólnie z Towarzystwem Słowiańskim – „Biblioteki Słowiańskiej”. Wy-

dano kilka tomików, przygotowano także projekt serii polskich przekładów z literatury czeskiej. Na przeszkodzie realizacji tych ambitnych planów stanęła wojna.

„Krakowska Beseda Czeska – pisze profesor Franciszek Ziejka – przecierała ścieżki porozumienia między Czechami i Polakami. Stanowiła też naturalną ostoję dla wielu Czechów, którzy z takich czy innych powodów przybywali do starego podwawelskiego grodu”. O rozwój współpracy z Czechami zabiegały równocześnie różne instytucje kulturalne i artystyczne Krakowa, w tym krakowskie Towarzystwo Muzyczne, zapraszające pod Wawel wybitnych czeskich artystów i propagujące dzieła Dwořáka czy Smetany. Na wystawie zorganizowanej w grudniu 1902 roku w krakowskim Pałacu Sztuki 132 obrazy i kilkadziesiąt rzeźb zaprezentowali artyści z praskiego stowarzyszenia artystycznego „Mánes”. Częstymi gośćmi byli na przełomie XIX i XX wieku pod Wawelem wybitni reprezentanci czeskiej literatury Jaroslav Vrchlický i Julius Zeyer – najwybitniejsi ówczesni poeci czescy. Polscy czytelnicy znali ich utwory z częstych artykułów i tłumaczeń. Najbardziej ścisła współpraca artystyczna i literacka Krakowa oraz Pragi nastąpiła w roku 1898, kiedy redaktorem krakowskiego pisma „Życie” został Wielki Mag Młodej Polski, czechofil, szokujący Pragę swymi utworami, pisarz Stanisław Przybyszewski. Niektóre utwory pisarzy czeskich ukazywały się w „Życiu” w wersji oryginalnej.

O czeskiej kulturze i literaturze, o czeskich pisarzach pisali na przełomie wieków Roman Zawiliński, Jan Magiera, Maciej Szukiewicz czy Franciszek Krček. Kontakty z Czechami utrzymywała spora grupa małopolskich pisarzy i poetów, między innymi Adam Asnyk, Michał Bałucki, Józef Bliziński, Zygmunt Sarnecki, Lucjan Rydel czy Kazimierz Tetmajer.

Hej, hej, hej, Sokoli, malowane dzieci!

W 1944 roku ołówek Stalina odciął od Polski Lwów, a wraz z nim matecznik polskiego sokolstwa. Dziś sztandarowym obiektem tej organizacji jest secesyjny budynek przy ulicy Józefa Piłsudskiego w Krakowie, jeden z najpiękniejszych w mieście, wybudowany ze składek społecznych w 1899 roku.



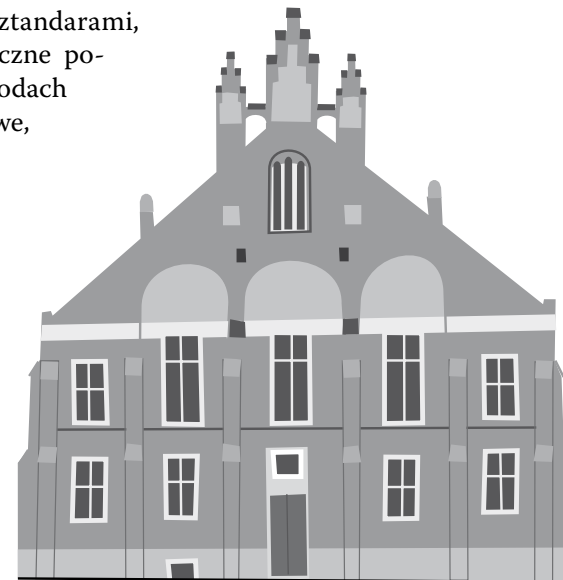
Wejście do ceglanego, czerwonego budynku znajduje się od strony wschodniej, ozdobione jest kamienną dekoracją rzeźbiarską oraz malowidłami figuralnymi, przedstawiającymi alegoryczne sceny o tematyce związanej ze sportem. Wewnątrz znajduje się największa ongi w Małopolsce sala gimnastyczna, zaplecze treningowe (przed 120 laty ćwiczyło tu ponad 1 000 chłopców i 50 dziewcząt), sale pamięci oraz piękne dekoracje ornamentowe.

Podobne budynki, choć nie zawsze tak okazałe i niepełniące już tej samej co przed z górą stu laty funkcji, znajdują się w każdym większym mieście czy miasteczku Małopolski – od Olkusza, Miechowa czy Jaworzna przez Kraków, Wieliczkę, Nowy Sącz i Tarnów (we wspólnym obiekcie „Sokoła” przy ulicy Mickiewicza mieści się Teatr im. Ludwika Solskiego) po Oświęcim, Kalwarię, Limanową, Mszanę Dolną, Nowy Targ i Zakopane – wszędzie w centralnie położonym miejscu stoją bogate secesyjne budynki z obowiązkową salą gimnastyczną. To sokolnie – dawne siedziby miejscowej organizacji „Sokół”. A równocześnie ślad praktycznej realizacji na terenach polskich wielkiej, pięknej słowiańskiej idei. Bodaj żaden z czeskich pomysłów nie zdobył na ziemiach polskich tak szybkiej, pełnej, radosnej i inspirującej do działania akceptacji.

Ruch sokoli narodził się w Czechach, w lutym 1862 roku, początkowo wyłącznie jako towarzystwo gimnastyczne (czeską nazwę „Sokol” wprowadzono później, nawiązując do przydomka nadawanego bohaterom w południowej Słowiańszczyźnie). Ówczesni animatorzy szeroko pojętego odrodzenia czeskiego narodu znaleźli idealną formułę organizacyjną i programową, pozwalającą rozwijać kulturę fizyczną, a równocześnie realizować patriotyczne cele. Rzecz ogromnie ważną, zważywszy stopień postępującej germanizacji Czech. Twórcami towarzystwa byli Jindřich Fügner i Miroslav Tyrš. 11 maja 1862 odbył się w Pradze pierwszy publiczny pokaz ćwiczeń gimnastycznych. Kilka miesięcy później rozpoczęto nad Wełtawą budowę pierwszego budynku „Sokoła”. Potem uprawianie gimnastyki coraz silniej i powszechniej łączono z troską o utrzymanie ducha narodowego, znajomość tradycji i historii. Pomysł podchwyciły inne narody słowiańskie w Austro-Węgrzech (idea panslawizmu była wtedy bardzo popularna). Ziemię polską pod zaborem austriackim w okresie po krwawo stłumionym powstaniu w roku 1863 widziały w „Sokole” promyk nowej nadziei, szansę na realizację idei

pracy organicznej, walki o swobody narodowe i obywatelskie. Poza wszystkim przecież sokół o rozpostartych skrzydłach kojarzył się jednoznacznie z zakazanym piastowskim orłem. W roku 1867 założono pierwszą organizację sokolską na ziemiach polskich (Lwów). Sześć lat później „kierownikiem ćwiczeń gimnastycznych” w „Sokole” lwowskim został sprowadzony z Pragi instruktor František Hochman – student prawa Uniwersytetu Karola, bliski krewny Tyrša. Potem (1882, 1891, 1892) w Małopolsce zjawiały się delegacje czeskich Sokolów, a zademonstrowany przez nich poziom gimnastyki niemieckiej budził powszechny podziw. „Wy, bliżej Zachodu, prędzej przyjęliście tę zbawienną dla narodu dążność, aby ćwiczeniami wspólnymi wyrabiać siły fizyczne, a rozwojem życia towarzyskiego siły duchowe. Widząc jak wy skrzętnie wzięliście się do rozwijania towarzystw gimnastycznych i jakie olbrzymie postępy robicie, poszliśmy za Waszym przykładem” – pisała polska prasa.

Idee sokolskie – oprawione w kolorowe demonstracje w pięknych czamarach, ze sztandarami, z białym piastowskim orłem, publiczne pokazy gimnastyczne, udział w obchodach świąt narodowych – a przy tym nowe, świeże spojrzenie na – jak śpiewano w hymnie polskich sokolów – „Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat” – wszystko to idealnie trafiało w oczekiwania Polaków. Gniazda sokolskie mnożyły się w zadziwiającym tempie. Po Lwowie przyszedł Kraków, Tarnów, Nowy Sącz, Jaworzno, Jordanów, etc. Wszędzie bracia Sokoli pozdrawiali się słowem: „Czołem!” (Sokoli czescy mówili „Nazdar!”). W salach ćwiczeń



Siedziba „Sokoła” w Krakowie

znajdowały się przyrządy do przejętej od czeskiego „Sokoła” gimnastyki niemieckiej, wszędzie obowiązywało hasło nadrzędne: *Mens sana in corpore sano* (W zdrowym ciele zdrowy duch). „Sokół” polski nie ograniczał się jednak tylko do czeskich wzorów. Wręcz przeciwnie, sam kreował koncepcje rozwoju swojej gimnastyki, własne programy rywalizacji, oryginalne przybory gimnastyczne (lance, kosy, ciupagi).

Latem 1884 przyjechało do Krakowa aż 1 400 Czechów, w tym 300 umundurowanych Sokołów. Wzbudziła szalony entuzjazm, wznoszono okrzyki; „Niech żyją Czesi! Niech żyje Praga!”. Na krakowskim Rynku i w Wieliczce koncertowała orkiestra kapelmistrza spod Kolína Františka Kmocha. Jej członków obdarowywano, pojono, karmiono – tym bardziej że kapelmistrz do czeskiej klasyki dołączył utwory polskie, głównie Moniuszki. Na pamiątkę tych małopolskich peregrynacji do dziś polskie utwory znajdują się w żelaznym repertuarze kolińskiego zespołu. Dziennik „Pražské noviny” nazwał małopolską wyprawę „kawałkiem dobrej roboty dla poznania”.

W I Zlocie Sokołów Słowiańskich w Pradze w 1891 roku uczestniczyło 35 druhów krakowskiego „Sokoła” (cała delegacja polskich Sokołów liczyła 660 osób). W roku 1895 w czasie praskiego zlotu czeskich Sokołów Małopolanie biorą udział w ćwiczeniach publicznych – był to pierwszy publiczny występ Polaków od chwili utracenia przez ich kraj niepodległości. W 1901 roku Małopolanie (210 druhów) znowu jadą do Pragi. W 1903 roku Czesi biorą udział w IV Zlocie Związku Sokolstwa Polskiego we Lwowie. Na krakowskie uroczystości 500-lecia bitwy pod Grunwaldem przyjeżdża kilkudziesięcioosobowa delegacja sokolska z Pragi. Na przeszkodzie obecności Polaków we Wszechsłowiańskim Zlocie Sokolim w Pradze w 1912 roku staje polityka, ściślej – zbyt liczny i zbyt aktywny udział Rosjan, uważanych za największych wrogów polskiego narodu.

Nadrzędnym celem „Sokołów” czeskich i polskich było dobro Ojczyzny. Różne były tylko drogi wiodące do tego celu. Podczas jednak gdy nad Wełtawą nie wierzono w efekty ewentualnego czynu zbrojnego szukając innej drogi do niezawisłości – w Małopolsce z biegiem lat zmieniał się charakter „sokolskiej” organizacji. W ramach struktur organizacyjnych towarzystwa zaczęto tworzyć oddziały paramilitarne, zajmujące się przede wszystkim musztrą i ćwiczeniami z bronią. Gdy w 1914 roku wybuchła pierwsza wojna światowa, małopolski „Sokół”, wierny przykazaniu swego Dekalogu:

„Nie będziesz miał innych ojczyzn jak tylko Polskę jedną i nierozdzieloną”, dostarczył tysiące dobrze wyszkolonych rekrutów do Polskich Legionów (po drugiej stronie Karpat Sokoli zasilali szeregi Legionu Czechosłowackiego). Członkowie „Sokoła” świetnie zdali egzamin również potem, w siłach zbrojnych Odrodzonej Polski.

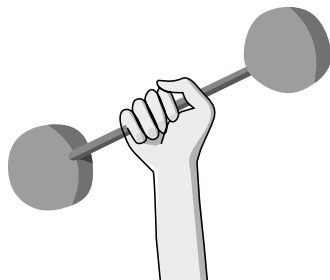
W okresie międzywojennym z powodów politycznych sokolskie stosunki polsko-czechosłowackie nie były już tak żywe i częste jak kiedyś, ale obie organizacje regularnie wymieniały się delegacjami. W roku 1926 po raz pierwszy gościli w Pradze Sokoli Polski Niepodległej, w roku 1932 na IX Zjazd Sokołów organizowany z okazji setnej rocznicy urodzin Tyrśa wybrało się nad Wełtawę ponad 300 Polaków, zaś wcześniej, w roku 1929 na zlot polskiego Sokoła w Poznaniu – 800 Czechów. Sokoli nadwełtawscy odwiedzali również Lwów i Kraków, uczestnicząc w polskich uroczystościach patriotycznych.

W chwili wybuchu drugiej ze światowych wojen istniało w Polsce 581 gniazd sokolich, w sumie liczących około 48 000 członków. Wojna wykrwawiła tak czeskich, jak i polskich „Sokołów”. Mimo to zaraz po wojnie podjęto w Małopolsce próby reaktywacji tej potężnej ongi i bogatej organizacji. W lipcu 1947 roku jej działalność została jednak zakazana jako „wroga politycznie”. Do dawnej świetności „Sokół” nie powrócił już nigdy, choć po roku 1989 podjął działalność. Prowadzi ją nadal, choć na niewspółmiernie mniejszą skalę.

Grób założyciela czeskiego (a w konsekwencji i polskiego) sokolstwa znajduje się na cmentarzu Olszańskim w Pradze, tuż obok mogiły matki znakomitego polskiego poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Droga wiodła przez Małopolskę

11 czerwca 1939 roku, ukryty w wagonie-węglarce, dociera do Krakowa z okupowanych przez Niemców Czech podpułkownik Ludvík Svoboda. Pierwsze kroki kieruje do konsulatu Republiki Czechosłowackiej przy ulicy Potockiego (dziś Westerplatte) 8. Zostaje szefem sztabu przyszłego Legionu Czechów i Słowaków. Jego





żołnierze kwaterują w Domu Turysty przy Oleandrach, w kamienicy przy Rynku Głównym 28 oraz w obozie w Bronowicach Małych, na rogu ulic Radzikowskiego i Katowickiej. Po napaści Niemiec na Polskę wyprowadzi część swego oddziału na południowy wschód. Na końcu tej rozpoczętej w Małopolsce drogi będzie zamek na Hradczanach. 30 marca 1968 generał Ludvík Svoboda zostanie wybrany prezydentem Czechosłowacji.

Gdy 15 marca 1939 roku kanclerz Adolf Hitler proklamował powstanie Protektoratu Czech i Moraw, a Słowacja ogłosiła niepodległość i wierność III Rzeszy, wielu Czechów i Słowaków postanowiło walczyć o powrót Czechosłowacji na mapę Europy. Jednym z nich był 44-letni ppłk Ludvík Svoboda (1895–1979), dowódca batalionu zapasowego 3. Pułku Piechoty im. Jana Žižki. Wczesną wiosną, ukryty w kolejowej węglarce, podpułkownik przekroczył granicę polską w okolicach Ostrawy. Pojechał do Krakowa, dokąd ciągnęli uchodźcy z Czechosłowacji (w sumie około 10 tysięcy, w tym blisko 4 tysiące wojskowych, a wśród nich tysiąc lotników), i gdzie ukazywała się gazeta „Přehled Informační Věstník Československý v Polsku”. Formy ucieczki „spod Niemca” bywały różne: 7 czerwca na lotnisku 2. Pułku Lotniczego w Krakowie wylądował jeden z czterech samolotów uprowadzonych z lotniska Pieszczany na Słowacji.

W połowie kwietnia przybył wysłannik Czechosłowackiego Komitetu Emigracyjnego w Londynie z propozycją nawiązania współpracy i utworzenia na terenie Polski legionu czesko-słowackiego, walczącego u boku polskiego wojska. Równocześnie stacjonująca w Krakowie, powstała 30 kwietnia 1939 roku formacja „Vojenská Skupina”, dowodzona przez ppłk. Svobodę, kieruje Czechów i Słowaków *via* Gdynia (a od września przez Rumunię) do Francji i Anglii. Za rok walczyć już będą u boku aliantów. Korzystając z polskiej pomocy, trafi tak na Zachód w pięciu transportach 1 212 żołnierzy i oficerów, w tym 477 lotników, z których 93 (w tym 8 Słowaków) trafi potem do Polskich Sił Zbrojnych. Pozostali żołnierze, członkowie powołanego formalnie 3 września Legionu Czechów i Słowaków w Polsce, chcąc uniknąć w Krakowie niewoli niemieckiej, wsiadają na stacji Mydlniki do pociągu i pojadą na Wołyń, gdzie albo przejdą granicę rumuńską albo, wraz z Ludvíkiem Svobodą, 18 września 1939 roku zostaną w okolicach

Baranowicz internowani przez Armię Czerwoną, stając się załącznikiem Czechosłowackiego Korpusu w ZSRR. Po wojnie żołnierze Korpusu wrócą do ojczyzny. Wraz z nimi wróci do Pragi wicepremier i minister obrony w rządzie Frontu Narodowego generał (od 1943 roku) Ludvík Svoboda.

Losy generała (od 1945 roku generała armii) potoczyły się potem jak losy wielu innych polityków w czasach stalinowskiego terroru. Mimo że w lutym 1948 roku, w burzliwych chwilach przejmowania władzy przez komunistów rozkazał wojsku pozostać w koszarach – rychło przestał być ministrem. W listopadzie 1952 roku został zatrzymany i przesłuchiwany przez organa bezpieczeństwa, potem zdymisjonowany. Do wielkiej polityki powrócił w okresie Praskiej Wiosny 1968, kiedy to Zgromadzenie Narodowe wybrało go prezydentem Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Był nim do roku 1975, zawsze z sentymentem i zwykłą sympatią odnosząc się do Polaków i problemów współpracy polsko-czechosłowackiej. Sympatia owa nie była zbyt dobrze widziana przez władze polityczne Czechosłowacji, stając się jednym z argumentów, dla których Svoboda został odwołany ze stanowiska prezydenta. Jego miejsce zajął człowiek Kremla – Gustáv Husák.

W 1969 roku Ludvík Svoboda został Honorowym Obywatelem Miasta Krakowa. 10 września w tymże roku na budynku przy ulicy Westerplatte 8 (dawniej Potockiego) odsłonięto tablicę pamiątkową z napisem: „W tym domu w 1939 r. – siedzibie Konsulatu Czechosłowackiego działał sztab czechosłowackiej grupy wojskowej pod dowództwem ppłk. Ludwika Svobody”. Tytuł Honorowego Obywatela Krakowa odebrano Svobodzie uchwałą Rady Miasta Krakowa 8 maja 1992 roku.

Czeska Lili Marlene

Była jedną z wielu czeskich dziewczyn na krakowskim bruku, które szlifowały osobliwie w okolicach licznych i wielkich koszar. Nazywała się Marianna Szando i cieszyła wśród żołnierstwa wszystkich jedenastu narodowości po obu brzegach Wisły zasłużoną, ciężko zapracowaną, sławą.



Na początku xx wieku w twierdzy Kraków służyło ponad kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy z wszystkich krajów Monarchii. Było wśród nich wielu Czechów, musiały być więc i ich rodaczki. Jedną z nich, szczególnie aktywną – dzięki kronikom policyjnym znaną z imienia i nazwiska – była panna Marianna Szando, służąca pani Dudziakowej, żony niepiśmiennego lokaja, zamieszkałej przy ulicy Młynów 6. Panna Marianna – pisano w donosach policyjnych – „ciągle z wojskowym z pobliskich koszar wystawała po sieni”. Żona lokaja wymówiła jej służbę, aliści Czeszka nadal „wieczorem wystawa na chodniku przed kawiarnią i wciąga do kawiarni różnych wojskowych i prowadzi niemoralne życie”.

Nie można wykluczyć, że Mariannę Szando przygnała do Krakowa wyłącznie przemożna, słowiańska tęsknota za chłopakiem z Malej Strany czy Podskala. Faktem jest jednak, że z biegiem lat, z biegiem dni zaczęła świadczyć usługi szerszemu gronu klientów. Proceder „wabienia gości” przez dziewczęta do lokali doczekał się szybko reakcji władz.

W 1913 roku krakowskie władze zabroniły „utrzymywania kelnerek w tych przemysłach gospodnio-szynkarskich, które są otwarte poza godziną policyjną, a także w innych lokalach, o ile są w nich utrzymywane kelnerki do wabienia gości”.

Płonąca świeca

W roku 1335 polski król z dynastii Piastów Kazimierz Wielki powołał do życia miasto Kazimierz pod Krakowem. Patrzył na nie z okien Wawelu – miało rynek, ratusz, kramy handlowe i mury obronne prawie tak duże, jak Kraków. Pod koniec xv wieku, po wielkim pożarze centrum Krakowa, król Jan Olbracht przeniósł część tamtejszej ludności żydowskiej na Kazimierz, gdzie odgrodziła się murem od ludności chrześcijańskiej, budując wspaniałe, bogate domy modlitwy, domy mieszkalne, budynki administracyjne, szkoły, sklepy, cmentarze. Kazimierz wkrótce stał się stolicą intelektualną polskich Żydów, europejskim ośrodkiem nauki i kultury żydowskiej.



Dziś, błądząc po uliczkach Kazimierza wśród zachowanych fragmentów urbanistyczno-architektonicznych sławnej siedziby polskich Żydów, patrząc na piękne stare bożnice, ciemne podwórka kamieniczek, restauracje i knajpki, rytualne rzeźnie drobiu, piekarnie, maleńkie sklepiki – powinniśmy jeszcze pozwolić popracować wyobraźni. Wyczarować w niej Kazimierz sprzed kilkuset lat, kiedy to z takim szacunkiem, a czasem i z nabożnym lękiem witano na jego uliczkach sławnych, pobożnych przybyszów ze świata. Głównie z Czech.

Ruch między dwoma stolicami Krakowem i Pragą był ongi nader żywy. Trasę możliwą do pokonania w kilkadziesiąt, a potem w kilkanaście, dni przebywali głównie kupcy, uczeni mężowie, studenci i rabini. Pierwszym, który tę trasę opisał i który – również jako pierwszy – wymienił nazwy obu miast (Fraga i Karakoro) był w roku 965 pól Żyd, pól Arab Ibrahim ibn Jakub. Uczestniczył on jako lekarz lub tłumacz w poselstwie na dwór Ottona



Żydowski
Kazimierz
w Krakowie

I Wielkiego w Magdeburgu, zapewne z ramienia kalifa Al-Hakama II. Odbił również w celach handlowych podróż po środkowej Europie. Liczni (nie znamy niestety nazwiska żadnego z nich) Żydzi docierali do Małopolski pod koniec XI wieku, po wielkim pogromie, jaki w Pradze urządzili tamtejszym Żydom krzyżowcy. Druga fala uchodźców z Czech i Moraw dotarła do Krakowa (czeski Żyd nigdy nie mówił o krakowskim Kazimierzu: „Mieszkam na Kazimierzu”, lecz zawsze: „W Krakowie”) po kolejnych pogromach w latach 1389 oraz 1517–1518. Prawdziwy najazd Żydów przeżył Kraków po 1542 roku, kiedy to wygnano ich z Pragi. Stolica Rzeczypospolitej stała się wtedy siedzibą najliczniejszej żydowskiej diaspory na ziemiach polskich, litewskich i ruskich. Wciąż przybywali nowi uciekinierzy z Czech, Włoch, Hiszpanii i Portugalii. Około połowy XVII wieku ilość żydowskich mieszkańców Kazimierza przekroczyła cztery tysiące. Byli finansową i intelektualną potęgą. Szereg żydowskich lekarzy pracowało na Wawelu jako nadworni medycy Ich Królewskich Mości. W 1503 roku, znany również doskonale w Pradze, rabin **Jakub Polak** założył na Kazimierzu pierwszą polską uczelnię talmudyczną – jesziwę, wabiącą swą sławą słuchaczy z całej Europy. Przez Kraków prowadził od wieków szlak obsługujący transkontynentalny handel lewantyński, wiódący z Norynbergi i Pragi przez Wrocław, Kraków, Lwów, dalej na wschód, do kolonii weneckich na wybrzeżu Morza Czarnego. Najczęściej spotykanymi na tym szlaku byli czescy, polscy i niemieccy kupcy żydowscy. To oni zmonopolizowali całkowicie handel Małopolski z miastami czeskimi i niemieckimi, dostarczając towary do wszystkich krakowskich (nie mówiąc już o kazimierskich) sklepów, a handlując głównie solą, ołowiem, blachą miedzianą, sukniem i oczywiście piwem.

W sercu dzisiejszego żydowskiego Kazimierza przy ulicy Szerokiej znajduje się ufundowana w 1553 roku synagoga i cmentarz Remu, a na nim groby wielu czołowych postaci, znanych w całym żydowskim świecie, często związanych z Pragą. W synagodze odprawiał modły przesławny **Jehuda Liva ben Becalel**, twórca Golema, praski rabin, zmarły i pochowany w 1609 roku na praskim Josefowie, ale w latach 1592–1597 pełniący urząd rabina na krakowskim Kazimierzu. Legenda o Golemie narodziła się zaś najprawdopodobniej w Małopolsce Wschodniej. Nigdy już nie poznamy nazwiska mądrego rabina, który pierwszy ją zapisał. Na cmentarzu Remu spoczywa **Mojżesz Isserles** (ok. 1520–1572), bo-

daj najsłynniejszy krakowski rabin, talmudysta, rektor jesziwy, autor literatury religijnej, poseł na Sejm Żydów Polskich. Przyszedł na świat jako nagroda Niebios dla jego pobożnego ojca, który mimo pokus skrupulatnie przestrzegał szabasu. Pod kierownictwem Isserlesa kształciło się na Kazimierzu wielu studentów z Czech, a wśród nich **Dawid Gans ben Solomon** (1541–1613) od roku 1564 osiadły na stałe w Pradze (gdzie został pochowany), znakomity praski kronikarz, astronom, matematyk i geograf, przyjaciel astronomów Tycho Braha i Johannes Keplera. W roku 1654 zmarł w Krakowie i pochowany został na cmentarzu Remu był praski rabin, sędzia tamtejszego sądu rabinackiego, rektor jesziwy, kabalista, matematyk, filozof religii, a następnie rabin wiedeński, nikolsburski (Mikulov na Morawach), krakowski i rektor tamtejszej akademii talmudycznej **Gerszon Saul Jom Tow Lipmann ben Natan ha-Lewi Heller**. W Pradze skazano go, niewykonanym na szczęście wyrokiem, na karę śmierci za umieszczenie w swych dziełach sformułowań niechętnych Państwu i Kościołowi katolickiemu. Kraków był miastem, gdzie owe dzieła najchętniej i najczęściej wznawiano. W latach po drugiej wojnie światowej niezwykle często publikowano w całej Polsce dzieła potomka kilku pokoleń rabinów spoczywających na cmentarzu Remu. Owym potomkiem był Karol Marks.

Groby sławnych mężów cieszą się od stuleci szczególną czcią i szacunkiem. Najwięcej karteczek z modlitwą i prośbami spotkać można zawsze na grobach rabina Isserlesa i rabina **Natana Naty Spiry**, najsłynniejszego kabalisty wszechczasów, który – w co nikt nie wątpił – spotykał się w swym mieszkaniu na Kazimierzu z samym prorokiem Eliaszem.

Obu mężów można tam czasem w nocy, ściślej nad ranem, spotkać do dziś. Spacerują najczęściej w okolicach Starej Synagogi. Codziennie zaś, po zapadnięciu zmroku, przechodząc ulicą Szeroką obok kamienicy nr 18 spójrzmy na okno na poddaszu: płonąca w nim świeca świadczy, że Natan Nata Spira jest w domu, zapewne pogrążony w modlitwach. Czy to on? Na pewno on. Żyje? A dlaczego miałby umrzeć?

Również na Kazimierzu powtarzano przez lata legendę o pewnej niewymienianej z nazwiska królowej polskiej, która, posądzona o cudzołóstwo, uciekła z Wawelu do Czech, przeszła na judaizm i ukryła się w żydowskiej dzielnicy Pragi. Traktowano ją z najwyższym szacunkiem, jako że przywiozła z Krakowa lukratywny przywilej bi-

cia monety. Spoczywa na żydowskim cmentarzu na praskim Josefovie pod macewą, na której wyryto – dla konspiracji, gdyż chrześcijanie mogliby wykraść zwłoki – nazwisko **Anna Szmides**.

Nieopodal, przy ulicy Szerokiej pod numerem 14, stoi dom, w którym w roku 1870 w rodzinie handlarza zbukami (starymi jajami) urodziła się światowa królowa kosmetyków: **Helena (Chaje) Rubinstein** – genialna w interesach i po krakowsku oszczędna. Nie żałowała pieniędzy jedynie na uwielbiane perły.

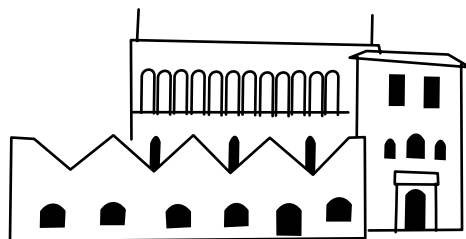
W marcu 1941 roku wszyscy Żydzi krakowscy (było ich wtedy 40 tysięcy, 25% ogółu mieszkańców) musieli przenieść się na prawy brzeg Wisły, do dzielnicy Podgórze, do getta. Ich kazimierskie mieszkania przydzielono Polakom wysiedlonych z części Podgórza. Żydowski Kazimierz pozostał do dziś w niewielkim tylko stopniu zniszczony, co wykorzystał w roku 1993 amerykański reżyser Steven Spielberg, kręcący w Krakowie swój film *Lista Schindlera*.

Oskar Schindler, czeski Niemiec (1908–1974), urodzony w Zittau (Svitavy na Morawach), członek NSDAP i funkcjonariusz hitlerowskiej Abwehry, chcąc uniknąć wysłania na front prowadził w Krakowie najrozmaitsze ciemne interesy. Wyłącznie z potrzeby ducha, dzięki rozległym kontaktom i łapówkom, uratował przed wysłaniem do komór gazowych ponad tysiąc osób narodowości żydowskiej. Po wojnie utrzymywał się głównie z darowizn od ludzi, którym ocalił życie. W roku 1962 otrzymał tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Miejsca autentycznych, a związanych bezpośrednio ze słynnym filmem trzeba szukać również na drugim, prawym brzegu Wisły. Są tam fragmenty murów getta, stoi do dziś budynek fabryki emaliowanych garnków – od 1939 roku do końca wojny własność Oskara Schindlera.

I jeszcze jeden akcent filmowy z Podgórza: nieopodal tamtejszego rynku, przy ulicy Rękawka 2 mieszkał w czasie wojny mały Roman Polański – dziś sławny reżyser, laureat Oskara, ocalony z krakowskiego getta.

Synagoga
Stara



Krakowski Kazimierz jest dziś bodaj najmłodniejszym miejscem spotkań polskiej młodzieży i ich przyjaciół z całego świata. Rokrocznie odbywa się tu wielki Festiwal Kultury Żydowskiej i dziesiątki innych imprez. Kazimierz, jego kilkadziesiąt stłoczonych na stosunkowo niewielkiej przestrzeni stylowo urządzonych galerii artystycznych, kabaretów, restauracji, barów (jest i czeski, na placu Nowym), knajp, kawiarni (akcentem „czeskim” jest lokal pod nazwą „Proces Parzenia Kafki”), piwiarni, klubów otwartych nieraz całą dobę, etc, żyje cały rok, całą dobę, od świtu do świtu. Trochę tu inaczej niż na praskim Żydowskim Mieście – Josefovie, które umiera codziennie późnym popołudniem, z chwilą odejścia ostatniej grupy turystycznej.

„Tajemnicza atmosfera Kazimierza inspiruje i magnetyzuje, przyciąga literatów, poetów, dziennikarzy, plastyków, fotografów, muzyków... Mówią, że jest tu trochę z Pragi, Paryża czy Berlina, porównują atmosferę Kazimierza do Žižkova, Saint-Germain-des-Prés i Kreuzbergu, albo do bajecznych miejsc z literatury”. Tak piszą przewodniki. I nie ma w tym ani odrobiny przesady.

Czeska melodia w arcypolskim dramacie

Wiosną 1900 roku, w podkrakowskiej wsi Bronowice Małe, młody poeta i dramaturg Lucjan Rydel zakochał się w córce miejscowego gospodarza Jadwidze Mikołajczykównie. Ślub odbył się 20 listopada 1900 roku w kościele Mariackim, a wesele, trwające cztery dni, w Bronowicach. Historia ta stała się w marcu 1901 roku tematem dramatu Stanisława Wyspiańskiego *Wesele*. Dziś, w miejscu tego ważnego dla polskiej literatury wydarzenia, w Bronowicach Małych, przy ulicy Włodzimierza Tetmajera 28, mieści się Muzeum Młodej Polski, tzw. Rydlówka. Skrupulatnie odtworzono w nim wnętrza i sprzęty pamiętające tamte specznieale muzyką dni i noce.

I w domu weselnym, i później na scenie Teatru Miejskiego im. Juliusza Słowackiego, płynęła piękna melodia czeska. Grał ją Chochoł – okrycie stojącego w sadzie krzewu



róży, zabezpieczonego słomą przed jesienno-zimowymi chłodami. Chochoła zaprasza do izby weselnej w 1 akcie Pan Młody. „Zakłète słomiane straszydło”, „głupi śmieć”, wzięło zaproszenie na poważnie i pojawia się w III akcie, w kulminacyjnej scenie dramatu, by zagrać na uschniętych patykach monotonna, usypiającą melodię ponadczasowego hymnu polskiej niemożności:

Miałeś, chamie, złoty róg
miałeś, chamie, czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg huką po lesie,
ostał ci się ino sznur,
ostał ci się ino sznur.

Pisze prof. Stanisław Waltoś: „Kto wie, czy tragiczny kontekst nadany melodii przez Chochoła w *Weselu* nie spowodował dziś jednoznacznego jej odbioru w społeczeństwie, pogrążenia w niepamięć tradycyjnych słów”. Nigdy się już chyba nie dowiemy, jak one brzmiały. Melodia „chocholego tańca” ma pochodzenie czeskie, powstała w XIX wieku, przyjechała do Małopolski wraz z czeskimi żołnierzami, służącymi tu aż do 1918 roku w pułkach czarno-żółtej monarchii austro-węgierskiej. Z koszar i kasyn oficerskich melodia wyszła dalej, śpiewano ją coraz częściej w małopolskich wioskach, oczywiście już z polskimi słowami. Najpopularniejsza z zachowanych polskich wersji brzmi: *Pod Krakowem ciemny las*.

Z których koszar wyruszyła na podbój Małopolski czeska melodia? Stacjonującemu w Krakowie i obejmującemu Galicję Zachodnią, austriacki Śląsk oraz północne Morawy dowództwu i Korpusu (w całych Austro-Węgrzech było ich 18) podlegały jednostki w zachodniej Galicji oraz na Morawach i Śląsku austriackim z Cieszynem, Opawą i Ołomuńcem.

W I Korpusie służyli Polacy, Czesi, Żydzi i Niemcy – w sumie 11 różnych nacji, z których każda wносиła do repertuaru koszarowego własne obyczaje, melodie, nazwy rzeczy i spraw. Jeśli w którymś pułku znajdowało się ponad 20 procent którejś z narodowości – szkolenie należało prowadzić w jej języku albo przynajmniej w „łatwo

zrozumiałym” slangu. Najbardziej polską jednostką Korpusu (82 procent Polaków) był 13. Galicyjski Pułk Piechoty „Krakowskie Dzieci”. Najwięcej Czechów służyło w pułku piechoty w Cieszynie (30 procent), pułku artylerii fortecznej w Krakowie (29 procent) oraz w pułku Landwehry w Wadowicach (33 procent).

Być może właśnie któraś z tych jednostek wylansowała wśród Polaków tę piosenkę, którą szybko uznali za własną i nobilitowali wykonaniem na narodowej scenie? Na razie wiemy na pewno, że czeska melodia brzmi codziennie w pokojach Rydlówki; śpiewana jest również rokrocznie w czasie listopadowych obrzędów „osadzenia chochoła”, przy dźwiękach kapeli ludowej w sadzie dawnego domu weselnego.

Panny z Czech

Nad Wisłą, kilometr od centrum Krakowa, obok drogi do Oświęcimia znajduje się – kiedyś wieś, dziś dzielnica – Zwierzyniec. Legendy wiążą historię Zwierzynca z czasami Państwa Wielkomorawskiego i pierwszych Piastów. W roku 1162 (lub kilka lat wcześniej) w okolicy wzgórza św. Bronisławy na Zwierzyncu przybyły z klasztoru w Doksanach w Czechach pierwsze zakonnice (zrazu także zakonnicy) reguły św. Augustyna. Umożliwiła im to pobożność rycerza z Miechowa Jaksy zwanego Gryfitą, który w latach 1166–1176 ufundował przybyszom norbertańskim siedzibę nad Wisłą.

W Krakowie nazywano je w norbertankami lub Pannami Zwierzynieckimi (w Pradze – premonstrantkami). Jest to najstarszy żeński zakon w Polsce. Siostry od początku gospodarowały znakomicie: założyły na Zwierzyncu szkołę parafialną, szpital, młyn, cegielnię, browar (wykorzystując zapewne doświadczenia przywiezione z Czech), tartak; trochę później przy ich klasztorze powstała szkoła dla dziewcząt. Przebudowany w XVII wieku w stylu barokowym klasztor i kościół (konsekrowany przez biskupa Geodeona najprawdopodobniej w 1181 roku) pw. św. św. Augustyna i Jana Chrzyciela (wejście od ul. Kościuszki) tworzą warownię, malowniczo położoną na wyniosłym cyplu



Lajkonik



obronnym nad Wisłą. Zachowane mury obronne pamiętają wiek XV i czasy króla Władysława Jagiełły. Aż do pierwszej ze światowych wojen, co wieczór o godz. 21.10 z dzwonnicy klasztornej rozlegało się dziesięć uderzeń w pęknięty dzwon, wzywając do modlitwy za dusze utopionych w Wiśle. W 1917 roku wiekowy dzwon został zarekwirowany przez Austriaków i przetopiony na armaty.

Z upływem lat coraz więcej dziewcząt wstępowało do norbertanek i na początku XIII stulecia Zwierzyniecki konwent stał się modnym ośrodkiem życia duchowego dla kobiet. Najstarsze zachowane fragmenty dziś wspólnie odnowionego kościoła pochodzą z drugiej połowy tego samego XIII wie-

ku (piękny romański portal), kiedy chroniły się w nim zakonnice w czasie najazdów tatarskich.

Z klasztornej dziedzińca od niepamiętnych czasów wyrusza rokrocznie w czerwcu, w oktawę święta Bożego Ciała, na ulice Krakowa bajecznie kolorowa tańcząca postać: pół Tatar, pół koń, zwany Lajkonikiem. To jedna z najpiękniejszych tradycji Zwierzynieckich, związana z najazdami skośnookich jeźdźców. Słynny Lajkonik, duma miasta i przykład oryginalności jego kultury, już kilkakrotnie gościł w Pradze (harcując po placu Wacława), w Brnie, Ołomuńcu, Ostrawie i Karlowych Warach.

Macierzysty klasztor kontemplacyjny ss. premonstrantek w Doksanach został zlikwidowany w końcu XVIII wieku przez austriackiego cesarza Józefa II. W roku 1902 usiłowała go wskrziesić Matka Michalina Andrusikiewicz z norbertanek Zwierzynieckich. Władze austriackie nie wyraziły zgody, pozwalając jedynie na kongregację apo-

stolską na Svatým Kopečku koło Ołomuńca. Aktualnie przebywa tam około 170 sióstr. W samych Doksanach w okresie komunizmu klasztor istnieć nie mógł, zaś siostry „żyły w rozproszeniu”. Wróciły w 1998 roku, aktualnie jest ich kilkanaście. Dwie Polki – premonstrantki pochodzą z Małopolski.

Morawski krucyfiks cesarza Ottona

Naprzeciw klasztoru Panien Zwierzynieckich znajduje się wzgórze, a na jego południowo-wschodnim stoku cmentarz i jeden z najstarszych w Małopolsce kościołów – świątynia Najświętszego Salwatora.

Kościół, zbudowany na przełomie XI i XII wieku, kiedyś parafialny, a zawsze tajemniczy, pełen jest nierozwiązanych do dziś zagadek. Według legend odnotowanych już na początku XVII wieku, w czasach przedhistorycznych znajdowało się tu miejsce kultu bożków pogańskich, między innymi Pośwista. Później w wybudowanym na miejscu obrzędów kościele Najświętszego Salwatora (świętynię w myśl legendy poświęcił sam św. Wojciech Sławnikowic, który wygłaszał kazania z zachowanej przy wejściu kamiennej ambony) miał znajdować się krucyfiks pochodzący najprawdopodobniej z czasów niemieckiego cesarza Ottona, przesłany z Moraw pierwszemu chrześcijańskiemu księciu Polan Mieszkowi I z rodu Piastów, mężowi Dobrawy z czeskiego rodu Przemyślidów. Krucyfiks przypuszczalnie do XVI wieku znajdował się na Salwatorze, a potem w Sirolo koło Loreto (Włochy), skąd trafił do włoskiej Numany, gdzie przechowywany jest do dziś. W krakowskim klasztorze (barokowy ołtarz, nawa po lewej stronie) rzeźbę tę zastąpił w 1605 roku namalowany przez Kaspra Kurcza obraz ukrzyżowanego Chrystusa w koronie królewskiej i w tunice do kostek. Jezus zrzuca jeden z pantofli pod nogi klęczącego u stóp krzyża grajka – bowiem zgodnie z tradycją Zbawiciel „trzewik drogo zrobiony ze swojej nogi spuścił i dał mu na poratowanie ubóstwa jego”. Obraz Chrystusa z grajkiem przypomina pochodzenie oryginalnego krucyfiksu, znajdującego się we Włoszech (w Krakowie można dziś oglądać jedynie nieco pomniejszoną kopię).





Czeski czarodziej słowa z Salwatora

Zgodnie z przywilejem z 1790 roku proboszczem zwierzynieckim mógł być jedynie norbertanin. Ponieważ w połowie XIX wieku brakło ich na ziemiach polskich – w roku 1852 opat praskiego zakonu premonstrantów skierował do pracy w parafii zwierzynieckiej kanonika zakonu, wikarego w Radonicach nad Ochrzą, księdza Eugena Tupego, w swej czeskiej ojczyźnie znanego powszechnie pod pseudonimem, pod którym wydawał swe utwory literackie: Boleslav Jablonský. Jego olejny portret w habicie norbertańskim wisi do dziś za klauzurą klasztoru Panien Zwierzynieckich.

Ksiądz proboszcz Tupý *vulgo* Jablonský zamieszkał w klasztorze Panien Zwierzynieckich. Tam też, stojąc w drzwiach kościoła w roku 1851 witał jadącego na kopiec Kościuszki wizytującego Kraków cesarza Franciszka Józefa I, zaś monarcha „mile mu odpowiedział”. Życie codzienne czeskiego duchownego układało się już bardziej prozaicznie. W listach do praskiego opata skarżył się, że siostry dają mu „na obiad tylko trzy potrawy, a na wieczerzę tylko jedną” i że prócz własnej krwi dostaje od klasztoru jedynie jeden złoty reński dziennie, jeden bochenek chleba i 10 funtów mięsa na tydzień. Z biegiem lat, z biegiem dni stosunki z klasztorem stawały się coraz lepsze, osobliwie zwłaszcza gdy czeski proboszcz dobrze opanował język polski. W roku 1858 był inspektorem szkolnictwa ludowego, w roku 1872 został członkiem nadzwyczajnym Akademii Umiejętności w Krakowie, a pod koniec życia przewodniczącym sądu biskupiego do spraw małżeńskich i II wicedziekanem miasta. Życzliwy ludziom, zwłaszcza ubogim, i wyrozumiały na grzechy, pasł zwierzynieckie owieczki najlepiej jak tylko potrafił, a te należały do najbardziej trudnych w Krakowie.

Nie zapomniano o nim także nad Wełtawą, gdzie krytycy i czytelnicy widzieli w nim nadal jednego ze współtwórców nowożytnej poezji czeskiej. Tak, dostojny proboszcz zwierzynieckich „Lajkoników” był w swych młodych, praskich, przedzakonnych latach członkiem rozpolitykowanej nadwełtawskiej bohemy, bliskie mu były idee panslawistyczne, dziennikarstwo, aktorstwo i – przede wszystkim – poezja. Jego wiersze,

wydane w kilku zaczytywanych na strzępy tomikach, przyrównywano do „plastrów słodkiego miodu”, były pełne romantycznych uniesień, a przy tym symboliki religijnej i miłosnej. Deklamowała je cała Praga, całe Czechy. W Krakowie poeta utrzymywał kontakty towarzyskie z Polakami i liczną wtedy kolonią czeską, „znakomicie przygotowując teren do współpracy literackiej obu naszych narodów”.

Tęsknił do Pragi, chciał wracać. Kandydował na opata klasztoru na praskim Strahovie. Przegrał. W dodatku oskarżono go o alkoholizm. Podobno dlatego, że po wyborach, zawiedziony w swym ambicjach zamieszkał na kilka dni u znajomego właściciela gorzelni Wojciecha Naprstka.

9 marca 1881 roku cały Kraków odprowadził na dworzec kolejowy trumnę zmarłego 27 lutego księdza proboszcza Boleslava Jablonskiego *vulgo* Eugena Tupego. Kondukt żałobny złożony z Polaków (przybyłych licznie również zza kordonu) i krakowskich Czechów (mieszkało ich wówczas pod Wawelem – nie licząc wojskowych – 263) przeciągnął w stronę dworca kolejowego od klasztoru Norbertanek, gdzie w krypcie grobowej stała trumna czeskiego księdza-poety. Miała spocząć wśród innych braci zakonnych na górującym nad miastem praskim Strahovie, ale stało się inaczej. 13 marca szczątki księdza Jablonskiego pochowano na Wyszehradzie, gdzie – podobnie jak Polacy na Skałce – grzebią Czesi najwybitniejszych członków swego narodu. Na trumnę proboszcza-poety rzucono grudkę ziemi polskiej, z kopca Kościuszki na Zwierzyńcu w Krakowie.

Krakowscy Czesi podjęli wkrótce inicjatywę uczczenia pamięci swego sławnego rodaka pomnikiem, który miał stanąć w kościele Najświętszego Salwatora. Inicjatywę wsparła praska „Umělecká beseda” oraz krakowska „Česká beseda”. Ta ostatnia przeznaczyła na budowę pomnika część dochodu ze zorganizowanej przez siebie w 1899 roku w pierzei A–B Rynku Głównego wielkiej wystawy ilustrowanych kart korespondencyjnych. Pomnik ks. Tupego – Jablonskiego miał stanąć przy drodze z klasztoru Norbertanek na kopiec Kościuszki. Zabrakło pieniędzy. Skończyło się wmurowaniem 22 listopada 1913 roku, w setną rocznicę urodzin kapłana-poety tablicy pamiątkowej w zewnętrznej ścianie zwierzynieckiej świątyni. Nastąpiłoby to wcześniej, gdyby nie wieloletni, konsekwentny sprzeciw kardynała Jana Puzyny. Zabiegi Towarzystwa Słowiańskiego przyniosły efekty dopiero dwa lata po śmierci purpurata.

Aż do wybuchu I wojny światowej wszystkie wycieczki Czechów do Krakowa kierowały się nieodmiennie nie tylko do katedry wawelskiej, do Sukiennic czy na kopiec Kościuszki, ale także do kościoła Najświętszego Salwatora, gdzie specjalnie dla nich odprawiano mszę świętą i gdzie od 1896 roku wisiał olejny portret księdza Jablonskiego pędzla krakowskiego malarza W. Sifferta. Obecnie obraz znajduje się za klauzurą, gdzie mężczyznom wchodzić nie wolno, ale siostry chętnie go wynoszą.

Wdowa z Pragi



Na wapiennej skale nad pradoliną Wisły wznoszą się fortyfikacje, kościół i zabudowania klasztorne opactwa benedyktynów. To Tyniec. Trafić tu łatwo – z Krakowa przez Dębniki, ulicą Praską i dalej przez Pychowice, albo kierując się drogowskazami z autostrady A4. Tyniec prawie tysiąc lat, od XIII wieku, broni przeprawy przez Wisłę i drogi do Krakowa. Na początku XIV wieku, w czasie walk o tron wawelski, bez litości splądrowali go Czesi. Klasztor odbudował w tym samym wieku król Kazimierz Wielki. Nie szczędził grosza. Miał powód. Była nim Czeszka. Tyniec stał się miejscem królewskiej bigamii, o której głośno było nad Wisłą, Wełtawą i Tybrem. W całej Europie.

Najczęściej goszczącym nad Wełtawą polskim monarchą był ostatni król z dynastii Piastów Kazimierz Wielki, syn Władysława Łokietka, zdradzający nieomalże od dzieciństwa wielki pociąg do niewiast. Ojciec chciał go już w wieku dwunastu lat ożenić z Judytą Dobrotliwą, córką Jana Luksemburskiego, ale strona czeska zerwała zaręczyny. Trzy lata później piętnastolatek pojął za żonkę świeżo ochrzczonego księżniczkę litewską Aldonę. Gdy zmarła – po nową oblubienicę pojechał do Pragi i znowu wrócił z niczym. Trzy miesiące później król ożenił się więc z osiemnastoletnią córką landgrafa heskiego Henryka II Żelaznego, Adelajdą, niewiastą „piękniejszą przymiotami serca, niż urodą” i niepotrafiącą, jak się okazało, urodzić syna. Jeździł więc Kazimierz często do swej ulubionej Pragi, gdzie któregoś razu – najprawdopodobniej w roku 1355

– w czasie rycerskiego turnieju poznał wdowę po praskim rajcy miejskim Mikołaju Rokiczańskim – Krystynę. Oszalały z miłości, nie mogąc dostać tego, czego pragnął (wdowa nie uznawała kompromisu – droga do jej łóżnicy mogła prowadzić wyłącznie przez ołtarz), po kilkudniowej znajomości postanowił się ożenić. Fakt, że był już żonaty, nie stanowił dla monarchy większego problemu. Ślub odbył się w Tyńcu (niektórzy historycy twierdzą, coraz bardziej nieśmiało, że w Pradze), w kościele św. św. Piotra i Pawła, a udzielał go przebrany za biskupa tyniecki opat Jan. Jak można przypuszczać, dyszący namiętnością bigamista i piękna Czeszka ukłękli w prezbiterium, przy ołtarzu głównym, stojącym na miejscu dawnego, pochodzącego z XI-wiecznej budowli romańskiej. Towarzyszące królewskiemu weselu popisy siłaczy odbywały się zapewne na dziedzińcu przed kościołem – najbardziej reprezentacyjnej części opactwa. Długo zapewne nie trwały – Kazimierzowi okrutnie spieszo było konsumpcji małżeństwa.

Historia nie ma happy endu. Na linii Kraków–Rzym rozszalało się piekło, papież nie chciał uznać królewskiego małżeństwa. Królowa Adelajda też miała już męża serdecznie dość i wróciła do Hesji. Najgorsze jednak, że nowa królowa, piękna prażanka Krystyna nie umiała zdobyć serc poddanych. Opowiadano szeroko w całej Małopolsce, że kazała spalić chłopską chatę, gdyż zasłaniała jej widok na Wawel. Czeszka nie chciała również zaakceptować posiadania przez króla imponującej skądinąd liczby nałożnic, czekających nań w każdym małopolskim zamku.

Finałem historii było odkrycie przez służbę (nie przez króla), że Rokiczanka jest zupełnie łysa, nosi perukę i ma świerzb. To przypieczętowało jej los. Musiała wrócić do Pragi. Gdzie jest jej grób, nie wiadomo. Najprawdopodobniej koło kościoła św. Ducha na praskim Starym Mieście.

Rycerza Žižki droga pod Grunwald

W Roudnicach pod Hradcem Králové w księgach parafialnych sprzed dwustu lat nazwiska Matějków odczytać jest coraz trudniej. Ostatnie widoczne ślady ich domostwa wrastają w matkę ziemię. Nauczycielka miejscowej szkoły pamięta,



że miewała uczniów o tym nazwisku, ale było to „dawno, dawno temu”. Tak naprawdę, śladów czeskiego rodu Matéjków, z których jeden został wielkim, otrzymującym najwyższe wyróżnienia europejskie, polskim malarzem batalistą, należy szukać wyłącznie w Małopolsce, w Krakowie, na ulicy Floriańskiej 41, w Wiśniczu czy podkrakowskim dworku malarza w Krzesławicach. U przeciętnego Czecha wiedza o tych śladach jest dziś żadna.

Josef František Matějka, właściciel ziemski spod Hradca Králové w północnych Czechach, spłodził w roku 1789 syna Františka Xavera. Majątek, łącznie z rodzinną wsią Matéjków Roudnice, przegrał w karty. Urodzony w Roudnicach František Xaver złożył ojcu przysięgę (dotrzymaną), że nigdy w życiu nie weźmie kart do rąk. Młody František uczył się muzyki, był organistą w Hradcu Králové, a potem wyruszył szukać szczęścia jako guwerner hrabiów Wodzickich w Galicji. W roku 1826 Czech spod Hradca Králové ożenił się w Krakowie z Joanną Karoliną Rossberg, wyznania ewangelickiego, z pochodzenia Niemką. W 1829 roku państwo Matéjkowie nabyli kamienicę przy ulicy Floriańskiej w Krakowie. Zaczęły się im rodzić dzieci. Dziewiątym z kolei był urodzony w roku 1838 Jan Alojzy Matejko, późniejszy malarz batalista, patriota, wielki Polak.

Mistrz Jan, mówiąc zawsze o sobie jako o Polaku, nigdy nie taił swoich czeskich korzeni. Już jako sławny artysta i dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie spisał ojcowskie opowieści i dał je do weryfikacji polonofilowi znad Wełtawy, profesorowi Edvardowi Jelínkowi. Ten rozpoczął poszukiwania wraz z praskim archiwariuszem Františkiem Dvorskim. Wyniki kwerendy ogłoszono w Pradze w roku 1884 w artykule *Matejko z české krve*. Choć krew ta, wbrew oczekiwaniom naszego mistrza, błękitną nie była (František Xaver zaręczał dzieciom, że ich ród jest szlachecki, a w herbie mają bociana) – polecił on wypłacić Dvorskiemu 100 złotych reńskich „za trudy poszukiwań”.

Czesi nie zapomnieli o swym rodaku. Zachwyceni wspaniałością jego płócien (wiele z nich prezentowanych było w Pradze i Brnie), w 1873 roku zaproponowali Janowi Matejce dyrekturę praskiej Akademii Sztuk Pięknych. Czeska stolica zapraszała całym sercem, widząc w mistrzu z Krakowa przyszłego „ożywiciela sztuki czeskiej”. Mimo lukratywnych warunków finansowych Matejko odmówił: „Wiem nareszcie, jak nieob-

cą dla Was osobista moja pochyłość ku czeskiemu narodowi [...]. Ta wspólność krwi właśnie, nie żadne inne względy materialne, wyglądające na pokusę, stać by się mogła pobudką najniebezpieczniejszą do wyrzeczenia się własnej a prawej ziemi rodzinnej z chwilą opuszczenia tejże”.

55-letni Jan Matejko, rektor krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych (od 1900 roku Akademii; plac Matejki 13; jedynej na świecie, w której nie wolno było malować aktów kobiet), był autorem kilkudziesięciu wspaniałych płócien historycznych, będących zarazem i dziełem sztuki i lekcją patriotyzmu. Najśłynniejszym jest zapewne *Bitwa pod Grunwaldem*, plastyczna wizja zwycięstwa wojsk polskich i litewskim nad Krzyżakami, odniesionego 15 lipca 1410 roku.

Bitwę pod Grunwaldem miał Matejko malować lat pięć. „Przy wielkich wysileniach” ogromne (426,5 × 987,5 cm) grube francuskie płótno pełne ludzi, koni, uprzęży, mieczy, kopii, sztyletów etc., gotowe było po trzech latach, w roku 1878. Odwiedzającym go w pracowni w Instytucie Technicznym przy Plantach na ulicy Gołębiej mistrz pokazywał postacie, które naszkicował jako pierwsze: „Witold w szalonym pędzie wyskakiwał z płótna, mistrza Ulricha tragicznie piękna twarz majaczyła wśród mętnych zwojów płaszcza; zaznaczeni byli Żiżka, Zyndram z Maszkowic i Zawisza Czarny...”. Mówiąc o malowaniu rycerzy pod Grunwaldem, Matejko twierdził, że przede wszystkim szuka w nich prawdy. Chyba nie tylko. Niektórych z umieszczonych na obrazie postaci w rzeczywistości nigdy pod Grunwaldem nie było. Matejko namalował je zapewne z uwagi na rolę, jaką miały w historii Europy odegrać w przyszłości. W wypadku jednej z centralnych postaci, która nie wzięła udziału w bitwie, Czecha Jana Žižki z Trocnova – ślepego na jedno oko, w karacenie, poniżej Zawiszy Czarnego – motywacja jest szersza.



Dwór Matejki
w Krzesławicach

Jednooki
Žižka



Jan Žižka (ok. 1360–1424), czeski bohater narodowy, rycerz potężny ciałem i duchem, był w pierwszej połowie XV wieku sławnym na całą Europę wodzem wojsk husyckich, nieprzejednanym wrogiem katolików, przywódcą i strategiem taborytów – prekursorów dzisiejszych wojsk pancernych (którzy atakowali przy użyciu potężnych, naładowanych kamieniami wozów), chyba jedynym wodzem na świecie, który

nie przegrał ani jednej bitwy. Oko stracił Žižka najprawdopodobniej w czasie dziecięcych zabaw w rodzinnym domu w Trocnovie na południu Czech. Potem trochę zbójował. Wiosną 1410 roku wraz ze swym przyjacielem Janem Sokolem oraz z trzema tysiącami Czechów i Morawiaków pociągnął na pomoc królowi Jagielle, szykującemu się do walnej rozprawy z Zakonem Krzyżackim. Na miejsce nie dotarł z powodów, o które do dziś kłóć się historycy.

Sławny polski piętnastowieczny kronikarz Jan Długosz w swym opisie bitwy grunwaldzkiej nie wystawił Czechom najlepszej opinii. Matejko przeciwstawił się kronikarzowi i, eksponując postać Žižki, zaprezentował w niej cały, dojrzały do powstania przeciw obcej mu niemieckiej władzy cesarskiej (w Czechach panowali wtedy Luksemburgowie), zawsze niepokorny naród czeski. To, czy przyszedł wódz husytów był, czy nie był (a nie był!) pod Grunwaldem, nie miało dla artysty większego znaczenia. Najważniejsze, że Žižka, poddany cesarza i króla Wacława IV, sprzymierzeńca Krzyżaków, walczył z Niemcami po stronie polskiego monarchy, choć niekończąc 15 lipca 1410 roku. W postaci Jana Žižki Matejko sportretował swego najstarszego, ukochanego brata Franciszka Edwarda, prawnika, zmarłego w 1873 roku w domu dla obłąkanych.

Wielki polski malarz zmarł w roku 1893, w tym samym domu, w którym się urodził – przy ulicy Floriańskiej 41 w Krakowie. Znajduje się tu dzisiaj oddział Muzeum Narodowego – Dom Matejki. W podkrakowskich Krzesławicach przy ulicy Wańkowicza 25 w dworcu, który Matejko kupił w 1876 roku za pieniądze ze sprzedaży obrazu *Stefan*

Batory pod Pskowem (który ostatecznie przekonał Czechów do geniuszu krakowskiego mistrza), a w którym mieszkał latem, odpoczywał i malował, jest izba pamiątek po wielkim malarzu. Piękne muzeum Jana Matejki mieści się w Wiśniczu Nowym w powiecie bocheńskim, przy ulicy Zamkowej. Znakomicie zapowiadający się malarz poznał tu swą przyszlą małżonkę Teodorę z Giebułtowskich oraz jej najbliższych krewnych. Matejko uwielbiał Wiśnicz i bardzo często tu przyjeżdżał. W rodzinnym XIX-wiecznym dworcu żony zwanym Koryznówką zgromadzono liczne pamiątki po malarzu, jego obrazy, szkice i rysunki. W saloniku stoi pianino, na którym chętnie grywał – odziedziczywszy po ojcu talent muzyczny.

Vlastimil Hofmann, Styka i biała gwiazda

W Krakowie przy ulicy Reymonta mieści się siedziba jednego z najstarszych (1906) polskich klubów, wielokrotnego mistrza kraju, Towarzystwa Sportowego „Wisła”. Nad wejściem do hali głównej umieszczone jest wielkie malowidło – alegoryczny portret drużyny piłkarskiej „TS Wisła”, namalowany tuż po zdobyciu przez nią w roku 1926 Pucharu Polski, po zwycięstwie 2:1 nad lwowską „Spartą”. Autorem alegorii jest wielki kibic „Wisły”, czeski malarz Vlastimil Hofmann (1881–1970).

Prawdę powiedziawszy, artysta to trochę czeski, trochę polski. Pan Ferdynand Hofmann, praski kupiec, osiadł w Krakowie wraz z małżonką Teofilą i ośmioletnim synkiem Vlastimilem. Synek uczył się w gimnazjum im. Jana III Sobieskiego, a potem studiował pod kierunkiem sławnych polskich mistrzów malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, kończąc ją ze złotym medalem. Po studiach w paryskiej École des Beaux-Arts i trzech latach pobytu w Pradze, wrócił do Krakowa. Za namową swego mistrza i przyjaciela, wielkiego polskiego malarza symbolisty, Jacka Malczewskiego w 1922 roku spolszczył nazwisko na **Wlastimil Hofman**. Malował wiejskie Madonny, dzieci, żebraków, zjawy na polnych drogach, autoportrety – wszystko lub prawie wszystko w konwencji późnego symbolizmu.



W roku 1939 Wlastimil Hofman, uciekając przed Niemcami, przemierzył drogę Tarnopol–Stambuł–Hajfa–Tel Aviv–Kraków. Rok po powrocie do Krakowa wyjechał do Szklarskiej Poręby koło Jeleniej Góry, gdzie zmarł i został pochowany w 1970 roku. Dziś uważany jest za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa międzywojennego i powojennego. Jego obraz z alegorią piłkarskiej drużyny „Wisły Kraków” reprodukowany jest od osiemdziesięciu lat w niezliczonych ilościach wydawnictw i na kartkach pocztowych.

W Krakowie, w dzielnicy Zwierzyniec znakomity malarz ma swoją ulicę Wlastimila Hofmana, przy której stoi jego dom i pracownia, wybudowane w roku 1921.

•••

W latach 1882–1885 w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie studiował syn czeskiego oficera służącego w armii austriackiej **Jan Styka**. Urodził się we Lwowie w roku 1858, studiował malarstwo w Krakowie (gdzie był uczniem Jana Matejki), Wiedniu i Paryżu. Należał do kontynuatorów krakowskiej szkoły malarstwa historycznego i religijnego, był pomysłodawcą i realizatorem (wraz z innymi najlepszymi malarzami Krakowa i Lwowa) ogromnie wtedy modnych panoram, między innymi *Panoramy Raclawickiej* (zwycięstwo Polaków w bitwie z Rosjanami w 1794 roku), *Golgoty* i *Męczeństwa Chrześcijan w Cyrku Nerona*. Ołtarzowe obrazy Jana Styki i jego synów Tadeusza i Adama spotkać można w wielu kościołach małopolskich.

Styka zmarł w 1925 roku w Rzymie. Prochy polskiego artysty z czeskim rodowodem przewieziono do Los Angeles w Kalifornii, gdzie spoczywają na cmentarzu Forest Lawn Memorial Park, obok prochów syna Tadeusza. Tam również do dziś eksponowana jest *Golgota*. Powstała we Lwowie w latach 1893–1894 panorama bitwy raclawickiej (15 × 114 m) znajduje się w specjalnie dla niej wybudowanym pawilonie we Wrocławiu.

•••

21 kwietnia 1923 roku w podmiejskiej dzielnicy Krakowa Zwierzyniec, w domu obok Błoń, w rodzinie Czecha, który przywędrował tu wraz z wojskiem po pierwszej wojnie światowej i ożenił się z polską wdową, urodził się **Gustaw Holoubek** – jeden z najwy-

bitniejszych aktorów polskich XX wieku. Studia teatralne odbył w Krakowie, tu też debiutował na scenie. Występował w teatrach Śląska i Warszawy. Kreował – zawsze z niezrównaną maestrią – setki ról teatralnych i filmowych, brał udział w spektaklach telewizyjnych i radiowych. O swym czeskim pochodzeniu mówił dużo i chętnie. Był fanatycznym kibicem najstarszego aktualnie polskiego klubu, obok którego stadionu się urodził – „Cracovii”. Zmarł 6 marca 2008 roku.

Małopolskie Verdun

Początkiem obronnego Krakowa było wzgórze wawelskie. Po nim ufortyfikowało się samo miasto: jego mury obronne również wybudowali Czesi. 600 lat później ich potomkowie, służąc w armii austriackiej, po raz trzeci pracowali przy wznowieniu i obronie twierdzy Kraków – małopolskiego Verdun.



Twierdza Przemyśl nad Sanem zwana „Bramą Węgier” zagradzała Rosjanom drogę do Budapesztu; twierdza Kraków broniła przed atakiem na Wiedeń. Ta w Krakowie uważana była za najmocniejszą w całej monarchii habsburskiej. Trzy pierścienie potężnych fortyfikacji, bardzo silny garnizon wojskowy, dowództwa dwóch dywizji i dwóch brygad piechoty, pięciu pułków, dwóch dywizjonów i jednego batalionu artylerii, oddziały wojsk technicznych i dywizjon taborów. Do tego dochodziła jeszcze 40-tysięczna załoga forteczna (54 bataliony piechoty fortecznej i 7 szwadronów kawalerii).

Najliczniejsi byli Polacy, Niemcy i Czesi. Służyli głównie w artylerii, do której powoływano rekrutów z krajów, w których kultura techniczna była stosunkowo wysoka. W skład artylerii austro-węgierskiej wchodził, obok parku artylerii fortecznej, także park artylerii przeznaczonej do oblegania umocnień przeciwnika. Takim właśnie był utworzony w 1891 roku, wchodzący w skład 2. Brygady Artylerii Fortecznej, Cesarski i Królewski Morawsko-Galicyski Regiment Artylerii Fortecznej im. Barona Edwarda von Beschi. Jego szefem honorowym był marszałek polny porucznik Albert von Spenner. W boju i defiladzie żołnierzom regimentu towarzyszył marsz pułkowy *Artillerie*

Marsch. W pułku służyło 38 procent Polaków, 32 procent Niemców, 27 procent Czechów i 3 procent innych narodowości. Sztab urzędował w budynkach przy ulicy Montelupich, pełniących dziś funkcję więzienia.

W roku 1892 w Krakowie mieszkało łącznie 1146 Czechów. 883 z nich było oficerami lub podoficerami zawodowymi. Ilość szeregowych żołnierzy z Ziemi Korony św. Wacława jest trudna do ustalenia, ale na pewno znaczna – biorąc pod uwagę ilość grobów żołnierskich z czeskimi nazwiskami z okresu walk o Kraków późną jesienią 1914 roku.

W czasie pokoju żołnierze, w przeciwieństwie do oficerów, mieszkali w koszarach po obu stronach Wisły – w Podgórzu, Łobzowie, Balicach i w kilkudziesięciu innych miejscach. Największe koszary, noszące imię cesarza Franciszka Józefa I, wybudowano przy ulicy Rajskiej (róg ulicy Karmelickiej), Rakowickiej i Mogińskiej oraz na zapleczu fortów obronnych po wszystkich stronach Krakowa. Na atak przeciwnika twierdza mogła odpowiedzieć ogniem 900 dział różnego typu i kalibru. Gdy 5 grudnia 1914 roku artyleria forteczna osłaniała przeciwnatarcie na podchodzących pod Kraków Rosjan, wystrzeliwiła 20 000 pocisków.

Dowódcą 1. Korpusu był od 1911 roku generał (potem marszałek polny) Eduard von Böhm-Ermolli (mówił po polsku i czesku), w czasie wojny dowódca wielojęzycznej 2. Armii Austro-Węgier, której żołnierze (również Czesi) wyzwolili w czerwcu 1915 roku okupowany przez Rosjan Lwów. Popularna piosenka lwowskiej ulicy śpiewała o carze Mikołaju:

A car w Moskwie wściekły skacze,
Ręce łamie, wrzeszczy, płacze
Próżno tuli go carowa,
On wciąż krzyczy: „Ja chcę Lwowa!”
I z rozpaczy wódkę goli,
Że go zerznął Böhm-Ermolli.

Po pierwszej wojnie światowej stary marszałek był obywatelem Republiki Czesosłowackiej z wysoką państwową emeryturą.

Śladem czeskim w Małopolsce jest również obecność w repertuarze biesiadnym, przy ogniskach czy na rajdach studenckich piosenki:

W Ołomuńcu na Fischplatzu
Kiedym, Herrgott, w glidzie stoł
Wszyscy mi się, Herrgott, dziwowali
Sam się cysorz, Herrgott, śmiał.

Gdyśmy poszli do ataku
Wioł przed nami, Herrgott, wróg
Teraz, Herrgott, mom złote medale
Ale, Herrgott, ni mom nóg.

Piosenkę tę (śpiewaną powszechnie w wersji nieco mniej przyzwoitej) śpiewali w Galicji żołnierze (głównie z okolic Nowego Targu, Gorlic i Żywca), zdobywający pierwsze umiejętności w szeregu („glidzie”) w czasie „egzycyrki”, czyli musztry, na placu apelowym („Freiplatz”, przekręcone na „Fischplatz”) twierdzy Ołomuniec. „Cysorz”, w którego salonie urzęduje dziś arcybiskup Moraw, rzeczywiście mógł przez okno cesarskiej rezydencji obserwować, jak jego poddani przygotowują się do oddania życia za Niego i Jego Rodzinę. Z Ołomuńca miał wspomnienia miłe: w wymienionym wyżej salonie został wczesnym rankiem 2 grudnia 1848 roku cesarzem Austrii, a na okolicznych polach zastrzelił swego pierwszego w życiu zająca.

Piosenka o Ołomuńcu i Fischplatzu jest nieobecna w czeskim repertuarze biesiadnym. Jej odpowiednikiem jest ballada o dzielnym kanonierze Jaburku, który w 1866 roku w czasie bitwy z Prusakami pod Sadową, zgodnie z przysięgą, walczył za cesarza „aż do rozszarpania ciała” i któremu kule urywały kolejno ręce, nogi i głowę. Jaburek jednak nadal „przy armacie stał i wciąż ją ładował”, za co – podobnie jak nasz anonimowy rodak spod Sącza czy Zakopanego, dostał złote medale.

Wycieczki, zwłaszcza z Polski południowo-wschodniej, chętnie zwiedzają Ołomuniec i resztki twierdzy, szukając miejsc związanych ze sławną piosenką. Przyjeżdżający na północną stronę Karpat Czesi nie zdają sobie na ogół sprawy z istnienia małopolskiej

skiego Verdun, z ogromu tej twierdzy i z historycznych związków łączących ją z dziejami czeskimi. Ocalało po niej 70 fortów, 100 km łączących je dróg i drózek, spore fragmenty obronnej infrastruktury, wspaniałe miejsca widokowe. Wiodą do nich nader atrakcyjne szlaki turystyczne, na których już niejeden Czech spotkał swego prapradziada... Najczęściej artylerzystę, bo do tej broni Najjaśniejszy Pan raczył powoływać najwięcej żołnierzy zza Karpat, najchętniej Morawiaków.

Pierwszy Czech, który pływał po morzu



W gronie czterech świętych, głównych patronów Regni Poloniae (Florian, Wacław, Wojciech i Stanisław), zgodnie z wolą krakowskiego biskupa Zbigniewa Oleśnickiego z roku 1436 aż dwaj – święty Wacław i święty Wojciech – to Czesi. Kult świętego Wojciecha jest Małopolanom szczególnie bliski; przed tysiącem lat ich przodkowie mogli osobiście oglądać i słuchać praskiego biskupa, wybierającego się stamtąd jesienią 996 roku w podróż misyjną do Prusów.

Przyszły święty, szósty syn czeskiego wielmoży, władcy Libic, Sławnika urodził się ok. roku 956. Jako dziecko, z pomocą Opatrzności uniknął śmierci z przedzenia. Był dwukrotnie (983 i 992) praskim biskupem i dwukrotnie uciekał znaną Wełtawy, gdyż nie mógł obudzić w sobie zrozumienia dla skazujących się na wieczne potępienie grzesznych rodaków. Prażanie bali się go, nie rozumieli, nie chcieli. Wojciech Sławnikowic, nie uznający żadnych kompromisów w przestrzeganiu dziesięciorga przykazań, udał się najpierw nad Dunaj do Budy, a potem, najpewniej przez Przełęcz Dukielską i drogami Podkarpacia, na krakowski dwór władcy Polan – księcia Bolesława Chrobrego. Towarzyszyło mu dwóch braci – Sobiebor i Radzim Gaudenty, którym udało się kiedyś uniknąć rzezi, jaką ich rodowi urządzili Wrszowcy. Chrobry, zgodnie z życzeniem przybysza, wyprawił go z braćmi i trzydziestoma polskimi wojami do pogańskich Prusów.

Nim wyjechał, odprawiał modły i kazania w miejscu, gdzie znajduje się dziś krakowski Rynek, na małym pagórku u wylotu ulicy Grodzkiej, skąd rozchodziły się drogi

do Wrocławia, Pragi, Norymbergi, Kijowa i dalej nad Morze Czarne. Dziś stoi w tym miejscu, wybudowany na przełomie X i XI wieku, kościółek pw. św. Wojciecha, według legendy wzniesiony tuż po męczeńskiej śmierci Adalberta z rodu Sławnikowiców. Istnieje przypuszczenie, że świątynię – romańską, z drewna i kamienia – wybudowano w tym miejscu już wcześniej, na polecenie św. Wojciecha, który od roku 992, zgodnie z posiadanym przywilejem, mógł budować kościoły, gdzie chciał i jakie chciał. W zakrystii obecnego kościółka, wtulonego w róg krakowskiego Rynku, znajdują się relikwie „świętego trzech narodów” (pozwoliły ustalić, że ich właściciel miał grupę krwi A) oraz stała ekspozycja „Św. Wojciech w Krakowie”.

Wojciech kazał po czesku, a więc w języku dla krakowskiego gminu zrozumiałym. Zachęcony wygłaszał kazania i nawoływał do zejścia z ciernistej drogi grzechu również na Zwierzyńcu, potem w podkrakowskiej Drogini, Giebułtowiu, Mszczęcinie, Pobiedniku, Staniątkach, Starym Wiśniczu, w Szycach. Ze Starego Wiśnicza (potem również z Modlnicy) Czech wygnał jadowite żmije tak skutecznie, że do dziś się ich tam nie spotyka. W Giebułtowiu, Modlnicy i Szycach za jego sprawą pojawiły się bijące do dziś źródła. Mieszkańcy Mszczęcina nie chcieli za darmo przewieźć przyszłego świętego przez Wisłę. Za karę musieli przez osiem wieków, co sobotę, zamiatać zamek w Niepołomicach.

Wielki kult Wojciecha i jego brata Gaudentego przetrwał do dziś w pierwszej wsi za Krakowem, w której się zatrzymali. W miejscu gdzie Adalbert kazał, pod wierzbą, zbudowano po jego męczeńskiej śmierci kapliczkę (od 1553 roku stoi tam kościół pw. św. Wojciecha i Matki Boskiej Bolesnej), sama zaś wioska otrzymała nazwę Modlnica – tam, gdzie się naród modli.



Kościół
św.
Wojciecha
w Krakowie

Ilość tych legend, rozrzucanych między Przełęczą Dukielską a Wawelem wzdłuż hipotetycznej trasy spieszącego z Węgier do Krakowa św. Wojciecha uprawdopodobnia obecność czeskiego biskupa na wawelskim dworze Bolesława Chrobrego. Innych dowodów owej obecności brak; źródła nie potwierdzają również jego wizyty w Gnieźnie. Napisze o niej dopiero w XV wieku polski kronikarz Jan Długosz.

„Święty trzech narodów” (czeskiego, polskiego i węgierskiego), pierwszy Czech, który pływał po morzu, pojawia się w Małopolsce w bardzo wielu dziełach sztuki sakralnej. Rozpoznać go możemy po stroju biskupim i księdze, a także po atrybucie, jakim jest trzymane przez niego wiosło. Według legendy, najbardziej zapalczywy z Prusów wysiadł z łodzi i uderzył Wojciecha wiosłem między łopatki. Widzimy to, na przykład, na skrzydle tryptyku w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie i w kościele św. Krzyża w Krakowie. W malarstwie małopolskim św. Wojciech (bez wiosła) często występuje w parze ze św. Stanisławem biskupem (skrzydła ołtarza z Kasiny Wielkiej, obecnie w Muzeum Diecezjalnym w Tarnowie). Jednym z piękniejszych przedstawień świętego biskupa jest bez wątpienia, zdobiąca ołtarz główny w kościele św. Anny w Krakowie, stiukowa figura Wojciecha autorstwa Baltazara Fontany. Obraz męczeństwa św. Wojciecha oglądać można w zbiorach katedralnych na Wawelu. Malowidło wyobrażające sławnego biskupa Pragi, pochodzące z pierwszej połowy XVII wieku, znajduje się w kościółku, któremu na Rynku krakowskim patronuje.

Obaj czescy święci w towarzystwie św. św. Stanisława i Kazimierza stoją u stóp barokowego hełmu na narożnikach wieży Zegarowej katedry wawelskiej. W całej Polsce, której słynny Czech patronuje, jest aż 139 kościołów pod jego wezwaniem, najwięcej najprawdopodobniej w Małopolsce. Piękna, poświęcona w roku 1978 kaplica znajduje się w kościele w krakowskich Bronowicach.

Królewska kryjówka na Szlaku Orlich Gniazd

Kilkanaście kilometrów na zachód od Krakowa, po prawej stronie drogi do Katowic biegnie potężny, podzielony na dwa równoległe pasma, łańcuch wzgórz wa-

piennych. Na wzgórzach, na trasie zwanej Szlakiem Orlich Gniazd, stoją prastare zamki lub ich ruiny. Są między nimi, na terenach Ojcowskiego Parku Narodowego, zamki Ojców i Pieskowa Skała. A obok nich – ślad polsko-czeskich zmagania o panowanie nad Małopolską: Grota Łokietka.



Szlakiem Orlich Gniazd szły przez setki lat karawany kupieckie, podążali posłowie, ciągnęły zbrojne wyprawy. Bywało, że ostatnim dla nich ratunkiem, ostatnią szansą przeżycia czy kontynuowania podróży były jaskinie, wypłukane przez tysiące lat przez deszcze. Dziś jest ich prawie 500. W jaskiniach obok Ojcowa czy Pieskowej Skały, w całej dolinie potoków Prądnika i Sąsławki znajdowali schronienie królowie i zbójcy, polityczni banicy i zbiegli więźniowie, kupcy i wędrujący mnisi lub studenci.

W 1289 roku, po wygranych bitwach pod Siewierzem i Skałą z zaprzyjaźnionym z dworem czeskim księciem Henrykiem IV Probussem, walczący o zjednoczenie ziem polskich książę kujawsko-pomorski Władysław Łokietek zajął Kraków, ale nie na długo. Na odsiecz miastu nadciągnął w sierpniu książę Henryk Legnicki. Łokietek musiał salwować się ucieczką w przebraniu mnicha, spuszczonego na sznurze, przerzuconym przez mury miasta. Wraz ze swą drużyną popędził konno w kierunku zbawczych wąwozów na Szlaku Orlich Gniazd. Za warownią królewską w Ojcowie, na zboczu góry zwanej Chełmową, uciekinierzy dostrzegli zbawczy otwór w ziemi i spuścili się weń ostrożnie, by nie naruszyć rozpostartej na wejściu do jaskini pajęczyny. Udało się. Czesi, z których składała się pogoń, zmyleni nietkniętą pajęczyną, kontynuowali poszukiwania w innym miejscu.

Licząca 320 metrów długości Grota Łokietka jest dziś obok krakowskiej Smoczej Jamy najbardziej znaną i popularną jaskinią w Polsce. 25-metrowy korytarz wiedzie kolejno do Sali Rycerskiej, gdzie książę przyjmował od swych wojów i okolicznych chłopów przysięgę wierności, do Sypialni, gdzie odpoczywał i Kuchni, w której przygotowywano mu posiłki. Uniknąwszy w ten sposób niewoli w rękach księcia Czechów Wacława II, mały wzrostem, a potężny duchem Władysław Łokietek, mógł spokojnie gromadzić wojska, które właśnie stąd pomaszerowały z nim później pod Płowce na zwycięski bój z Krzyżakami. Zgodnie z prawdą historyczną Łokietek ocalał.



Bożogrobcy, co chcieli Niemca

Czterdzieści kilometrów na północ od Wawelu, nieco z boku cesarskiego gościńca Kraków–Kielce–Warszawa, w okolicy słynącej z najlepszej ponoć w Polsce kapusty, leży 12-tysięczne miasteczko Miechów. Tereny te należały najpierw do państwa Wiślan, potem do Czechów, wreszcie – wraz z całą Małopolską – do książąt z rodu Piastów. W roku 1163 zdarzyło się jednak w Miechowie coś, co miało kiedyś ściągnąć tutaj pielgrzymów z całej Europy: pojawili się Bożogrobcy.

W roku 1099 w dalekiej Jerozolimie powstał złożony z rycerzy i duchownych Zakon Kanoników Regularnych Stróżów Grobu Chrystusowego. W 1114 roku zakon otrzymał regułę św. Augustyna. Właściciel Miechowa, uczestnik drugiej wyprawy krzyżowej, niezwykle bogaty i wpływowy rycerz, Jaksza herbu Gryf, wracając do kraju, zabrał ze sobą z Jerozolimy ojców i braci z nowego zgromadzenia. Szli za nim przez doliny alpejskie i Bramę Morawską, wlokąc ze sobą kilkanaście worów ziemi wziętej z Góry Golgoty.

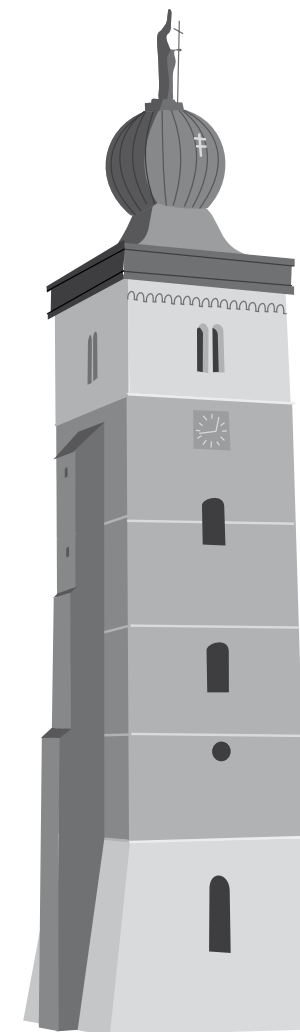
W roku 1163 mnisi, głównie Czesi i Niemcy, przybyli do leżącego 40 km na północ od Krakowa Miechowa. Zgodnie z regułą swego zakonu, w miejscu osiedlenia mieli wybudować replikę jerozolimskiego Grobu Bożego. Tak też się stało. Kaplica w kompleksie murów klasztoru w Miechowie przy ulicy Warszawskiej 1 stoi dokładnie tam, gdzie mnisi rozsypali ongi ziemię z Golgoty. W ścianie kaplicy tkwi przywieziony tu w 1163 roku kamień z Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Bożogrobcy – jak nazwali ich Polacy, lub po prostu bracia miechowici – rośli w siłę i potęgę. Gdy Turcy na kilkaset lat wypędzili chrześcijan z Ziemi Świętej, klasztor ze swą dokładną repliką Grobu Pańskiego stał się celem pielgrzymek z całej chrześcijańskiej Europy. Miechowici słynęli z pobożności, gospodarności i zapału w umacnianiu kultu grobu Chrystusa. Niestety, ojcowie – zarówno Czesi jak i Niemcy, z których składała się społeczność klasztorna – nie stronili również od polityki.

Najwyższe stanowisko w klasztorze zajmował zawsze prepozyt kościoła miechowskiego, później zwany generałem i opatem. Pierwszym (najprawdopodobniej) Czechem

pełniącym tę funkcję był Gerard z Pragi (1260–1281); kilkanaście lat później przejął ją kolejnych Czech – Henryk z Nysy (1295–1319). Podobnie jak inni opaci, także ci dwaj Czesi urzędowali w klasztorze, bądź w przylegającym do niego zamku generałów zakonu lub w pałacyku opatów. Wszystkie te budynki niejednokrotnie płonęły; odbudowywano je pracownicy, nadając im wciąż nowe kształty. Do kasacji zakonu w 1819 roku i do naszych czasów przetrwały głównie fragmenty późnobarokowe.

Henryk z Nysy obserwował uważnie zmagania, koronowanego w 1300 roku na króla Polski, swego rodaka króla Czech Wacława II z dążącym do opanowania Krakowa i wszystkich ziem polskich księciem Władysławem Łokietkiem. Opat jednoznacznie sympatyzował z królem Wacławem – wielkim dobrodziejem Bożogrobców w Czechach. Generał Henryk, znajdując poparcie u wielkiego orędownika panowania czeskiego w Polsce biskupa Jana Muskaty, robił, co mógł, by przeszkadzać polskiemu księciu. W 1305 roku Wacław II zmarł, po kilkunastu miesiącach jego syna zamordowano, a Łokietek opanował Kraków. Opat Henryk zaczął z całą energią, na najrozmaitsze sposoby, popierać Niemca, krakowskiego wójta Alberta, stojącego w roku 1311 na czele buntu niemieckiego patrycjatu. Tego już Łokietek nie zdzierzył – jego woje obsadzili Miechów i klasztor, wygnali mnichów wraz z opatem do filii zakonu w Chmielowie, a potem do Lendaku na Spiszu. Wprawdzie skruszeni Bożogrobcy wrócili do Miechowa już w 1314 roku, ale ich potęga polityczna była złamana, zaś generałem zakonu zgodnie z intencjami Łokietka, a potem Kazimierza Wielkiego zostawał Polak...



Wieża bazyliki w Miechowie

O innych opatach Czechach dzieje klasztoru milczą. Zostały po tamtych czasach jedynie fragmenty murów wpisane w potężną bryłę opactwa, nad którą góruje wieża Bazyliki Mniejszej pw. Grobu Bożego z hełmem w kształcie kuli i krzyżem Bożogrobców. Została wspiana, kultywowana w całej Polsce wielkopiątkowa tradycja zdobienia Grobów Pańskich. Ostatnim politykiem czeskim najwyższej rangi, składającym wizytę w Miechowie, był w lipcu 1345 roku król Czech Jan Luksemburski, który skarbiec klasztoru Bożogrobców okrutnie złupił. Uczynił to przy okazji próby zdobycia Krakowa, „lecz pokonany i złęczony podwójną porażką, prędko z bojażnią powrócił do Czech”.

O czeskim żołnierzu, który szedł ocalić Kraków



Pierwszym miejscem, do którego Kozacy doprowadzili schwytanego na granicy 20-letniego czeskiego włóczęgę, była komora celna w oddalonym 40 km od północnej granicy austriackiej Miechowie, znajdująca się wówczas w wynajętym starym klasztorze Bożogrobców.

W Krakowie, u stóp Wawelu przy ulicy Kanoniczej 24, na dawnym Pałacu Górków, zwanym później „Domem pod Telegrafem”, znajduje się tablica pamiątkowa informująca, że tu właśnie, w miejskim więzieniu, siedział w 1903 roku przysły autor *Przygód dobrego wojaka Szwejka* Jaroslav Hašek. W lipcu 1903 roku Kozacy aresztowali, podczas próby nielegalnego przekroczenia (wpław przez Wisłę, najprawdopodobniej między Igołomią a Niepołomicami) granicy austriacko-rosyjskiej, bosego, podpitego oberwańca. Na przesłuchaniu w Miechowie, a potem w Kielcach, już względnie trzeźwy zeznał, że nazywa się Jaroslav Hašek, jest poddanym cesarza Franciszka Józefa, pracuje jako prokurent banku Slavia w Pradze, a do Rosji wybierał się, „by badać starożytne kurhany”. By je zobaczyć, pan Jaroslav, bez grosza przy duszy, z przypadkowo spotkanym młodym archeologiem, szedł boso ze Słowacji przez Tatry, Zakopane, Nowy Targ, Myślenice i Kraków.

Aresztant przekazany został władzom austriackim, przewieziony z powrotem do Krakowa i osadzony w więzieniu śledczym w budynku zwanym „Pod Telegrafem” nieopodal Wawelu. W czasie trzech miesięcy (tyle trwało sprawdzanie jego tożsamości przez policję praską) zawarł serdeczne znajomości z aresztantami (najczęściej włóczęgami) krakowskimi, a ślady długich polsko-czeskich rozmów za kratami można znaleźć na kartach *Przygód dobrego wojaka Szwejka*, spisanych przez Jaroslava Haška dwadzieścia lat później. Reminiscencje z włóczęgi po Podhalu i Pogórzu Krakowskim (złożył między innymi wizytę w Lipnicy Murowanej) po powrocie do Pragi zawarł w kilku opowiadaniach i humoreskach. A pisząc swą wielką powieść, kazał Dobremu Wojakowi Szwejkowi wyruszyć w grudniu 1914 roku na odsiecz Krakowa:

W czasach gdy lasy nad Rabą w Galicji widziały uciekające przez Rabę wojska austriackie, a w Serbii austriackie dywizje jedna po drugiej dostawały w skórę, co im się zresztą dawno i rzetelnie należało, austriackie Ministerstwo Wojny przypomniało sobie o Szwejkowi i wezwało go, aby pospieszył wyciągać mocarstwo z bryndzy.

[...]

Szwejk wyprostował się na łóżku i rzekł:

– Idę na wojnę.

– Przenajświętsza Panienko! – zawołała pani Müllerowa. – Co pan tam będzie robił?

– Walczyć będę – grobowym głosem odpowiedział Szwejk. – Z Austrią kłapa. U góry włożą nam już do Krakowa, a na dole pchają się do Węgier. [...] drogą ojczyznę naszą spowiły niejaki chmury.

Oto jakie z goła desperackie formy może przyjąć sympatia dla miasta, w którym siedziało się w kryminale...

Herb Sternberków

Tarnów, liczący 115 tysięcy mieszkańców, jest drugim co do wielkości miastem Małopolski. Leży nad rzeką Białą, 73 km na wschód od Krakowa, przy drodze



do Przemyśla i Lwowa, przy linii kolejowej, noszącej kiedyś imię arcyksięcia Karola Ludwika. Pierwsze wzmianki o Tarnowie pochodzą z roku 1105, przywilej lokacyjny wystawił książę Władysław Łokietek w roku 1330. Rozwój swój miasto zawdzięczało potężnemu rodowi Tarnowskich, właścicielom Tarnowa do roku 1562. Oczywiście, w dzieje miasta musiała wpleść się i Czeszka.

W centrum miasta wznoszą się mury wspaniałej, trzynawowej gotyckiej katedry ufundowanej w końcu XIV wieku, ze strzelającą w niebo 72-metrową wieżą i z najpiękniejszym w Polsce pomnikiem papieża Jana Pawła II dłuta Bronisława Chromego (przy wschodniej ścianie świątyni). Wewnątrz przepiękne, niekonwencjonalnie duże pomniki nagrobne Tarnowskich – dzieło Jana Marii Padovano, i Ostrogskich – prawdopodobnie autorstwa Jana Pfistera z Wrocławia.

Na zworniku sklepienia kaplicy Rozesłania Apostołów, wśród gotycko-renesansowych ozdobnych rzeźb – tarcza z herbem Leliwa i ośmioramienną gwiazdą władców czeskiego Šternberka. Kaplica powstała bowiem w 1511 z fundacji Jana Tarnowskiego (1367–1433) i jego małżonki Elżbiety ze Šternberka (1380–pomiędzy 1441–1448). Sama fundacja powstała w 1415 roku jako podziękowanie Opatrzności za zwycięstwo w bitwie pod Grunwaldem, w której to walczył, szczęśliwie wróciwszy w rodzinne strony, wojewoda krakowski Jan Tarnowski. Oczekiwała na niego ukochana małżonka o znakomitych koligacjach: była bliską krewną Kunegundy, pierwszej żony czeskiego króla Jerzego z Poděbrad.

Polsko-czeskie małżeństwo miało dwie córki i pięciu synów, z których Jan Feliks został wojewodą lubelskim, Jan Rafał – kanonikiem krakowskim, Jan Amor Iunior – wojewodą sandomierskim i krakowskim, zaś Jan Amor Maior i Jan Gratus polegli w bitwie z Turkami pod Warną w 1444 roku. Wnuk Elżbiety ze Šternberka, kolejny Jan Amor Tarnow-

Herb
Leliwa



ski był już hetmanem wielkim koronnym, wojewodą ruskim i jednym z najbogatszych (10 miast, 120 wsi) ludzi w Rzeczypospolitej. Związek był bardzo udany, dzieci wyrosły na porządnych ludzi. Sama zaś historia jest egzemplifikacją faktu, że mieszane związki polsko-czeskie były szczególnie odporne na zawirowania losu. I jeśli powszechną jest opinia, że różnice mentalności często nie pozwalają owym małżeństwom być szczęśliwymi – to na pewno nie dotyczy to Małopolski.

„Dobra polska chłopa”

W roku 1846 doszło w Małopolsce do jednych z najbardziej tragicznych wydarzeń w historii polskiego narodu. Namówieni przez administrację austriacką ciemni galicyjscy chłopci podpalali szlacheckie dwory, wyrzynali ich polskich właścicieli. Centrum tych krwawych wydarzeń był Tarnów, miasto rządzone przez starostę przysłanego z Pragi.

Bunt chłopów Galicji zachodniej (rabacja galicyjska) wymierzony przeciw szlacheckim właścicielom ziemskim sprowokowany został przez administrację austriacką na wieść o przygotowywanym na drugą połowę lutego 1846 roku powstaniu narodowym (hasłem miało być podpalenie karczmy na górze św. Marcina w Tarnowie). Austriacy rozpowszechniali rzekomy rozkaz cesarza Ferdynanda I Dobrotliwego, że „szlachta nie chce znieść poddaństwa, więc przez 24 godziny chłopcy mogą rżnąć panów i robić z nimi, co się podoba, aby więcej nie dręczyli pańszczyzną i biciem”. Pomysłodawcą tej kontrakcji przeciw rzeczywiście przygotowywanemu w Małopolsce powstaniu był austriacki starosta (1836–1846) Tarnowa Joseph Breinl von Wallerstein – jak powszechnie twierdzono niemczony Czech, przybyły do Galicji z Pragi, gdzie się urodził. Starosta osobiście namawiał chłopów do podpalania dworów szlacheckich i podrzynania gardeł ich właścicielom. Każdy, kto dostarczył na rynek w Tarnowie nieżywego (wystarczała odrąbana czy odcięta piłą głowa) szlachcica, otrzymywał z rąk starosty 10 florenów, a rannego – połowę tej kwoty. Były to tzw. krwawe premie.



Breinl spacerował po rynku, chwalił, poklepywał morderców po ramieniu ze słowami „dobra polska chłopa”.

Na czele rabacji galicyjskiej stanął chłop z miejscowości Smarzowa (od 2000 roku Smarzowa), Jakub Szela. Pod jego dowództwem lub z jego inspiracji niepiśmienni, pijani, uzbrojeni w siekiery, piły, cepy, widły, drągi i kosy chłopcy wymordowali około tysiąca małopolskich właścicieli dóbr, dzierżawców folwarków, oficjalistów dworskich, księży i leśniczych. Ich mogiły rozrzucone są po małopolskich cmentarzach, najwięcej w Tarnowie i jego okolicach. W ręce władz austriackich przekazano ponad 3 tysiące rzekomych powstańców, którzy – jak tłumaczono rebeliantom – rzną ludzi piłami, kobietom obcinają piersi i chcą zamordować samego cesarza.

12 marca 1846 roku cesarz Ferdynand I Dobrotliwy pismem „do moich wiernych Galicjan” podziękował im „za wierność”, ale nakazywał „ściśle wypełnianie obowiązków poddańczych”. 4 kwietnia, na polecenie przełożonych, tarnowski starosta internował Szelę i dopilnował jego późniejszego wyjazdu do darowanego mu przez Austriaków majątku na Bukowinie. Joseph Breinl również, „dla równowagi”, wyjechał z Tarnowa najprawdopodobniej do rodzinnej Pragi.

Praska córka młeczarza

Kiedys wioska, dziś osiedle miasta Brzeska nad rzeczką Uszwicą, 50 km na wschód od Krakowa przy drodze do Nowego Sącza. W Okocimiu od 1845 roku istnieje jeden z najpopularniejszych polskich browarów (obecnie własność koncernu Carlsberg), założony przez przybysza z niemieckiej Wirtembergii Jana Ewangelistę Goetza (późniejszego barona Goetz-Okocimskiego).

44-letni właściciel sławnego browaru i założyciel dynastii piwowarskiej zakochał się w dziewczynie, której portret zobaczył u swego znajomego, Czecha imieniem Josef, pracującego w browarze w niedalekim Grybowie (małopolskie browary w XIX wieku często i chętnie zatrudniały fachowców z ziem czeskich). Była jego młodszą siostrą,



mieszkała na Malej Stranie w Pradze w domu nr 455, miała 22 lata, a nazywała się Albina Katarzyna Žižka. Jej rodzice handlowali mlekiem. Ślub Jana Ewangelisty z piękną Albiną odbył się 19 maja 1856 roku w praskiej bazylice św. Mikołaja. Podobno przysły baron jeszcze przed ślubem obiecał czeskiej narzeczonej: „Jak się pobierzem, to się okocim”.

Piękna córka czeskich młeczarzy zmarła w 1914 roku i została pochowana w rodowej krypcie Goetzów, którą można zwiedzać. Krypta znajduje się w ufundowanym przez baronostwo Jana Ewangelistę i Albinę Katarzynę kościele w Okocimiu, nieopodal browaru. Historię miłości piwowara i córki młeczarza znają wszystkie miejscowe dzieci (uczą się tego w szkole ufundowanej ongi przez Goetzów).



Polski romantyk wśród czeskich „budzicieli”

Z Krakowa jedzie się drogą A4 na wschód do Bochni, tam skręca na Wiśnicz, w Wiśniczu na sławną pięknem, konkursami palm wielkanocnych i faktem, że urodziło się tu aż trzech świętych – Lipnicę Murowaną. Od starego, urokliwego ryneczku Lipnicy wiedzie uliczka wprost do wiekowej szkoły, w której w latach 1797–1799 pobierał nauki romantyczny poeta Kazimierz Brodziński. Jeden z największych polskich czechofilów XIX wieku.

Brodziński, jako dziecko ubożego szlachcica spod Bochni, urodził się w roku 1791 w nieistniejącym już dworku szlacheckim w sąsiedniej Królówce. Szkoły w Lipnicy (ściślej różgi nauczyciela) bał się jak diabeł święconej wody, wiersze pisał oparty o sterzące na górze Paprotna głazy, zwane dziś Kamieniami Brodzińskiego.

Los kazał poecie walczyć pod Napoleonem, potem wykładać literaturę na Uniwersytecie Warszawskim, tłumaczyć, zajmować się skrycie organizacją masonską, podróżować po Europie i nadal pisać wiersze. Pod koniec marca 1834 roku poznał w Pradze



jednego z czeskich „budzicieli” (intelektualistów działających na rzecz odrodzenia czeskiego ducha narodowego), bibliotekarza Václava Hanę – słowianofila i wielkiego przyjaciela Polaków. Efektem tego spotkania był wiersz polskiego poety z Lipnicy Murowanej:

Czech i Polak – po jednej idziemy kolei,
Sława nasza – w przeszłości, ojczyzna w nadziei.
Jedne są nasze straty i cele i chęci:
Żyjem dla dobra synów, dla ojców pamięci!
[...]

„Bojownicy Boży” znad Dunajca



W księżycowe noce w połowie drogi między Nowym Sączem a Brzeskiem, w gminie Zakliczyn, na stromych zboczach naddunajeckiej skały „ogromnym słupem łamie się cień bury”. To wieża zamku w Melsztynie, xv-wiecznej siedziby rycerza Spytka, przywódcy polskich husytów.

Budowę nad Dunajcem potężnego ongi zamczyska rozpoczął w roku 1347 kasztelan krakowski (wcześniej sądecki i wiślicki) Spycimir herbu Leliwa, znany także jako Spytko I z Melsztyna. Był on protoplastą sławnego rodu Melsztyńskich i Tarnowskich. Zamek przechodził przez pokolenia w ręce potomków pana kasztelana. W historii Polski trwałe miejsce zajmuje Spytak z Melsztyna (Spytka III, około 1398–1439), polski przywódca i zwolennik ruchu husyckiego, osobisty wróg krakowskiego biskupa (potem kardynała) Zbigniewa Oleśnickiego. Spytak udzielał pomocy zbrojnym wyprawom Polaków do Czech w latach 1422–1427 i propagował likwidację kościelnych dziesięcin. Biskup Oleśnicki groził mu klątwą kościelną. 4 maja 1439 roku Spytak, na czele sprzyjających husytom rycerzy i mieszczan, najechał zbrojnie na Nowe Miasto Korczyn, gdzie z inicjatywy Oleśnickiego zawiązywała się konfederacja antyhusycka.

Zamiar kasztelana się nie udał. Po bitwie pod Grotnikami, oblężony wraz z nielicznymi wiernymi przyjaciółmi i sługami, potężny do niedawna pan na Melsztynie, broił się w ufortyfikowanym obozie. Nad wziętym do niewoli rannym Melsztyńskim odprawiono sąd, ogłaszając go zdrajcą. Zmarł z wycieńczenia i upływu krwi. Zwłoki Spytka trzy dni leżały nagie na polu bitwy, dopiero na usilne prośby jego małżonki Beatryki z Szamotuł (to właśnie pod wpływem namów jej ojca pan z Melsztyna stał się husytą) biskup zgodził się na wydanie zwłok i pogrzebanie ich w pobliskim Piasku Wielkim.

Od tego czasu podobno na drodze prowadzącej do zamku w Melsztynie pojawia się – często w biały dzień – postać rycerza w pełnej zbroi, jadącego wolno z rozwianym proporcem. Czasem wychodzi mu na spotkanie zjawia kobiety w bieli, zaś na leśnej drodze słychać tętent kopyt oddziału ciężkozbrojnych...

Naddunajecka edukacja przyszłego króla Czechów

Przy wjeździe do Nowego Sącza, od strony Krakowa lub Limanowej, widać stojące na wzgórzu, prawie dokładnie w widłach Kamienicy i Dunajca, resztki świętego ongi xiv-wiecznego zamku Piastów i Jagiellonów. W latach 1469–1471 pobierał tu nauki przyszły król Czech i Węgier, siedmioletni Władysław Jagiellończyk.



Zamek polecił wybudować zaraz po lokacji miasta na miejscu drewnianego gródka Wacław II Czeski, ale prawdziwie obronnym i obszernym uczyniły go dopiero rozkazy króla Kazimierza Wielkiego. Bywała tu królowa Jadwiga i jej przyszły małżonek Władysław Jagiełło, który w roku 1424 zegnał jadącego z Krakowa na Węgry króla Węgier i Niemiec (za kilka lat również Czech) – prawnuka Kazimierza Wielkiego, Zygmunta Luksemburczyka (król polski dał mu na wojnę z husytami 5 tysięcy konnych, pochodzących głównie z Małopolski). Tutaj też, na zamku w latach 1469–1470 pobierało nauki czterech wnuków Jagiełły, synów króla Kazimierza Jagiellończyka: czternastoletni Władysław, dziesięcioletni Jan Olbracht, siedmioletni Kazimierz i sześciolatek Alek-

sander. Ich wychowawcami byli włoski humanista Filippo Buonaccorsi (znany jako Filip Kallimach) oraz polski kronikarz ksiądz kanonik Jan Długosz. Od efektywności ich zabiegów dydaktycznych miały potem w dużym stopniu zależeć losy Europy: Władysław, Jan Olbracht i Aleksander zostali królami, zaś Kazimierz świętym patronem Litwy. Nie zgorszył go nawet fakt, że jego wychowawca, Kallimach, sprowadził sobie do Nowego Sącza kochankę, Fanię Świętoszankę, córkę plebejską.

Dwóch kolejnych Jagiellonów – Władysław Jagiełło i jego syn Kazimierz – otrzymało od Czechów propozycję objęcia tronu na praskich Hradczanach. Odmówili, bojąc się nieprzychylnych reakcji Watykanu: Czechy uchodziły za siedlisko herezji. Trzeciej propozycji sejmu czeskiego z 27 maja 1471 roku już Jagiellonowie nie odrzucili, delegując do Pragi piętnastoletniego Władysława. Musiał on przed koronacją podpisać zgodę na dziewiętnaście warunków, w tym przede wszystkim na tolerancję wobec husytów. Obradująca na zamku w Nowym Sączu w dniach 2–23 października 1471 roku rada rodzinna Jagiellonów, na czele z królem Kazimierzem i jego małżonką królową Elżbietą Rakuszanką, z uwagą przyjmowała przybywających z Pragi kurierów z wiadomościami od Władysława. Pierwsze tygodnie pobytu na tronie nie były dla Władysława zbyt miłe, dano mu odczuć niechęć. Owa niechęć miała rosnąć – w 1480 roku niektórzy księża głosili kazania przeciw polskiemu królowi, wołając z ambon: „Nauczcie tego Polaka z kielicha przyjmować!” (chodziło o komunię pod postacią chleba i wina). Na Nowym Mieście prażanin wybiegł do Władysława z kuszą, wołając niezrozumiale: „Zabijancie nie tego któla, niewydarzonego Polaka!”.

Szczególnie smuciło parę królewską, że arcybiskupem Pragi nie został desygnowany wcześniej na to stanowisko Jan Długosz. Mądry kanonik pojechał nad Wełtawę ze swym wychowankiem, popatrzył i zrozumiał, że wobec tak zatwardziałych grzeszników będzie bezradny.

Władysław II Jagiellończyk, obłożony przez papieża Sykstusa IV klątwą, przeszedł do historii Czech jako „Król Dobrze”. Był młody, piękny, ugodowy i wielce nie-doświadczony. Nigdy się nie złościł. Zgadzał się na wszystko. Po pałacu królewskim (obok dzisiejszej Prašnej Brány), gdzie zamieszkał po przybyciu z Krakowa, a potem po Hradczanach niosło się jego „dobrze, dobrze!”, którym kwitował wszystkie proś-

by i propozycje, choćby nie miały najmniejszych szans na realizację. Na sejmach, sądach i uroczystościach często przysypiał. Kochał i cenił uczonych i artystów, nigdy nie żałując na nich pieniędzy, których wiecznie mu brakowało.

Ulica króla Waclawa

Nowy Sącz, położony 30 km od granicy polsko-słowackiej (dawne przejście graniczne w Mniszku nad Popradem) i 110 km od Krakowa, po północnej stronie Beskidów, jest dziś miastem 85-tysięcznym, stolicą przepięknej Ziemi Sądeckiej. W naddunajeckiej dzielnicy Wólki jest ulica imienia założyciela miasta, czeskiego króla z dynastii Przemyślidów – Waclawa II.



Waclaw, jako jeden z nielicznych królów Polski, nie spoczywa na Wawelu, lecz w dalekiej Pradze, swej drugiej stolicy. Historycy czescy cenią go bardzo wysoko, Polacy niżej. Nie zmienia to faktu, że 21-letni Waclaw II w czasie swego panowania w Małopolsce (potem w całej Polsce), 8 listopada 1292 roku w Krakowie wydał przywilej lokacyjny miasta w widłach Kamienicy i Dunajca, nazwanego Nowym Sączem. Była to – jak dziś twierdzą sądeczanie – bodaj najlepsza decyzja w krótkim, trwającym zaledwie 34 lata życiu przybyłego z nad Wełtawy Przemyślidy.

Ojciec Waclawa, król Czechów Przemysł Ottokar II, pokonany i upokorzony przez cesarza niemieckiego, zwrócił się o pomoc do Polaków – „braci tej samej krwi i języka”. Polacy pomogli ale zostali wyrżnięci w roku 1278 przez wojska habsburskie w przegranej bitwie pod Suchymi Krutami.

Nie mogąc pokonać Austrii i rozszerzyć swych wpływów aż po Adriatyk silne wówczas królestwo czeskie skierowało swe ambicje na wschód, w stronę Polski. Następcą Przemysła Ottokara II na Hradczanach został w roku 1283 jego syn, Waclaw II. By zasiąść na tronie musiał zamordować ojczyma. Nie jest więc prawdą, że – jak chce w *Boskiej komedii* Dante Alighieri – od młodości nie był dostatecznie męski i zdecydowany. Marzył o skupieniu w swych rękach władzy w Czechach, Polsce

Wacław II

wg Chronicon
Aulæ Regiæ



i na Węgrzech oraz o stworzeniu silnej koalicji antyhabsburskiej. Wspierani przez zamieszkujące polskie miasta mieszczaństwo niemieckie, dysponując poparciem części kleru, wykorzystując właśnie walczących o koronę polskich książąt, Czesi wkroczyli do Małopolski, potem – pokonując Władysława Łokietka – również do Wielkopolski. W roku 1300 Wacław II zajął miejsce zamordowanego króla Przemysła II z dynastii Piastów i pod osłoną rycerskich kopii koronował się w Gnieźnie na króla Polski. Rządził nią (podobnie jak od 1301 roku Węgrami) głównie z Pragi aż do swej śmierci (z powodu gruźlicy) 21 czerwca 1305 roku. Pochowano go w szarym habicie cystersów.

O czeskim królu na polskim tronie krążyły legendy. Niskiego wzrostu, maniak religijny ubierający się w habit cystersów, biczujący się za grzechy, spędzają-

cy więcej czasu w kaplicy niż na koniu, fizycznie słaby (choć spłodził dziesięcioro dzieci), jak każdy gruźlik bardzo pobudliwy seksualnie, pozbawiony jakiegokolwiek dyscypliny wewnętrznej. Gwałtowny. Współczesny psychiatra zdiagnozowałby u niego najprawdopodobniej psychozę maniako-depresyjną. Okrutnie przesądny. Bał się kotów, dostawał napadów hysterii, gdy tylko usłyszał miauczenie. Na widok piorunów i odgłosów grzmotów uciekał do kościoła i odmawiał gorączkowe modlitwy. Pełen sprzeczności: ekscentryczną pobożność łączył z nieposkromioną złością, napady przygnębienia i wyrzuty sumienia z nagłą energią i pracowitością. Wielbił poezję rycerską.

Wacław II najprawdopodobniej nigdy nie odwiedził południowej Małopolski, ale doskonale rozumiał znaczenie polityczne, obronne i gospodarcze tych sąsiadujących wtedy z Węgrami terenów. Wzorem Piastów polecił wyszukiwać najlepsze miejsca na grody obronne, strzegące od madziarskiej strony czeskiego panowania, a zarazem krzyżujących się tu szlaków handlowych z Gdańską i Krakowa na Węgry oraz z Czech

do Przemyśla i dalej na Ruś. Idealnym takim miejscem – lepszym niż istniejący już Sącz – była Kamienica, bogata wieś biskupów krakowskich położona na stromej skarpcie naddunajeckiej w Kotlinie Sądeckiej. Król nabył ją od krakowskiego biskupa Muskaty w zamian za gród Biecz z kilkoma okolicznymi wioskami.

Nowy Sącz był jedynym na polskich ziemiach miastem założonym przez Przemysłidę. Pod jego budowę król przeznaczył 72 łany oraz 100 łanów na zakładane w okolicach miasta wsie. Kazał wybudować mury obronne, dał komorę celną, mennicę, uprawnienia targowe i zwolnienia od cła na drogach prowadzących z Węgier. Ufundował w 1297 roku u wylotu dzisiejszej ulicy Franciszkańskiej nowy klasztor Franciszkanów (Bracia Mniejsi – wśród nich było kilku Czechów – najprawdopodobniej działali we wsi Kamienica już od 1288 roku). Marzył o przeniesieniu klarysek znad Popradu do Nowego Sącza. Mieszczanie otrzymali monopol na warzenie piwa i zajmowanie się rzemiosłem. Miasto – lokowane na prawie magdeburskim – otrzymało nowoczesny na owe czasy układ szachownicy z prostokątnym rynkiem.

Dziś trudno w Nowym Sączu odnaleźć materialne ślady łask i przywilejów czeskiego króla oraz pobytu jego drużyny nad Dunajcem. Może w ocalałych fragmentach murów zamkowych? Może w niektórych nazwach topograficznych? Jedynie w zachowanej kaplicy dawnego klasztoru Franciszkanów u zbiegu ulicy Franciszkańskiej z Pijarską, w obecnym kościele ewangelickim, nad którym góruje wieża, pamiętająca czeskie czasy, znajduje się tablica z roku 1660 z napisem: „Kościół ten pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny wraz z należącym do niego klasztorem założył i wystawił dla zakonników oo. Minorytów Najjaśniejszy Wacław, król polski i czeski Roku Pańskiego 1297”.

Ale Nowy Sącz pamięta. Czeski król ma tu – w dzielnicy Wólki – swoją ulicę. W roku 1992, w 700. rocznicę lokacji miasta, oficjalna delegacja władz miejskich z prezydentem Jerzym Gwiżdżem, w obecności ambasadora RP w Czechosłowacji prof. Jacka Balucha, złożyła kwiaty na znajdującym się w kościele wczesnogotyckiego klasztoru Cystersów w Zbrasławiu (dzielnica Pragi), nad rzeczką Berounką, grobie Wacława II. Odwiedziny w bazylice św. Jakuba w Zbrasławiu są stałym punktem wycieczek nowosądeckich do Pragi.



Kazimierzowska korona z czeskim rodowodem

Czyż ktokolwiek mógł przypuszczać, że w Nowym Sączu powstanie wykonana ze szczerego złota wierna kopia XIV-wiecznej korony polskiego króla Kazimierza Wielkiego, wzorowanej na insygnium koronacyjnym największego władcy Czech? A jednak! Wykonał ją historyk sztuki i biznesmen, urzędujący w antykwariacie na rogu rynku i ulicy Jagiellońskiej.

Było to tak: Po roku 1307 król Czech i (tytułarnie) Polski Jan I Luksemburski, zwany Ślepym, wywiózł z Hradczan koronę św. Wacława i zastawił gdzieś w Europie. Korona przypadła. Czeskie insygnium kazał odtworzyć (podobno zachowując ocalałe i odnalezione fragmenty) w roku 1346 król (potem i cesarz Niemiec) Karol IV Luksemburski. Staro-nową koronę zobaczył w Pradze król polski Kazimierz Wielki i tak się w niej rozkochał, że po powrocie do Krakowa kazał sporządzić podobną. Używano jej do krakowskich (potem również warszawskich) koronacji aż do roku 1795, kiedy to zrabowali ją i przetopili grasujący bezkarnie po Wawelu Prusacy.

W roku 2003 dokładną kopię kazimierzowskiej, inspirowanej czeskimi liliami, korony wykonał w szczerym złocie i przy użyciu prawdziwych pereł – wyłącznie dla własnej fantazji – nowosądecki biznesmen, historyk i handlarz dziełami sztuki, Adam Orzechowski. Jego salon znajduje się tuż obok ratusza, na rogu rynku i ulicy Jagiellońskiej. Pan Adam opowiada o swym skarbie często i chętnie, z oczywistych powodów nie zdradzając jednak miejsca przechowywania korony. Na widok publiczny wystawiana ona bywa jedynie przy okazji wielkich wystaw, w którymś z muzeów polskich, czeskich czy słowackich.

Małopolanin na Hradczanach

Jedna z najwybitniejszych postaci hradczańskiego dworu cesarza Rudolfa II Habsburga – Michael Sendivogius, Nobilis Polacus, Sarmatio Anonymus (Sar-



mata Anonymus, Nobilis Polonus vel Cracovia), Heliocentaurus Borealis, czyli Michał Sędziwój urodził się 2 lutego 1566 roku w południowo-wschodniej części Beskidu Wyspowego, w Łukowicy w ziemi sądeckiej, w dzisiejszym powiecie limanowskim. Jego rodzicami byli Jakub Sędzimir i Katarzyna Pielszówna z Rogów. Dokładnego miejsca narodzin nie wskaże już nikt. Drugą ścianą po Hradczanach, na której znalazło się imię Wielkiego Maga i Prawdziwego Uczzonego, jest – obok praskiego zamku – budynek gimnazjum w Łukowicy.

Faciat hoc quispiam alius, quod fecit Sendivogius Polonus! (Niech kto inny dokona tego, czego dokonał Polak Sędziwój!) – tablicę tej treści polecił umieścić w komnacie swej praskiej siedziby cesarz Niemiec, król Czech Rudolf II. Trudno mu się dziwić: na jego oczach przybyły z Polski alchemik Michał Sędziwój (wcześniej używający nazwiska „Sędzimir”), szlachcic starożytnego herbu Ostoja dosypał – był rok 1598 – do wrzącego w tyglu ołowiu jakiś tajemniczy proszek i oto ołów (inni świadkowie mówili o rtęci) zmienił się w złoto!

Droga na Hradczany wiodła mistrza Michała z rodzinnej Łukowicy (wsi rycerskiej, słynnej z produkcji łuków, a należącej ongi do Jastrzębców i Sędzimirów) przez Akademię Krakowską, Wawel (pożar, który tam wywołał Sędziwój, skłonił dwór królewski do przeprowadzki do Warszawy) i liczne dwory europejskie. Pod koniec XVI wieku uczony znany był już doskonale w świecie magów, alchemików, astrologów, mędrców. Szeptano, że wydarł Bogu i przyrodzie tajemnicę życia, że zna recepturę na kamień filozoficzny, umożliwiający transmutację metali – zamianę podlejszych na srebro i złoto. Ha! Serce cesarza Rudolfa włożono po śmierci do urny z połączanego srebra, mózg do srebrnego dzbana. Czyżby i to było efektem pobytu naszego małopolskiego rodaka na Hradczanach?

Cesarz potrafił być hojny – przybysz z Polski otrzymał tytuł radcy dworu, a także wielkie dobra na Morawach i kamienicę w Ołomuńcu. Sędziwój cieszył się również opinią znakomitego astrologa i lekarza (był nadwornym medykiem czeskiego władcy). Wykładał na praskim uniwersytecie, w 1604 roku wydał fundamentalne dzieło alchemiczne *Novum lumen chymicum*, w którym jako pierwszy na świecie sygnalizuje

istnienie ukrytego w powietrzu „pokarmu życia”. Dopiero 120 lat później okazało się, że owym „pokarmem” jest tlen.

Zmarł w 1636 roku w mieście Kravaře na Morawach (według innych historyków w silnym ośrodku czarnej magii – Ołomuńcu). Jego duch wrócił jednak w rodzinne strony. Rodakom praski lekarz i radca dworu pojawia się raz do roku, w noc sylwestrową, na rynku w Nowym Sączu. Ubrany w togę profesorów dumnego nadweltańskiego Carolinum, rozrzuca w koło złote dukaty (w końcu ich produkcja zbyt wiele go nie kosztuje). Postać Michała Sędziwoja – ku zdumieniu widzów – nawet w najbardziej intensywnym świetle księżyca znad nowosądeckiego ratusza nie rzuca cienia. Spaceruje wokół ratusza, by potem przysiąść na schodach i, wysłuchawszy plotek z magistratu, opowiadać w rewanżu o Pradze. Mówi po czesku.

Machaczku, Machaczku, gdzie twoje owieczki?

W samym centrum Nowego Sącza, przy alei Wolności jest cmentarz zwany Starym. W środku stoi wielka biała *Pieta* – kopia rzeźby Michała Anioła, a tuż za nią głęboko wrośnięty w matkę ziemię lekko pochylony grób jednej z najpopularniejszych postaci Małopolski, Czecha, księdza Jana Machaczka (1794–1882), wieloletniego proboszcza w Brzesku i Nowym Sączu. Znany był w całej Galicji powszechnie jako Spassvogel – człowiek uwielbiający wszelkie facecje.

Opowieści o Janie Machaczku, od 1853 roku proboszczu w Nowym Sączu, do dziś są popularne na Sądecczyźnie. Najbardziej znana mówi o tym, jak proboszcz założył się z pewnym szlachcicem, iż na sumie, w czasie kazania, wypije cztery kufle piwa: „Ukochani w Chrystusie Panu – grzmiał z ambony Machaczek – dziś w nocy śnił mi się Sąd Ostateczny i zagniewany głos Pana, który wołał: »Machaczku, Machaczku, gdzie twoje owieczki?«. Obejrzałam się i zobaczyłam was wszystkich grzeszników na lewicy i musiałem się ze wstydu schować”. Tu ksiądz proboszcz pochylił się i wypił przygotowany wcześniej na ambonie, niewidoczny dla parafian, kufel piwa. „Ale wy Boga nie oszu-

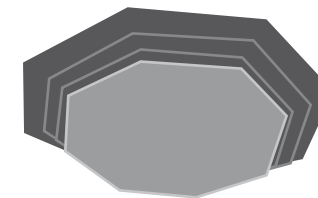
kacie, kochani, nie oszukacie! Nawet, gdy wydawało mi się, że nikt mnie nie widzi – dobiegł mnie głos Pana: »Machaczku, Machaczku, gdzie twoje owieczki?«. I nie było ani jednego z was między sprawiedliwymi. I znowu wydawało mi się, że ze wstydu za wasze grzechy zapadnę się pod ziemię”. Ponownie głowa proboszcza zniknęła pod balustradą ambony. Potem jeszcze raz. Gdy proboszcz wynurzył się na Sąd Ostateczny po raz czwarty, szlachcic wiedział już, że przegrał zakład.

Innym razem, przegrawszy w karty trochę za dużo, wyznaczył na drugi dzień pewnej wdowie wysoką opłatę za pogrzeb. „Ależ to za drogo, wielebny księżu proboszczu! – protestowała wdowa. – Jak ksiądz proboszcz nie spuści, to pójdę do jezuitów.” „A idź, idź – sapnął gniewnie Machaczek. – Ale za tak marne pieniądze oni ci wszystko sfuszerują.”

Nowosądeckiemu staroście Kurowskiemu, który zwracał uwagę na wygórowane koszty pogrzebów, proboszcz miał odpowiedzieć: „Ja nie wiem, czyby pan starosta nawet za takie pieniądze chciał ubrać się w płachtę, iść przez rynek i beczeć!”

Jan Machaczek zmarł 28 marca 1882 roku. Grób kanonika znajduje się na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu. *Dzieje Nowego Sącza* (1993, t. II) ujawniły, iż według oskarżenia skierowanego w 1853 roku do konsystorza tarnowskiego „prowadził życie niemoralne, a w szczególności miał z wdową po wachmistrzu gminnym kilkoro dzieci za życia tegoż”. Konsystorz uznał donos za oszczerstwo, „choć ksiądz Machaczek był znany z frywolnych żartów”.

Grób na Starym Cmentarzu odnowiono na koszt nowosądeckiego magistratu. Rokrocznie 1 listopada płoną tu świece. Sącz nie zapomniał.



Czech w Ratuszu

Karol Slavik...



Z pochodzenia Czech, doktor wszech nauk medycznych był chyba najlepszym burmistrzem w dotychczasowych dziejach Nowego Sącza.

Urzędował w ratuszowym gabinecie w latach 1887–1894. Zainicjował budowę wodociągów, zorganizował obronę przeciwpożarową, kierował obchodami 600-lecia miasta i setnej rocznicy Konstytucji 3 maja. Miał to osobliwe „szczęście”, że w czasie jego kadencji dotknęły miasto nad Dunajcem dwa wielkie pożary, w latach 1890 i 1894. Tego drugiego nie przeżył. Jako lekarz spieszący z pomocą poszkodowanym pogorzelcom został ranny. Bezpośrednią przyczyną jego śmierci było zakażenie krwi. Pogrzeb zmarłego 13 listopada 1894 roku Karola Slavika w Alei Zasłużonych cmentarza komunalnego był wielką manifestacją patriotyczną. W sali posiedzeń nowosądeckiego ratusza zawisł – zgonie z decyzją radnych miejskich – jego portret.

...i Roman Sichrawa

Gdy w grudniu 1939 roku nowosądeckie gestapo zażądało od burmistrza Nowego Sącza listy dziesięciu obywateli miasta jako zakładników, ten wpisał dziesięć razy swoje nazwisko: Roman Sichrawa.

Uznawany przez kolejne pokolenia sądeczan za wzór Polaka, patrioty i człowieka, Roman Sichrawa pochodził z rodziny czeskiej. Urodził się w roku 1869 w Myślenicach jako syn Franciszka i Wilhelminy z Druotów, gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego ukończył w Tarnowie, studia prawniczo-administracyjne w roku 1895 na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Nowym Sączu prowadził kancelarię adwokacką, działał w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Jako pracownik Rady Miasta, w grudniu 1914 roku, pod nieobecność burmistrza wręczał brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu

klucze od bram miasta zajętego przez legionistów. Po raz pierwszy burmistrzem Nowego Sącza został w roku 1927, po raz drugi w 1938. Po wkroczeniu Niemców zorganizował Konspiracyjny Komitet Pomocy Uchodźcom, ułatwiający im przedostawanie się przez granicę na Węgry. Zmuszony przez gestapo do sporządzenia dziesięcioosobowej listy zakładników – dziesięciokrotnie wpisał swoje nazwisko. To zaszokowało Niemców do tego stopnia, że odstąpili od jakichkolwiek represji wobec polskiego burmistrza, pozwalając mu aż do końca wojny pracować na tym stanowisku. Według żywej w Nowym Sączu legendy, niemieckie służby mundurowe salutowały mu, ilekroć wychodził z ratusza.

Zmarł 13 kwietnia 1945 roku. Spoczywa na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Miasto pamięta i o nim, i – co zdarza się rzadko – o jego czeskich korzeniach, z których zawsze był dumny pilnując, by jego nazwiska nie wymawiano „Sichrawa” lecz „S-ichrawa”.

Starosta

Najbardziej widocznym śladem pobytu w Polsce ekipy czeskiej na przełomie XIII i XIV wieku jest, istniejący do dziś w całym kraju, urząd starosty powiatowego. W Czechach starosta rządzi miastem (mniejszym) lub gminą.

Od czasów najdawniejszych Polacy nazywali „starostą” przywódcę, zwierzchnika i osobę w danym miejscu najstarszą urzędem. Po koronacji w Gnieźnie i przybyciu wiosną 1300 roku nad Wisłę i Wartę nowy król Czech i Polski Wacław II, pragnąc między innymi osłabić znaczenie urzędników polskich, zreformował gruntownie administrację, podnosząc w Wielkopolsce, Małopolsce i na Pomorzu tytularnego zazwyczaj starostę do rangi mianowanego przez siebie wszechmocnego namiestnika monarchy. Podczas gdy kasztelani i wojewodowie przewodzili rycerstwu ziemskiemu w terenie, starostowie – namiestnicy królewscy – czuwali nad bezpieczeństwem, karząc za gwałty, kradzieże i rozboje: „Grodzki starosta sądy grodzkie sprawował, bezpieczeństwa w starostwie swym pilnował, zamku całości przestrzegał”.

Namiestnicy wyposażeni zostali przez czeskiego monarchę w bardzo duże kompetencje: ich władza rozciągała się nie tylko na chłopstwo i mieszczan, ale i na szlachtę. Do nich należało prawo miecza, wykonywanie wszystkich

wyroków kościelnych i świeckich. Starosta czuwał nad dobrami króla, ściągał podatki i czynsze. Wydawał wyroki w imieniu monarchy.

Starostowie – namiestnicy utrzymywali się z: 1. dziesiątej części wpływów pieniężnych, 2. każdego trzeciego snopa (po odliczeniu ziarna na zasiew), 3. każdej dziesiątej ryby przy spuszczeniu stawów, 4. z dochodu sądowego – od kopy 3 grosze, 5. 12 groszy od dziewczki idącej za męża do innej wsi, 6. 2 groszy od nanaczania przysięgi, 7. grzywien od psucia miedz granicznych itp.

Nawet najwięksi polscy wrogowie czeskiego króla musieli przyznać, że wprowadzenie instytucji starosty znacznie poprawiło bezpieczeństwo kraju oraz ściągłość podatków i ich odprowadzania do skarbu państwa. Stworzyło również możliwości wprowadzenia na obszarze Polski nowej, silnej waluty – grosza praskiego.

Nie zmienia to faktu, że starostowie królewscy byli, zwłaszcza w Małopolsce, znienawidzeni – król Wacław mianował ich głównie (jeśli nie wyłącznie) spośród Niemców lub zniemczonych Czechów. Jednym z nielicznych wyjątków był zaufany przyjaciel króla, biskup krakowski Jan Muskata, gorący zwolennik rządów Przemysławów i wpływów niemieckich.

Praski zegar, sądecka dziewczyna

Secesyjny ratusz na rynku w Nowym Sączu słusznie uchodzi za jeden z najpiękniejszych na północ od Karpat. Na ratuszu jest wieża, na wieży zegar. Przywieziono go w 1901 roku z Pragi, z firmy „Heinz”. W czasie drugiej wojny światowej przez pół roku ukrywała się w nim zbiegła z sądeckiego getta Żydówka.

Ratusz, określany przez niektórych historyków sztuki jako eklektyczny, zbudowano w latach 1895–1897 tuż po wielkim pożarze 17 kwietnia 1894 roku starego ratusza. Spłonęły wtedy akta miejskie, a wśród nich przywileje nadane miastu przez króla Wacława II Czeskiego. Wnętrze dzisiejszej budowli jest neorenesansowe i neobarokowe. Nad całością góruje wieża ratuszowa, opasana gankiem obserwacyjnym, z którego dyżurny strażak aż do 1960 roku wypatrywał pożaru. Przy okazji mógł

rozkoszować się pięknym widokiem na miasto i okolice, a przy ładnej pogodzie oglądać nawet Tatry.

Ozdobą wieży jest czterotarczowy zegar napędzany mechanizmem z 60-kilogramowymi obciążnikami. Sprowadzono go w 1901 roku z firmy „Heinz” z Pragi, należał wtedy do najnowocześniejszych mechanizmów w monarchii habsburskiej. Jego instalacją kierował, przybyły do Nowego Sącza z Uścia Gorlickiego, werkmistrz Jan Dobrzański herbu Sas. Jego potomkowie opiekują się przybyszem z Pragi do dziś, wchodząc na wieżę po 122 schodach.

Mechanizm zegara znajduje się 12 m poniżej tarczy. Właśnie tam w roku 1943, w ciasnej, zimnej klitce, w pozycji półsiedzącej spędziła sześć miesięcy, ukrywająca się przed Niemcami, młoda Żydówka, Berta Kormun. Dziewczyna uciekła z ostatniego transportu do obozu zagłady w Bełżcu. Na wieżę wprowadzili ją zegarmistrz Henryk Dobrzański i jego pomocnik, narzeczony Berty, Stefan Mazur. Zamknięta w mechanizmie zegara dziewczyna żyła w obsesyjnym, bezustannym strachu, że któregoś dnia wskazówki staną, co byłoby dla niej jednoznaczne z wyrokiem śmierci. Niezwykła historia zakończyła się happy endem – wszyscy przeżyli, Berta i Stefan po wojnie wzięli ślub. W ich domu w Lublinie nigdy nie było ani jednego zegara, ona sama nigdy go nie nosiła.

Mechanizm praskiego zegara nad Dunajcem remontowany był w latach 1927, 1956 i 1995. Spisuje się świetnie.

Widzenie ojca Piotra

Dwadzieścia kilometrów od przejścia granicznego ze Słowacją w Mniszku, tuż przed Nowym Sączem, w widłach Dunajca i Popradu, u zbiegu dawnych traktów handlowych, leży miasteczko Stary Sącz. Głośno o nim było ponoć już w czasach Bolesława Chrobrego. Prawa miejskie nadał mu w roku 1257 książę Bolesław Wstydlivy. Dziś to absolutnie niezwykły ścisły rezerwat doskonale zachowanych (715 zabytkowych domów, średniowieczny układ urbanistyczny) śladów historii, a także wciąż żywych legend i starych opowieści – w których muszą być obecni również Czesi...





Na chwałę Starego Sącza pracuje od 1280 roku miejscowy klasztor Klarysek i beatyfikowana w roku 1690 dobrodziejka klasztoru – święta Kunegunda (Kinga). Na przeszkodzie w jej drodze na ołtarze stanęły przed wiekami złe języki. Księżna i ksieni została przez nie oskarżona o romans z zakonnikiem sąsiedniego klasztoru – franciszkaninem Bogufałem. Cześć należną przyszłej świętej pomógł jej odzyskać czeski franciszkanin, ojciec Piotr.

Kinga (1234–1292), córka Beli IV, króla węgierskiego z dynastii Arpadów, była małżonką polskiego księcia krakowsko-sandomierskiego Bolesława, zwanego później Wstydlwym. Małżeństwo nie zostało nigdy skonsumowane (Kinga ślubowała czystość).

O szacunku, jakim cieszyła się młoda księżna, świadczy fakt, że to właśnie ona dostąpiła w roku 1254

zaszczytu umycia w winie kości świętego patrona Polski biskupa Stanisława Szczepanowskiego i umieszczenia ich w wawelskim relikwiarzu. Po śmierci męża, w roku 1279 księżna osiadła w ufundowanym przez siebie klasztorze Klarysek w Starym Sączu nad Popradem, a dziesięć lat później złożyła klasztorne śluby. Nie przyjęła stanowiska przełożonej, spełniała z najwyższym oddaniem obowiązki zwykłej siostry, nosząc wodę i drzewo, gotując, opiekując się chorymi i czyniąc cuda.

Z woli i za pieniądze Kingi i Bolesława, z pomocą konwentu Klarysek, wybudowano w Starym Sączu drugi klasztor reguły franciszkańskiej – Zakon Braci Mniejszych, podległych czesko-polskiej prowincji franciszkanów. Bracia (na początku było ich dwunastu) sprawowali nadzór nad siostrami, będąc zależnymi od nich materialnie i wypełniając obowiązki liturgiczne.

Kinga zmarła w opinii świętości. Beatyfikowana została w roku 1690, uznana za świętą patronkę Polski i Litwy w roku 1715, kanonizowana przez papieża Jana Pawła II w roku 1999 (co oznaczało wyniesienie na ołtarze w całym Kościele katolickim).

Nie zachował się żaden wizerunek księżnej; na podstawie przechowywanej w starosądeckim klasztorze czaszki trudno odtworzyć wygląd całej postaci. Według Jana Długosza przyszła święta „była wysokiego wzrostu, cery i oczu ciemnych, w chodzie i ułożeniu skromna i przyjemna, postaci kształtnej i wiotkiej”. Urody tej nie zniszczyły widać ani ciągłe posty, ani włosienica, ani przeraźliwy chłód klasztornej kaplicy i celi (jedynym źródłem ciepła był piec kuchenny, do którego siostry tuliły się przez całe jesienie i zimy), skoro w 45-letniej księżnej zagustował – jak twierdziły plotki – jej spowiednik ojciec Bogufał z sąsiedniego klasztoru Franciszkanów. Uczony zakonnik, wedle relacji współbraci, „nazbyt długo przebywał z Kingą”, która od śmierci męża nie chodziła już w welonie dziewiczym, ale wdowim. Franciszkanie ogłosili bojkot wspólnych śpiewów z klaryskami. Sytuacja stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Na szczęście śledztwo podjęte przez jednego z podejrzliwych zakonników – Czecha, ojca Piotra, zostało przerwane, gdy świątobliwy brat „zobaczył modlącą się Kingę, z której emanowało światło niewinności”, zrozumiał swój błąd i uczciwie się do niego przyznał. Czeski zakonnik, najprawdopodobniej, był później w latach 1317–1320, obok brata Floriana, współautorem dzieła *Żywot i cuda świętej Kingi*.

Taka ciotka to skarb!

Wdowa po księciu małopolskim Leszku Czarnym, księżna Gryfina zapisała swemu ukochanemu siostrzeńcowi, przysłemu królowi czeskiemu Wacławowi II, ca-



ła ziemię krakowsko-sandomierską, a sama pilnowała mu w Pradze piastowskiej narzeczonej.

Księżna Gryfina, Agrypina (około 1248–około 1309), córka księcia kalickiego i czernichowskiego Rościława oraz Anny Arpadówny (rodzonej siostry starosądeckiej Kingi), była małżonką księcia Leszka Czarnego. Jej siostrę Kunegundę wydano za mąż za potężnego króla Czech, Przemysła Ottokara II. Gryfina została więc jego szwagierką i ciotką jego syna Wacława II. Legenda podaje, że to właśnie ona wywiozła z Krakowa do Gniezna koronę Bolesława Śmiałego, niezbędną w roku 1300 do koronacji jej siostrzeńca na króla Polski. Faktem jest, że ciocia Gryfina, kierując się zapewne wyjątkową miłością do rządzącego już na Hradczanach siostrzeńca, zapisała mu w roku 1288 – po śmierci swojego małżonka Leszka Czarnego – całą dzielnicę krakowsko-sandomierską. Darowizna nie miała żadnej mocy prawnej, ale stanowiła dla Wacława dodatkowy pretekst do objęcia władzy nad Polską, z którego to pretekstu książę czeski skwapliwie skorzystał.

Ciotka Gryfina mieszkała po śmierci małżonka najpierw w Starym Sączu przy klasztorze Klarysek (była podobno obecna przy śmierci swej siostrzenicy Kingi), budząc podziw energią, z jaką zarządzała dobrami klasztoru. Czas jakiś podpisywała się „Domina de Sandecz”. Około roku 1300 wyjechała do królewskiego siostrzeńca do Pragi. Wacław powierzył jej opiekę moralną nad Ryksą (Elżbietą), córką zamordowanego polskiego króla Przemysła II, którą przywiózł sobie z Gniezna i zamierzał poślubić, gdy tylko znajdzie na to czas. Znalazł w roku 1303, a ciotka Gryfina mogła na pewien czas wrócić do swego kochanego Starego Sącza i do swych klarysek. Zmarła i pochowana została w Pradze u oo. Franciszkanów przy ulicy Jakubskiej lub wraz ze swą siostrą Kunegundą w kościele przy klasztorze św. Agnieszki.

Czesi mieli dość

3 kwietnia 1915 roku, w czasie walk w Beskidzie Niskim, w rejonie Konieczna–Stebnicka Huta (dziś wieś na Słowacji) doszło do wydarzenia ogromnie głośne-



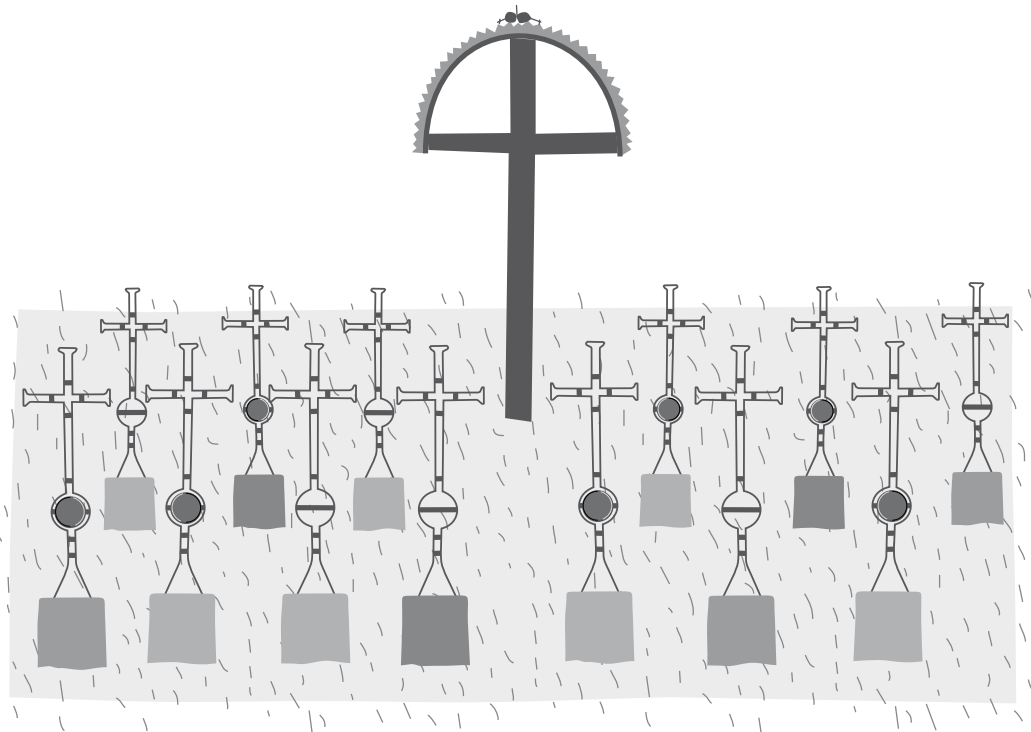
go w całych Austro-Węgrzech. Na stronę rosyjską przeszło w szyku zwartym ze sztandarami i orkiestrą pułkowa 1400 żołnierzy i oficerów dwu batalionów 28. Pułk Piechoty, złożonego prawie wyłącznie z Czechów, jednego z najstarszych (założonego w 1698 roku, honorowy dowódca król Włoch Wiktor Emanuel III) w monarchii austriackiej.

Front przebiegał wtedy po linii Smerekowiec–Regietów Niżny–Rotunda–Jaworzyna. „Praskie Dzieci” – bo tak potocznie nazywano pułk, który choć stacjonował w Innsbrucku, rekruta brał w Pradze – oddały się w ręce frontowego przeciwnika: 49. Dywizji Piechoty Imperium Rosyjskiego pod dowództwem pułkownik Kautardzewa. W jej skład wchodziła 2. Kompania Czeskiej Drużyny (czeskich sił zbrojnych tworzonych przy armii rosyjskiej; kompanią dowodził 26-letni porucznik Vojtěch Vladimír Klecanda, późniejszy generał, dowódca praskiej dywizji). Być może właśnie bezpośrednie kontakty rodaków z obu stron frontu zadecydowały o tym, co się stało. 28. Pułk przemaszerał na stronę rosyjską w szyku zwartym, ze sztandarem pułkowym na czele. Później do tej defilady legenda dorzuciła jeszcze orkiestrę.

Z rozkazu cesarza Franciszka Józefa pułk „już w kraju moralnie zatruty” (żołnierze demonstracyjnie dawali do zrozumienia, że nie chcą umierać za Najjaśniejszego Pana i Jego rodzinę) został rozwiązany i „okryty wieczną hańbą”. Z oczywistych powodów komunikat oficjalny nie przypominał, że we wcześniejszych sierpniowych walkach na froncie w Serbii „Praskie Dzieci” straciły połowę swego stanu osobowego (800 żołnierzy). Kolejne wielkie straty 28. Pułk poniósł broniąc przed Rosjanami Lwowa, a potem w przegranej bitwie w gorlickiej wiosce Sękowa. Ich manifestacyjna dezercja w Karpatach – jak pisze Antoni Kroh – „radikalizowała nastroje w Czechach, przybliżała perspektywę upadku Monarchii i powstania Czechosłowacji”. Była jednak przyjęta – delikatnie mówiąc – z mieszanymi uczuciami, by nie powiedzieć – źle. Zarówno przez samych współrodaków, jak i przez Węgrów, Polaków i, walczących równie krwawo z Rosjanami, Niemców. Na widok żołnierzy czeskich podnoszono w geście pogardliwej ironii obie ręce.

W 1935 roku staraniem czeskiego Stowarzyszenia Weteranów przyjechało na tereny walk w Beskidzie Niskim 5 wagonów z 1400 kombatantami i ich rodzinami. Szukali

Cmentarz
w Owczarach



zatartych już nieco w pamięci śladów i grobów swych krewnych czy towarzyszy broni. To najprawdopodobniej oni postawili na cmentarzyku w Owczarach kilkadziesiąt nagrobków z napisami w języku czeskim. Na grobach wcześniejszych, powstałych w okresie walk, obligatoryjnym był język niemiecki. Zwłaszcza na terenach „uroczystej dezercji”.

Małopolskie groby żołnierskie z pierwszej wojny światowej pochodzą głównie z ofensywy gorlickiej z maja 1915 roku, kiedy to, po przeraźliwie krwawych walkach, wojska rosyjskie zostały wyparte z linii Tuchów–Ciężkowice–Łużna–Gorlice–Konieczna – aż na linię Sanu. Pozostały tysiące, dziesiątki tysięcy trupów kilkunastu narodowości. Ich cmentarze i cmentarzyki – są ich setki – czasem widać z daleka, ale najczęściej, zupełnie niespodziewanie pojawiają się na łąkach, w zagajnikach, na polanach leśnych,

w szczerym polu. Mniejsze, większe, z pomnikami, kaplicami lub bez nich. Zawsze zadbane, chronione, otoczone międzynarodową opieką. Nad ich zakładaniem czuwał Wydział ds. Grobów Wojskowych przy Komendzie Garnizonu w Krakowie (Militär-Kommando Krakau). Pracowali w nim między innymi znakomici malarze i architekci, Polacy Alfons Karpiński, Jan Szczepkowski, Henryk Uziębło, Słowak Dušan Jurkovic i Czech, jednoroczny ochotnik kapral, Adolf Kašpar. Ten ostatni jest autorem przepięknego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdującego się w kaplicy na cmentarzu na przełęczy Małastowskiej, tuż przy szosie z Gorlic do Gładyszowa.

...

A Vladimír Klecanda w 1932 roku kazał wszystkim oficerom swej praskiej dywizji przeczytać *Szwejk*.

Czeski polonez artyleryjski

Pierwszy organizator artylerii walczącej po latach niewoli o niepodległość Polski, późniejszy generał i dowódca dywizji, był stuprocentowym Czechem z Protivína, bohaterem polskich czytanek szkolnych. Nazywał się Ottokar Brzoza-Brzezina, a karierę zaczynał w Nowym Targu.

Ottokar Brzezina urodził się w roku 1883 na czeskim południu, w Protivínie. Nauki pobierał w Szkole Kadetów Artylerii w Wiener Neustadt, stamtąd, już jako oficer, trafił do 31. Pułku Artylerii Polowej w Stanisławowie w Galicji Wschodniej. Od sierpnia 1903 roku służył już w Pułku Artylerii Górskiej w Nowym Targu. Po kilku latach przeszedł do rezerwy, a następnie wstąpił do Polskiego Związku Strzeleckiego, a w sierpniu 1914 roku, po wybuchu pierwszej wojny światowej – do Legionów Polskich. I tam, na wydany 27 sierpnia 1914 roku rozkaz komendanta Józefa Piłsudskiego, wziął się za organizację Kadry Artylerii Legionów Polskich. Wcześniej, zgodnie z regulaminem, do czeskiego nazwiska dodał polski pseudonim „Brzoza”.



Siły zbrojne oddane pod dowództwo Brzozy-Brzeziny liczyły 125 osób: 2 dywizjony, 20 przekazanych przez Austriaków starych górskich armat kalibru 70 mm, strzelających jeszcze pociskami na proch dymny. Jednostka przeniosła się do Borku Fałęckiego pod Krakowem, ćwiczyła, otrzymała nowy sprzęt – by w końcu wyruszyć na front. Legionowa artyleria pod dowództwem Czecha z Protivína wzięła udział we wszystkich ważniejszych legionowych bitwach z Rosjanami a potem w wojnie polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920. Sam Ottokar Brzoza-Brzezina pełnił coraz wyższe funkcje i coraz większą cieszył się sławą. Poemat, jaki napisał o nim polski poeta Jan Lechoń, nosił tytuł *Polonez artyleryjski*. Uczyły się go na pamięć polskie dzieci, powtarzając ze wzruszeniem: „To major Brzoza kartaczami w moskiewskie pułki wali!”.

W Polsce niepodległej służył w jednostkach liniowych i w ministerstwie. Na pierwszą wieść o napadzie Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku zgłosił się do służby, dowodził dywizją, walczył, dostał się do niemieckiej niewoli. Jako Czech został zwolniony. Prowadził działalność konspiracyjną, ukrywał Żydów, trafił do niemieckiego obozu jenieckiego Oflag II C Woldenberg. Po wojnie natychmiast wrócił do Polski. Zmarł w 1968 roku. Polski rząd emigracyjny awansował go pośmiertnie na generała brygady.

Stolica polsko-czeskiego hokeja

Nowy Targ to miasto po północnej stronie Tatr, u zbiegu Czarnego i Białego Dunajca. Założone w końcu XIII wieku słynęło głównie z handlu z Węgry, z futer, owczych serów, z temperamentu i honoru górali. Dziś na sławę Nowego Targu pracują głównie hokeiści. Polscy i czescy.

Klub Sportowy „Podhale Nowy Targ” powstał w roku 1932, sekcja hokejowa w roku 1943. „Szarotki” – jak ich nazywano w Polsce – szalały na tafli z właściwym sobie temperamentem, ale nie mogły zdobyć mistrzowskiej korony. W roku 1964 „Podhale” zaangażowało nowego trenera, Czecha z Litvínova, Františka Voříška. Uczył on górali

nowoczesnego hokeja, wyławiał i szkolił talenty. W roku 1966 kierowana przez niego drużyna zdobyła pierwszy tytuł mistrza Polski.

W następnych latach „Podhale” królowało na polskich lodowiskach, zdobywając do roku 1997 aż 17 tytułów mistrzowskich. Potem przyszyły lata chude i po ratunek kierownictwo klubu znowu zwróciło się do Czechów. W sezonie 2006/2007 w nowotarskiej drużynie zagrało 4 czeskich hokeistów: František Bakrlík (z Litvínova), Milan Baranyk (z Ostrawy), Martin Voznik (z Hawierzowa) oraz Marián Kacíř (z Hodonína). Czwórka czeskich muszkietierów w niezwykle efektownym stylu doprowadziła „Szarotki” do kolejnego, osiemnastego tytułu mistrzowskiego, przywracając – po dziesięciu latach – małopolskiemu klubowi tytuł stolicy polskiego hokeja.

W 2010 roku czescy muszkietierowie, z wyjątkiem Mariána Kacířa, zdobyli kolejne mistrzostwo Polski dla drużyny „Podhale Nowy Targ”. Milan Baranyk uznany był w 2008 roku za najlepszego obcokrajowca grającego na polskich lodowiskach. Martin Voznik – jako pierwszy czeski hokeista – przyjął polskie obywatelstwo. 53 razy wystąpił w polskiej reprezentacji (w tym na czterech mistrzostwach świata), zdobywając dla biało-czerwonych dziewięć bramek.

Cymbergaj

Gra, która przed ponad stu laty przyszła do Małopolski z Moraw, a popularna jest do dziś, niekoniecznie jedynie wśród osób w wieku przedpoborowym.

Cymbergaj to namiastka futbolu. Położoną na gładkim blacie stołu czy ławki, zastępującą piłkę monetą, należy przy pomocy grzebień lub tzw. pstryca trafić do bramki przeciwnika. Gra najprawdopodobniej narodziła się w cesarsko-królewskich garnizonach w Galicji i na pograniczu morawskim, w środowisku żołnierzy niższych stopni, skąd cymbergaj trafił do szkół i społeczeństwa. Grano w niego w kantynach, bursach, internatach, na stancjach, w kryminalach. Nazwa *cymbergaj* pochodzi z dialektu morawskiego z początku XX wieku („cimburzaki” – pieniądze) i ze związku z niemieckim „zimbeln” (odliczać razy pejcem, bić).

Małopolskie kluby cymbergaja powstawały w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, między innymi w Krakowie; pierwsze mistrzostwa zorganizował tam w 1997 roku Klub Sportowy „Baszta”.





Święty środkowej Europy

Kamienne Jany Nepomuceny stoją jak Małopolska długa i szeroka, w większych miastach bardziej okazałe, często w kapliczkach, przy wiejskich drogach – mniejsze, na cokołach obrośniętych mchem. Największym rezerwatem „Nepomuków” jest muzeum w Rabce-Zdroju. Święty występuje zawsze w birecie, zawsze z przechyloną na lewo głową, zawsze z pięcioma gwiazdkami w świętej aureoli. Pięć gwiazdek symbolizuje 5 liter łacińskiego słowa „tacet”, co oznacza „milczący”. Najbardziej zadbane „Nepomuceny” spotkać można przy mostach i przeprawach: wiadomo, strzegą nie tylko tajemnicy spowiedzi, nie tylko stają w obronie ludzi, którym zadano potwarz; są również patronem ludzi pracujących nad wodami. Święty to Czech jak rydz. Tyle że w Małopolsce mało kto o tym wie.

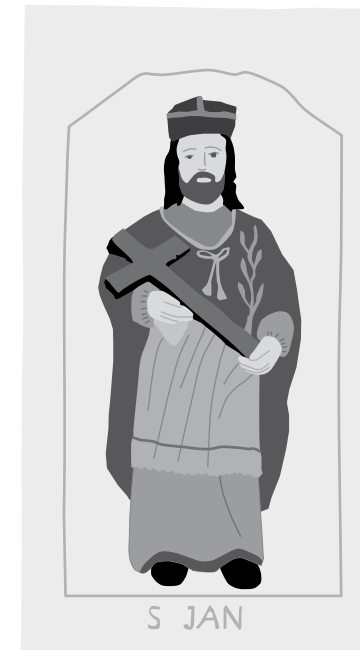
Przyszły święty – patron tajemnicy spowiedzi ksiądz Jan Nepomucen (Jan z Pomuka) był 20 marca 1393 roku za spiskowanie z arcybiskupem praskim przeciwko królowi Czechów Wacławowi IV torturowany, a potem wrzucony z mostu do Wełtawy, nad którą pojawiło się natychmiast pięć gwiazd: znak, że oto do niebiańskiej społeczności dołączył kolejny święty. Według innej wersji ksiądz Jan przeciwstawił się królowi, gdy ten chciał podnieść pewien kościół do godności katedry. Jeszcze inna, najbardziej znana wersja, utrzymuje, że przyszły święty był spowiednikiem królowej i nie chciał jej dostojnemu małżonkowi zdradzić tajemnicy spowiedzi (konkretnie – z kim królowa spędziła noc). Wszystkie trzy wersje mówią, że Janowi przed śmiercią obcięto i włożono na powrót do ust język. Ta relikwia – symbol milczenia – znajduje się na Hradczanach. Rokrocznie w majowe imieniny Jana Nepomucena, gdy arcybiskup Pragi podnosi relikwiarz na wysokość ust, język świętego zaczyna pulsować krwią lub przynajmniej zmienia barwę. Widzą to wszyscy obecni w kościele (autor tych słów również).

Oto próba wytłumaczenia zagadki cudu: w czasie przygotowań do kanonizacji Jana Nepomucena w 1719 roku dokonano ekshumacji zwłok spoczywających w rozebranych w końcu XIX wieku kościele Świętego Krzyża Większego na Starym Mieście

w Pradze. Z czaszki wypadły kawałki czegoś, co medyk praski, profesor uniwersytetu, uznał urzędowo za język. W rzeczywistości była to zeschnięta tkanka mózgowa, która upadła na dno czaszki, ulegając swoistej mumifikacji. Gdy medyk, będący zapewne krótkowidzem, zbliżył do swoich oczu uchodzącą za język grudkę, pod wpływem wilgoci z jego oddechu zawarte w grudce drobiny krwi zmieniły barwę na różową, a może i na czerwoną. Ten sam proces ma miejsce i dziś. Ostatecznie szczątki świętego spoczęły w katedrze św. Wita na Hradczanach.

Kolejnym cudem jest niewątpliwie fakt, że wszyscy ludzie niesłusznie pomówieni o nieojalność wobec Tronu lub którym zadano inną potwarz, a także wszystkie niewiasty mające wobec swym małżonków niezbyt czyste sumienie – po zwróceniu się do świętego Czecha znad Wełtawy, otrzymują absolutną gwarancję, że ich grzech nie wyjdzie na jaw, a przynajmniej że mąż się o nim nie dowie. To tłumaczy wciąż ogromną popularność Jana Nepomucena w Małopolsce. Co święty żąda w zamian, czy i jaką wyznacza pokutę – nie wiadomo.

W kościele św. Wojciecha w Rynku Głównym w Krakowie jest kaplica z obrazem czeskiego patrona tajemnicy spowiedzi. Jeden z najbardziej urokliwych małopolskich pomników Jana Nepomucena stoi obok klasztoru Bożogrobców w Miechowie. W Iwanowicach święty już od przeszło 200 lat, stojąc obok mostku, „trzyma w karbach” potok Minóžka. W Laskowej ludzie postawili w kapliczce „Nepomuka” podobno wyłowionego z rzeczki podczas powodzi w roku 1924. Biją przed nim czołem również goście wjeżdżający drogą od Popradu do Starego Sącza, przechodnie na ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu przy moście na Kamieni-



Nepomuk
w Mogilanach

cy i przy wjeździe do Miasteczka Galicyjskiego. Trudno go nie zauważyć, trudno nie uszanować jego patronackiego trudu. Jest wszędzie, bo też wiele osób po obu stronach Karpat potrzebuje pilnie jego pomocy. Największy jednak zbiór „Nepomuków” znajduje się w Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju, przy ulicy Orkana 2, w drewnianym kościele wykorzystywanym na ekspozycję muzealną. Patron tajemnicy spowiedzi – obojętne, czy rzeźbiony był z barokową przesadą, czy kilkadziesiąt lat zaledwie prostymi pchnięciami dłuta – zawsze wzruszał i wzrusza swą widoczną autentyczną troską o wszystkich, nawet największych grzeszników, którzy powierzają mu swój kłopot.

Do muzeum w Rabce trafiły rzeźby z całego Podhala, narażonego ustawicznie na samowolę dzikich górskich potoków, chronionego – często wyłącznie – opieką świętego znad Wełtawy. Czy góralki zwracają się do świętego Nepomucena o pomoc również i w sprawach osobistych – o tym już kustosz muzeum nie mówi. Obowiązuje go, podobnie jak świętego, tajemnica służbowa.

Jana Nepomucena politycy i historycy sztuki nazywają dziś „Świętym Europy Środkowej”. Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie, również mające rzeźby czeskiego świętego w szczególnej estymie, twierdzi nawet, że „Europa Środkowa jest wszędzie tam, gdzie stoją rzeźby Nepomuka”.

Wnuczka króla „puszcza się w Tatry”

Pierwszy odnotowany przez kroniki turysta (ściślej turystka) wybrał się w Tatry w poniedziałek 11 czerwca 1565 roku. Tą historyczną osobą była Beata Łaska, córka Katarzyny Telniczanki, Czeszki, kochanki króla Zygmunta I Starego.

W 1509 roku, przed planowanym ślubem z Barbarą Zapolyi, król polski Zygmunt I Stary, płacząc z bólu, musiał odprawić swą oficjalną metresę, 29-letnią Czeszkę Katarzynę Ochstat, zwaną Telniczanką. Katarzyna pochodziła ze wsi Telnice na Morawach i miała niebiańską urodę, znakomicie równoważącą brak szlachectwa. Jej związek



z królem trwał od 1498 roku. Mimo iż wywodziła się z gminu, przyjmowana była na dworach europejskich z honorami należnymi królowej – ktoś by tam śmiał narażać się potężnemu Jagiellonowi!

Przed zroszonym łzami rozstaniem król Zygmunt kupił swej ukochanej Czeszce dom „Pod Białą Głową” przy krakowskiej ulicy Brackiej. Otrzymała również w dożywocie miasteczko Słomniki i podkrakowską wieś Rakowice, a także nie byle jakiego męża: podskarbiego wielkiego koronnego Jędrzeja Kościeleckiego. Katarzyna była więc zamożna (w roku 1517 odziedziczyła jeszcze majątek po morawskiej siostrze Małgorzacie, żonie Lenhardta Hohesteigera), otoczona szacunkiem i nadal piękna. Kraków huczał od plotek o jej udziałach w zabawach dworskiej młodzieży, o nieustającym zainteresowaniu klejnotami, strojami i wpływowymi osobistościami rodzaju męskiego, o nadal żywych i stałych kontaktach z królem, który ani myślał rezygnować z jej wdzięków i o praktykach lekarskich prowadzonych z użyciem czarnej magii. Zmarła w Wilnie w 1528 roku, a jej ciało – na rozkaz królewski – sprowadzono do Krakowa.

Zygmunt I Stary spłodził z Czeszką troje dzieci – Jana (przyszłego biskupa wileńskiego), Reginę i Katarzynę. Czwartym dzieckiem pary polsko-czeskiej była najprawdopodobniej Beata (urodzona w 1515 roku już po wydaniu matki za męża za pana podskarbiego). Wychowywała się na dworze królowej Bony, co uwiarygodniało plotki o królewskim pochodzeniu dziewczynki. 3 lutego 1539 roku wydano Beatę za arcyboga Ilię Ostrońskiego, którego poznała na wawelskim dworze Bony. Ilia, podobno otruty, zmarł po sześciu miesiącach małżeństwa. Kolejnym mężem córki pięknej Czeszki został w 1564 roku wojewoda sieradzki, Olbracht Łaski. Z nim właśnie przyjechała w maju 1565 roku dla interesów, ale i dla relaksu do Keżmaroku na Słowacji, zaś w czerwcowy poniedziałek tegoż roku „puściła się w Tatry”, najprawdopodobniej do Doliny Kieżmarskiej. Kronikarze odnotowali, że „wiele ludzi z miasta jej towarzyszyło”, zaś pani wojewodzinie i wycieczka, i to, co zobaczyła, ogromnie się podobało.

Potem pan wojewoda, na którego nieostrożnie przekazała prawo dysponowania olbrzymim majątkiem po Ostrońskich, uwięził ją na zamku w Keżmaroku na jedenaście lat. Zmarła w 1576 roku.

Czech z Doliny Strążyskiej



W roku 1892 w zakopiańskim Dworze Tatrzańskim, tzw. kasynie Towarzystwa Tatrzańskiego, grono najwybitniejszych zakopiańczyków wręczyło przybyszowi znad Wełtawy, Edvardowi Jelínkowi, ozdobną szkatułę z tatrzańskimi heliografiurami. Dziękujący piękną polszczyzną Czech był wyraźnie wzruszony. Jego imię do dziś nosi skała w Dolinie Strążyskiej.

Trudno powiedzieć, co spowodowało, że praski literat i publicysta, stołeczny urzędnik i kustosz muzeum miejskiego w Pradze, tak zakochał się w Polsce, a osobliwie w Tatrach, do których kilkakrotnie od roku 1887 wracał. Zapewne największą rolę odegrała tu ogromnie przez niego ceniona polska literatura i sztuka. Edvard Jelínek (1855–1897) napisał szereg znakomitych rozpraw i opowiadań, poświęconych właśnie naszej literaturze oraz historii oświaty i obyczajów w Polsce. Utrzymywał bliskie, żywe kontakty z wybitnymi Polakami, podobnie jak on zakochanymi w Tatrach, między innymi z Walerym Eljaszem i Stanisławem Witkiewiczem. Na prośbę Jana Matejki poszukiwał w czeskich archiwach śladów jego czeskiej rodziny. Śledził historie Polaków, których los rzucił do czeskiej stolicy. Organizował nad Wełtawą wystawy polskiej sztuki, zwłaszcza malarstwa, pod którego urokiem pozostał do końca życia. Był gorącym słowianofilem, wierzył w możliwość i konieczność ścisłej współpracy narodów słowiańskich, zwłaszcza Czechów i Polaków. Ideę tę propagował na łamach czeskich pism, głosząc przy okazji sławę i chwałę Zakopanego i polskich Tatr. Współcześni potrafili okazać mu wdzięczność: w 1891 roku w Pradze odbył się zorganizowany przez polskie damy uroczysty wieczór ku czci „największego przyjaciela Polaków w dziejach Ziem Korony św. Wacława, profesora Edwarda Jelinka”.

Od roku 1897 na skale w Dolinie Strążyskiej znajduje się żelazna tablica ku czci przedwcześnie zmarłego Jelínka, a poniżej – płaskorzeźba z jego popiersiem autorstwa Tadeusza Breyera. Pamięć Czechu z polskim sercem uczczono tak z inicjatywy Henryka Sienkiewicza oraz pozostałego grona przyjaciół i sympatyków. Skała w Dolinie Strążyskiej nosi imię Edwarda Jelinka, co już przed ponad wiekiem trak-

towano – zapewne trochę na wyrost – jako symbol rozwijającej się przyjaźni polsko-czeskiej.

Po śmierci Edvarda Jelínka, krakowskie środowisko literackie pożegnało go 26 marca 1897 roku uroczystym nabożeństwem żałobnym w kościele św. Anny. Tym samym wyrażono wdzięczność za przekazanie przez zmarłego swego prywatnego archiwum do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Cztery dni później krakowski Związek Literacki wystąpił z inicjatywą zebrania wśród Polaków i Czechów 8 tysięcy złotych reńskich na stypendium imienia tego wielkiego przyjaciela Polaków. Miało być ono przeznaczone dla Czechu, pragnącego ukończyć studia w Krakowie i dla Polaka, podejmującego studia w Pradze.

Piękne miasto Oświęcim, lager Auschwitz

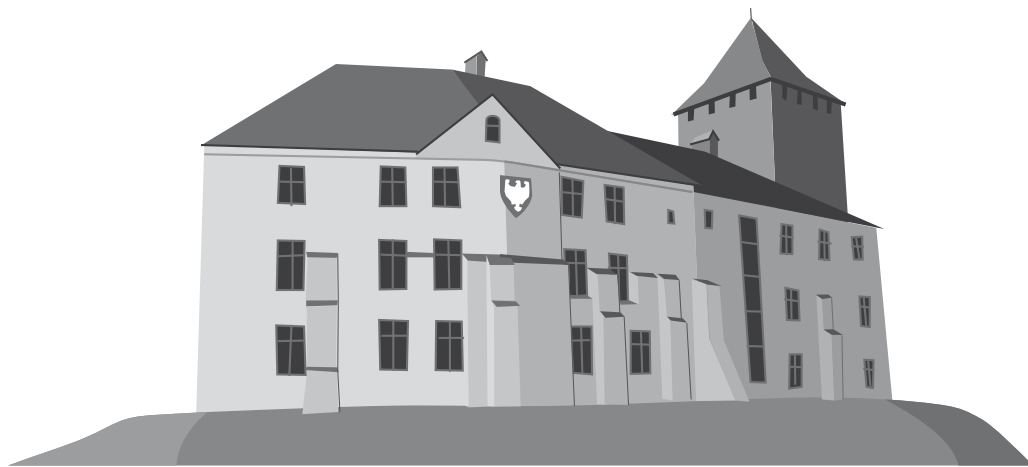
Miasto z osiemsetletnią historią, położone po obu stronach Soły, przy jej ujściu do Wisły. Prawa miejskie otrzymało w 1291 roku. W roku 1327 książę oświęcimski Jan I Scholastyk złożył hołd lenny królowi Czech, Janowi Luksemburskiemu w Opawie. Księstwo oświęcimskie z miastem Oświęcimiem należało do królestwa czeskiego aż do roku 1454, kiedy to stało się własnością króla Kazimierza Jagiellończyka i wróciło do Polski. W 1939 roku Oświęcim zmienił nazwę na Auschwitz, Polska na III Rzeszę. Co było dalej, wiemy. I my, i Czesi, i reszta świata.



Pierwsze wzmianki o Oświęcimiu pochodzą z XII wieku, kiedy to zniszczyli go Tatarzy. Sto lat później miasto otrzymało mury obronne, a nad panoramę Oświęcimia wystrzeliła kwadratowa, ceglana, czerwona wieża zamku książąt oświęcimskich. Urzędował przy niej „mistrz świętej sprawiedliwości”, czyli kat. Miał pełne ręce roboty: opryszków, jak to na pograniczu, nie brakowało.

Oświęcim był ważnym punktem na trasach handlowych, kurierskich i dyplomatycznych. Na przełomie stycznia i lutego 1454 roku zatrzymała się tu, wraz z orszakiem złożonym z panów austriackich i czeskich, córka Albrechta Habsburga, księżniczka El-

Zamek
w Oświęcimiu



żbieta Rakuszanka. Księżniczka spieszyła do Krakowa na ślub z synem Władysława Jagiełły, Kazimierzem Jagiellończykiem. W dniach 27–29 lipca 1471 roku w zamku książąt oświęcimskich (dziś przy ulicy Zamkowej 1) zatrzymał się Władysław Jagiellończyk podróżujący do Pragi po koronę świętego Wacława. 22 sierpnia tegoż roku biskup Mikołaj z Kamieńca Podolskiego miał ją w katedrze św. Wita nałożyć Władysławowi. Przyszłemu królowi Czechów towarzyszyli rodzice, królestwo Kazimierz i Elżbieta Jagiellonowie, trzech biskupi polscy, siedmiu książąt śląskich, 7 tysięcy jazdy i 2 tysiące piechoty. Były to wielkie – największe – dni małego Oświęcimia.

Mijały stulecia, lata, miesiące. Po agresji Niemiec hitlerowskich na Polskę, 1 września 1939 roku Oświęcim włączono do III Rzeszy. W połowie 1940 roku, w dawnych polskich koszarach na przedmieściu Oświęcimia, Niemcy zorganizowali obóz koncentracyjny dla Polaków, prowadzących lub podejrzewanych o walkę podziemną z okupantem. Kilkanaście miesięcy później, po podjęciu w Berlinie decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, dogodnie położony na kolejowych szlakach komunikacyjnych Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau stał się upiornym hitlerowskim obozem śmierci. Od chwili nadejścia pierwszego transportu (czerwiec 1940 roku)

do chwili wyzwolenia obozu zamordowano tu według różnych szacunków od 1,1 miliona do 1,5 miliona ludzi. W roku 1944 cztery krematoria spalały w ciągu doby 4 416 zwłok ludzi zabijanych w olbrzymiej większości cyklonem B w komorach gazowych.

Konzentrationslager Auschwitz podlegało 40 podobozów, między innymi w Chełmku, gdzie więźniowie wykonywali roboty gospodarcze w tamtejszej, przejętej przez Niemców, fabryce butów – i w dalekim Brnie na Morawach, gdzie od października 1943 roku, aż do wyzwolenia, 250 czeskich więźniów KL Auschwitz pracowało przy wykańczaniu budowy gmachu Technicznej Akademii SS i Policji. Wśród zarejestrowanych więźniów obozu Auschwitz było w kwietniu 1942 roku 740 Czechów (stanowili 3,2 procent ogółu więźniów), natomiast w grudniu tegoż roku – 3 216 (10,5 procent ogólnej liczby). Potem ilości te zaczęły spadać. W sumie przez KL Auschwitz przewinęło się co najmniej 7 tysięcy osób narodowości czeskiej. Szczególnie liczni byli członkowie „Sokola”, organizacji tradycyjnie demonstracyjnie i szczerze patriotycznej. Przysyłano ich do obozu głównie z Pragi, Brna, Ostrawy i Opawy – tam bowiem formowały się zmierzające do Oświęcimia transporty liczące od kilkudziesięciu do kilkuset osób.

Z obozu-getta Theresienstadt w Terezynie w Czechach przyjeżdżały na rampę w KL Auschwitz transporty z mieszkańcami Protektoratu Czech i Moraw narodowości żydowskiej. Pierwszy taki transport dotarł do Oświęcimia w roku 1942. Czescy Żydzi nie byli kierowani od razu do selekcji, lecz trafiali na półroczną kwarantannę. Mogli mieszkać całymi rodzinami i nie golono im głów. Wszystko nie przesądzało jednak o ich ostatecznym losie.

W sumie ofiarami obozu Auschwitz stało się 46 tysięcy czeskich Żydów, należących głównie do przedwojennej elity intelektualnej i artystycznej Czechosłowacji. Do orkiestry obozowej, żegnającej i witającej codziennie pod bramą z napisem „Arbeit macht frei” maszerujące komanda więźniów, trafili muzyczni geniusze – urodzony w Cieszynie, silnie związany z Pragą kompozytor i dyrygent **Viktor Ullmann** oraz pochodzący z Brna, równie sławny czeski kompozytor narodowości żydowskiej, **Pavel Haas**. Obaj, podobnie jak wszyscy czescy Żydzi, przeszli przez obóz w Terezynie i obaj zginęli w KL Auschwitz. Po wojnie zyskał popularność praski kompozytor i nauczyciel muzyki **Hans Krása**, autor opery dziecięcej *Brundibár* (*Trzmiel*) adresowanej do

dzieci idących do gazu. Grano ją w obozie-gettie w Terezynie 55 razy; sam kompozytor zginął w 1944 roku w komorze gazowej KL Auschwitz. W obozie kobiecym orkiestrą więźniarek od sierpnia 1943 roku kierowała przesławna w całym przedwojennym świecie muzycznym **Alma Rosé** – żydowska skrzypaczka, siostrzenica wielkiego czeskiego kompozytora żydowskiego pochodzenia Gustava Mahlera. Wyciągnięto ją z bloku „doświadczalnego”; władze obozowe chwaliły się nią i jej orkiestrą przed każdą delegacją z Berlina. Alma Rosé zmarła 4 kwietnia 1944 roku. Skrzypek z Pragi **Ota Sattler** zmuszony był grać *Hot a Jid a Weibele (Żyd miał żonę)*, gdy na jego oczach żonę i trzech synów prowadzono do komory gazowej.

Obie, żeńską i męską, orkiestry obozowe wywieziono z KL Auschwitz w październiku 1944 roku. W ich miejsce powstała nowa, złożona głównie z Polaków oraz kilku Niemców, Rosjan i Czechów. Ci ostatni byli zapewne ostatnimi przedstawicielami swej narodowości w KL Auschwitz – opuścili obóz wraz z innymi w styczniu 1945 roku.

Wszystkim zamordowanym w KL Auschwitz-Birkenau obywatelom Czechosłowacji i Węgier poświęcono otwartą w 1960 roku w byłym obozie śmierci pierwszą stałą wystawę narodową. Od 2002 roku mechanizm deportacji więźniów do obozu Auschwitz z terenu byłego Protektoratu Czech i Moraw pokazuje nowa stała ekspozycja: „Więźniowie z Czech w KL Auschwitz” znajdująca się w bloku 16. Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu zwiedziło w 2010 roku blisko 1,4 miliona osób; 3 procent z nich było Czechami.

Drugi Zlín

Miasteczko w powiecie oświęcimskim między Oświęcimiem a Libiążem, u zbiegu Wisły i Przemszy. Najłatwiej się tu dostać z autostrady A4 lub drogą prowadzącą z Krakowa nad Wisłą w kierunku miejscowości Liszki i Oświęcim. Aż do drugiej wojny światowej, dzięki czeskiemu przemysłowi obuwniczemu, zwano Chełmek dumnie Stolicą Polskich Butów. A wszystko za sprawą Czecha ze Złina, Tomáša Baťy.

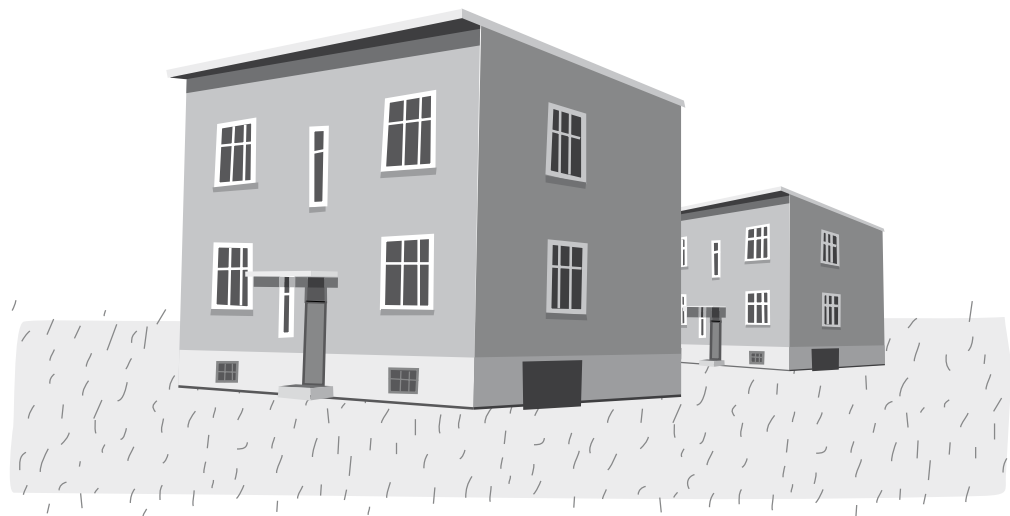


Tomáš Baťa (1876–1932), protoplasta rodu producentów obuwia, był właścicielem stu fabryk butów i sześciu tysięcy sklepów obuwniczych, początkowo jedynie w Austro-Węgrzech (w tym we Lwowie, Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu), potem w 90 innych krajach świata. Zwany był Rockefellerem Europy Środkowej. Wprowadził do handlu powszechnie stosowaną dziś na całym świecie „cenę Baťy”, która zawsze kończyła się dziewiątką, np. 799 koron, nigdy 800 koron. Rozpoczął od handlu pantoflami. Od 1894 roku był właścicielem fabryki obuwia w Zlinie na Morawach. Sukces odniósł dzięki pionierskiemu, szerokiemu wykorzystaniu tanich wówczas, nowych środków transportu (automobil, potem – wożący części zamienne do maszyn – samolot). W zakładach samochodowych Forda podpatrzył produkcję taśmową. Z Lynnu w stanie Massachusetts przywiózł do Europy pomysł na używanie przy produkcji masowej obuwia damskiego i dziecięcego kopyt na prawą i lewą nogę. Pozwoliło to na szybszą produkcję butów znacznie tańszych, a trwałych. W czasie pierwszej wojny światowej 50 procent żołnierzy Austro-Węgier walczyło i ginęło w butach z zakładów Baťy.

Praca w koncernie, choć bardzo nisko płatna, należała w latach 1914–1918 do najbardziej poszukiwanych, bo chroniła przed pójściem na front. Baťa nigdy, w najmniejszym stopniu, bez względu na ogromne nieraz koszty, nie spełniał żadnego z postulatów próbujących strajkować (pierwsze protesty wybuchły w 1906 roku) robotników: „Nikt nie będzie mi dyktował, ile komu mam dać jeść. Jestem uczciwy, wierzę w Boga i nikomu uczciwemu i pracowitemu nie stanie się u mnie krzywda”.

Jeszcze w 1903 roku określał się jako „kolektywista z ciągłkami komunistycznymi”, twierdząc, że „sama myśl o kapitalizmie przyprawia go o odruchy wymiotne”. Nie tolerował w swoich zakładach tytoniu, alkoholu i związków zawodowych. Od pracowników wymagał bezwzględnej dyscypliny, oszczędności i szacunku dla pracy. Robotnikom wolno było oszczędzać tylko w kasach Baťy, kupować w sklepach Baťy, mieszkać w osiedlach budowanych przez jego koncern. Z trybun pochodów pierwszomajowych fabrykant odbierał pozdrowienia od zadowolonych robotników, którym potem fundował „majówkę”. Nawet przy planowaniu małżeństwa pomagały, kojarząc pary, działy kadr. W latach dwudziestych XX wieku przemysłowiec Tomáš

Osiedle
Bały
w Chełmku



Bała, posądzony przez prasę o bankructwo i samobójstwo, polecił we wszystkich większych miastach Europy rozklejać plakaty:

Nie jestem bogaty
Nie jestem biedny
Nie jestem bankrutem
Daję dobre pensje
Płacę uczciwie wszystkie podatki
Robię dobre buty
Proszę się przekonać.

W roku 1930 koncern Bała zaczął szukać możliwości inwestycyjnych w Małopolsce. Wybrał Chełmek – dobre połączenia komunikacyjne (m.in. linia kolejowa Wiedeń–Lwów, spławne rzeki Przemsza i Wisła), bliskość Śląska, nieprzebrane zaplecze taniej siły roboczej. W 1931 roku na pastwisku gromadzkim stanęły pierwsze dwie hale

produkcyjne obuwia skórzanego i gumowego. 19 marca 1932 roku odwiedził Chełmek sam Tomáš Bała senior, zapowiadając, że nowa filia koncernu, a wraz z nią całe małopolskie miasteczko stanie się „drugim Złínem”, wraz z fabryką wybudowane zostanie osiedle robotnicze, jadalnie, kościół, żłobek, szkoła, boisko, sklepy... Po prostu wszystko. Dyrektorem zakładu, a równocześnie prezesem Polskiej Spółki Obuwia „Bała” został przywieziony ze Złína 42-letni pół Czech, pół Niemiec Alojzy Gabesam, jeden z najbliższych współpracowników Tomáša. Sam pryncypał zginął wkrótce po wizycie w Chełmku, zaczepiwszy skrzydłem samolotu o komin swej fabryki w Złinie.

Jego syn, Tomáš Jan Bała, nazywany Tomikiem, zdał maturę w londyńskim gimnazjum za pierwszym razem, szewski egzamin czeladniczy za trzecim, a w 1939 roku wyjechał do Kanady, by tam rozwijać rodzinną firmę. W lutym 1990 roku, po raz pierwszy od 1939 roku, odwiedził Czechosłowację. Na lotnisku w Pradze powitały go transparenty: „Chcemy być uciskani” oraz „Żądamy demokracji w butach od Bały”. W czasie rozmowy z polskim dziennikarzem zapowiedział rychły powrót jego dawnych zakładów w Małopolsce do założonego przez ojca koncernu: „Rozmawiałem już o tym – zapewnił – z tym waszym Wałęsą”.

18 kwietnia 2007 Thomas John Bata złożył wizytę w Chełmku, uczestnicząc w uroczystości otwarcia Domu Pamięci Bały (ulica Staicha 3, odchodząca od ulicy Bały) i odbierając tytuł Honorowego Obywatela Gminy Chełmek. Obowiązki gospodarzy pełnili członkowie Stowarzyszenia „Klubu Idei Tomasza Bały”. Zmarł 1 września 2008 roku.

W roku 1939 w 10-tysięcznym Chełmku w dziewięciu halach fabrycznych „Bały” produkowano tygodniowo 80 tysięcy par butów, dostarczanych do 28 sklepów firmowych w Polsce. Sklep w Krakowie przy ulicy Floriańskiej nieznani sprawcy usiłovali, z oczywistych powodów, podpalić. Po drugiej wojnie światowej fabrykę upaństwowiono. W latach pięćdziesiątych XX wieku podzieliła los zadłużonych, niewytrzymując konkurencji importowanego, głównie z dalekiego Wschodu, obuwia.

Ślady minionej świetności „stolicy polskiego obuwia” spotkać można do dziś w solidnych murach starych budynków socjalnych i mieszkalnych wybudowanych przez Bałę dla pracowników jego fabryki w Chełmku oraz w ludzkiej pamięci. W niektórych,

coraz mniej licznych, małych sklepach Chełmka i okolic wiszą szokujące, nawet z dzisiejszej perspektywy, tabliczki – świadectwa ogromu i trwałości wpływów czeskiego koncernu ze Zlína: „Uprzejmie prosimy o przemyślane i oszczędne zakupy”.

Ciepłe piwo jest gorsze niż zimna Niemka

Kuchnia małopolska łączy w sobie tradycje i upodobania kulinarne narodów wchodzących w skład monarchii węgierskiej: Polaków, Niemców, Austriaków, Żydów, Słowaków, Rusinów, Czechów, Włochów, Rumunów, Chorwatów, Węgrów, etc. Małopolanie są mięsożerni. Najchętniej jadają wieprzowinę, potem wołowinę i cielęcinę, najmniej popularne są potrawy z jagnięciny i baraniny. Te ostatnie najłatwiej dostać w regionalnych restauracjach na Podhalu (Nowy Targ, miejscowości turystyczne, gdzie zresztą najlepiej smakują) ale że moda na „lokale ludowe” jest w Małopolsce ogromna – można o potrawy z baranka z powodzeniem pytać wszędzie, od Krakowa po Krynice.

Jeszcze w XVII wieku krążył po Małopolsce wierszyk:

Czechowie, naszy bracia, z przyrodzenia mają
Że nad insze potrawy radzi groch jadają.

Spostrzeżenie zapewne słuszne, ale dziś wpływy czeskie poznamy na każdym talerzu nie po grochu, lecz przede wszystkim po wielkiej ilości kminku. Najhojniej sypie się go oczywiście do pieczeni wieprzowej i do tzw. maczanki krakowskiej – plastra wieprzowiny z karkówki lub schabu duszonego z cebulą, włożonego do zwykłej wodnej, pszenno żółtej bułki. Maczanka – narodzona w czasach Austro-Węgier – jest potrawą typowo małopolską, a wielu krakowian święcie wierzy, że była prababką amerykańskiego hamburgera.

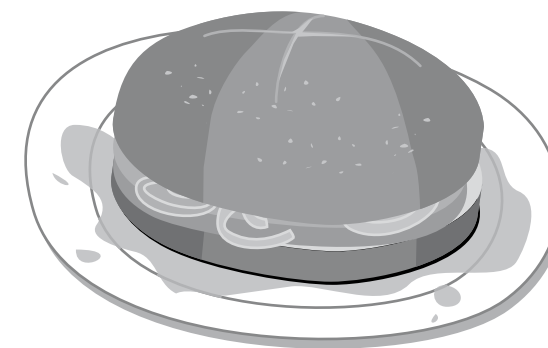
Często w jadłospisach pojawiają się **knedle**, reklamowane jako „czeskie”, podawane do mięs, pływające w obfitym sosie, i zazwyczaj robione na miejscu! W porząd-

nym lokalu powstają drogą maczania pokrajanej w kostki, podsuszanej bułki w cieście naleśnikowym i uformowanej w kulę. Z ciasta ziemniaczanego robi się knedle owocowe (najczęściej śliwkowe i morelowe lub jabłkowe), posypywane na talerzu cukrem i polewane przyrumienioną na maśle bułką. Knedle sklepowe, krajane w talarki, wszechobecne w Czechach, są serwowane w lokalach tańszych, zazwyczaj do gulaszu. W Małopolsce, podobnie jak w Czechach, popularna była ongi opowieść o zidiociałym cesarzu austriackim Ferdynandzie I Dobrotliwym, który tak kochał knedle, że uzależniał od nich swój podpis na dokumentach państwowych. Gdy ulubionej potrawy zabrakło na talerzu, mawiał: „Keine Knödeln, keine Unterschrift!” („Nie ma knedli, nie ma podpisu!”).

Nikt w dawnej Galicji nie podał nam knedli do panierowanego kotleta czy do dumy polskiej kuchni – bigosu. Te potrawy je się w Małopolsce zazwyczaj z ziemniakami purée. Ziemniaki podawane są w różnej postaci – najrzadziej jako wszechobecna w Czechach zimna sałatka ziemniaczano-ogórkowa. Czesi gustują w małopolskich ogórkach kiszonych z większą ilością czosnku i kopru.

Prasa czeska odnotowała kiedyś z satysfakcją informację prasową potwierdzającą ich dobre gusta – w USA 90 procent skazanych na krzesło elektryczne życzy sobie na pożegnalną kolację befszytk z frytkami i ogórki „Krakus”!

Figurujący obowiązkowo w małopolskich kartach restauracyjnych kotlet schabowy to schab (w formie klasycznej z kostką) zbity i zanurzony w mące, rozbełtanym jajku i tartej bułce, smażony na złocisty kolor, sąsiadujący na talerzu z zasmażaną kiszoną kapustą. Wyglądem – ale tylko wyglądem – przypomina czeski „řízek”, robiony jest jednak nie z karczku i nigdy nie zobaczymy go w ladzie chłodniczej bufetu, w której od kilku dni – jak to bywa w Czechach – czeka na zdesperowanego nabywcę. Bliższy cze-



Maczanka
krakowska

skiej obyczajowości kulinarnej jest pradziad kotleta schabowego – **sznycel po wiedeńsku** (Wiener Schnitzel) – rozbity, panierowany i usmażony na maśle plaster cielęciny z udźca, podawany z cząstką cytryny. Do Małopolski przywieźli przepis na ten sznycel austriaccy i czescy pracownicy administracji wiedeńskiej, wylansowały go również oficerskie kasyna. Po obu stronach Karpat mało kto wie, że ojczyzną sznycla wiedeńskiego są Włochy, a ściślej – Mediolan. Sławny czeski (choć prawie zupełnie niemczony) marszałek Wenzel Radetzky, wracając do Austrii w roku 1849 po zwycięskiej kampanii włoskiej, przyprowadził z sobą wziętego do niewoli włoskiego kucharza, arcymistrza w smażeniu „cotoletta alla milanese”. Stary marszałek nauczył jeść sznycle cały Wiedeń, Wiedeń – Pragę, prasy poddani cesarza Franciszka Józefa – Galicję. Polski autorytet kulinarny Robert Makłowicz przypomina, że mięso na Wiener Schnitzel powinno być wrzucone na odpowiednio rozgrzany tłuszcz, a po usmażeniu nadmiar tłuszczu należy usunąć papierowym ręcznikiem. „Najlepiej – radzi Makłowicz – usiąść na sznyclu i jeśli na spodniach nie pojawią się tłuste plamy znaczy to, że właściwie z nim postępowano”. Którą to radę dedykujemy dzisiejszym przybyszom znad Węłtawy.

Uwaga: poza Małopolską kotlet schabowy nazywany jest często sznycelem. W Małopolsce sznycel zaś to mięso smażone, siekane, zmieszane z namoczoną bułką, cebulą i uformowane w gruby placek. Na pobliskim Śląsku nazywają taki sznycel „karbinadlem” lub „karminadlem”. Przy zamawianiu tej potrawy, zwłaszcza w podlegszych knajpach, należy być, z oczywistych chyba powodów, nader ostrożnym. Nie na darmo złośliwi mówią nań „przeгляд tygodnia”...

Marszałek Radetzky był również autorytetem, na który powoływano się ongi pomagając się codziennie od małżonek co najmniej lampki czerwonego wina. Tyle wypijał właśnie „ojciec żołnierzy”, który – jak uczono dzieci w szkołach – dożył 92 lat, z których 72 spędził nieprzerwanie w służbie wojskowej, a największe zwycięstwa odniósł w wieku 83 lat. Niestety, w sklepach małopolskich, mimo ogromnego wyboru win, rzadko można spotkać gatunki pochodzącego z Czech.

Słowo „wiedeńskie” pojawia się w Małopolsce na kilku potrawach jedzonych w Czechach, między innymi jajka po wiedeńsku (wbijane do szklanki z dodatkiem świeżego masła), kurczak w kawałkach panierowany w bułce i smażony na głębokim tłuszczu.

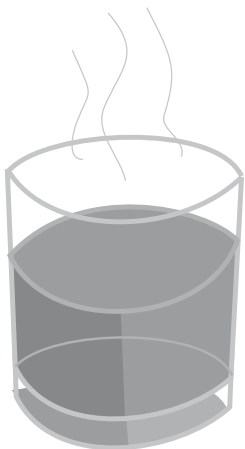
Nie ma sławnego tortu Sachera (próby jego sprowadzenia z Wiednia zakończyły się niepowodzeniem, jest potwornie słodki i produkowany z najgorszej chyba czekolady). W eleganckich krakowskich i tarnowskich restauracjach można natomiast spotkać **tort Radetzky’ego**: ciasto z masą przetartych kasztanów i pistacji. Gotowy tort ozdabia się andrutami mającymi imitować armaty (sporządzone również, wzorem cukierni z Brna czy Pragi, z lukru).

Niemcom i Czechom, których losy w XIX wieku zagnały do Małopolski (Galicji Zachodniej), zawdzięczamy również popularne do dziś wyroby cukiernicze (w wersji domowej i wielkotowarowej). To przede wszystkim **pyszyniery** – bardzo łatwe do przygotowania chrupiące wafle przekładane (w wersji klasycznej) masą czekoladową. To również **strudle** – aż trudno uwierzyć, jak w wielkiej ilości małopolskich domów przetrwała tradycja ich wypieku – czyli rozciągnięte na delikatną, cienką jak mgiełka, bibułkę ciasto, pieczone potem z nadzieniem, najczęściej jabłkowym (przed świętami Bożego Narodzenia takie strudle, szalenie czasochłonne, przywozi się coraz częściej z Austrii lub Czech). To wreszcie **buchty**, stare, dobre czeskie buchty, drożdżowe placki pieczone najczęściej z powidłami.

Małopolskie lokale proponują duży wybór piw, w tym (drogich) czeskich. Wśród tych ostatnich najdroższy jest **Pilsner Urquell**, również ten lany z beczki. Do marca 2011 roku Pilsner sprzedawany w Krakowie, Grybowie czy Rabce-Zdroju był najczęściej produkowany w polskich Tychach, co czeski smakosz natychmiast wyczuwał (potwierdziły to publiczne degustacje na Śląsku Cieszyńskim). Piwo to podawane jest na ogół we właściwej temperaturze, czasami zbyt schłodzone. Rzadko zbyt ciepłe. Pomogła intensywna kampania na rzecz kultury picia piwa, prowadzona pod hasłem „Ciepłe piwo jest gorsze niż zimna Niemka” – które to działania podchwyciła za Małopolską reszta kraju. Większy problem w tym, że w dzisiejszej Polsce nie potrafi się (lub nie chce) właściwie toczyć piwa, napełniając z reguły suche kufle jednym strumieniem z pipy. Na organizowane w Małopolsce przez czeskie browary imprezy promocyjne „piperzy” sprowadzani są z Moraw, najczęściej z Opawy.

Z popularnych w Czechach alkoholi w każdym lepszym lokalu dostępna (co nie znaczy, że popularna) jest **Becherovka**, podawana, podobnie jak w Czechach, w nie-

Grog



właściwej, ciepłej temperaturze. Brak tradycji używania jej do kompozycji cocktaili. Większe uznanie ma **morawska śliwowica** i **czeski rum**, który przywozi się obowiązkowo z każdego wyjazdu za czeską granicę, a pije prawie wyłącznie z herbatą.

Autentycznie duże zainteresowanie kulturą i obyczajowością czeską widoczne jest w licznie organizowanych „dniach czeskich”, festiwalach, przeglądach filmowych i kabaretowych, pokazach kuchni czeskiej itp. Popularną zabawą kulinarną, zainspirowaną przez Jaroslava Haška, jest gotowanie czeskiego „**grogu rozpustnego marynarza**” (można go zamawiać również w niektórych restauracjach Krakowa czy Nowego Sącza). Oto przepis, skomponowany osobiście przez autora *Szwejka*: „½ litra wody zagotować z 2–3 ziarnkami ziela angielskiego, 6–8 ziarnkami pieprzu, 10 goździkami, dodać kawałek cynamonu, trochę

skórki z cytryny, sok z całej cytryny i ½ kilograma cukru. Po zagotowaniu wlać 3 litry białego wina, 1 litr koniaku, zaraza zagotować, ale uwaga, żeby nie wykypiało! Ustawić na stole (pod ręką), zdjąć przykrywkę, unosząc się parę zapalić i natychmiast przykryć. Na tym uroczysty obrzęd gotowania grogu się kończy. A jeśli Ci ktoś powie, że masz dodać wanilii, to mu daj w pysk”.

Do takich incydentów nie dochodzi (choć nie można ich wykluczyć). Polacy ingerują w przepis jedynie przez zmniejszanie ilości cukru: w Małopolsce, w przeciwieństwie do Czech, słodkie napoje alkoholowe dopiero walczą o swe miejsce na stołach i w sercach.

Wencliczki, precliczki, bohmani i pepiki

Pan Wenzel Pretzlitscheck alias Wacław Precliczek vulgo Václav Preclíček był w roku 1866 vorsteherem (naczelnikiem) galicyjskiego miasta i powiatu Capowice. Wcześniej pracował jako konceptspraktikant w Bochni, gdzie poznał pan-

nę Hanserlównę, swą przyszłą małżonkę, córkę c.k. komisarza cyrkularnego, późniejszą wierną towarzyszkę jego zawodowej kariery. Z tego czesko-niemieckiego małżeństwa urodziła się stuprocentowa Polka, panna Emilcia. Perypetie owej zacnej rodziny w pierwszym okresie autonomii galicyjskiej opisał lwowski dziennikarz Jan Lam w wydanej w 1869 roku przezabawnej powieści *Wielki świat Capowic*. I odtąd na mieszkających w Galicji Czechów mówiono już nie tylko „wencliczki” czy „bohmani”, ale i „precliczki” – na pamiątkę pana Vorstehera z Capowic, uosobienia bezwzględnej, tępej, bezdusznej i zniechęconej administracji austriackiej.

Pierwsze, od czasów księcia Świętopełka Morawskiego, większe ilości Czechów pojawiły się w południowej Małopolsce wraz z wejściem wojsk Marii Teresy, w roku 1770, czyli jeszcze dwa lata przed pierwszym rozbiorem Polski. Przybywało ich z roku na rok: byli nimi przeważnie ziemczeni urzędnicy austriaccy, gorliwi i bezwzględnie, prymitywnie lojalni jak każdy neofita. Rozumieli język (Czech zawsze łatwiej zrozumie Polaka niż Polak Czecha), znali nieco obyczaje i gusta. Wraz z urzędnikami, pracownikami wymiaru sprawiedliwości, finansów (podatki), żandarmami, oficerami garnizonów austriackich, pojawili się duchowni świeccy, głównie proboszczowie, ale i wyższe duchowieństwo. Obok nich wszyscy, dla których jak pisze Antoni Kroh – biedna, zapyziała Galicja (gdzie jej tam było do rozwiniętych gospodarczo Czech i Moraw) stanowiła nową szansę życiową. „Szansę dla ludzi przedsiębiorczych i znających swój fach. Napływali tu nie tylko Czesi – urzędnicy, policjanci i finansisci; co najmniej tak samo liczni byli kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, inteligencja techniczna i medyczna, nauczyciele szkół średnich i wyższych, leśnicy, wykwalifikowani robotnicy, zwłaszcza piwowarzy”. Tych ostatnich nazywano w Małopolsce żartobliwie „czesкими konsulatami”, a popularny dowcip mówił, że Czesi wznosząc nowe miasto zawsze najpierw budują browar, a dopiero później mury obronne – inaczej nie byłoby czego bronić.

Urzędników czeskich nie lubiano, czemu i trudno się dziwić. Reprezentowali austriackiego zaborcę, ten zaś żądał terminowego płacenia podatków, posiadania pasz-

portu, dostarczenia wyznaczonej ilości rekruta – czyli rzeczy nie do pogodzenia ze złotą polską wolnością szlachecką. W dodatku polityka Wiednia wobec Polaków daleka była od jakichkolwiek sentymentów, bardziej brutalna i bezwzględna niż na ziemiach czeskich czy w zaborach rosyjskim i pruskim. Wszelkie demonstracje przywiązania do języka i narodowych tradycji starano się wypalić żywym ogniem. Takim



właśnie urzędnikiem był Czech, Vorsteher Capowic, Wenzel Pretzlitscheck – bezwzględny, podejrzliwy, nie lubiący, delikatnie mówiąc, wiecznie, jego zdaniem, spiskujących Polaków, ich języka i tradycji.

Przez pierwszą połowę XIX wieku nic nie wskazywało na bliskie ocieplenie stosunków między żyjącymi pod wspólnym, małopolskim dachem autochtonami i gorliwymi wykonawcami narodowościowej polityki Wiednia przybyszami zza Karpat. Aż przyszedł rok 1866, kolejna wielka klęska militarna i polityczna Austrii, tym razem w bitwie z Prusa-

mi pod Sadową. Jej konsekwencją było przyznanie Galicji autonomii, powrót języka polskiego do szkół i urzędów, otwarcie Polakom dostępu do najwyższych stanowisk państwowych (z premierem i ministrami włącznie), wojskowych i kościelnych, zniesienie cenzury prewencyjnej, stworzenie warunków do rozwoju narodowej kultury, nauki i sztuki. Ta nowa polityka narodowościowa Austrii objęła i inne kraje czarno-żółtej monarchii (również Czechy, które jednak autonomii nie otrzymały), ale w Małopolsce odczuwana była najbardziej. Nic więc dziwnego, że pan Vorsteher Capowic zapisał się do „Českiej besedy” i sam zaczął namawiać krnąbrną córkę do czytania polskich gazet.

Z czasem stosunek Polaków do Czechów ulegał zmianie. „Wencliczki” (od imienia Wacława, patrona Czech), „precliczki” czy „bohmani” nie miały już tak wielkiego procentowego udziału w utrzymaniu w ruchu nadal bezdusznej, ale już nie tak anty-

polskiej austriackiej maszyny administracyjnej. Dołączyli do niej sami Polacy, równie lojalni wobec Domu Panującego. Równocześnie przybysze z Ziem Korony św. Wacława zaczęli coraz mocniej wrastać w małopolską ziemię, żenili się z Polkami, płodzili dzieci, które – nie wypierając się swych czeskich korzeni – poczuwały się najczęściej do narodowości polskiej. Świetnym tego przykładem był wielki polski malarz batalistyczny, Jan Matejko. Obywatele pochodzenia czeskiego coraz częściej wybierani byli w demokratycznych wyborach na burmistrzów czy prezydentów miast. Zaradność, umiejętności zawodowe Czechów musiały imponować i imponowały. W rozrzuconych po Galicji pułkach i batalionach 1. Korpusu służyli wspólnie i Polacy, i Czesi. Zapewne niewielu z nich wiedziało, że wielki czeski król Przemysław Ottokar II nazwał ich już przed sześćdziesiąt laty „braćmi tej samej krwi i języka”. Prawda tych słów sprawdzała się w zwykłej przyjaźni, wspólnym bytowaniu w kasarniach i wspólnym picu piwa.

A gdzieś tam w wielkich miastach trwała współpraca uniwersytetów, środowisk artystycznych, organizacji sokolich. Nie zawsze i nie wszędzie to budowanie autentycznej sympatii, a nawet przyjaźni szło łatwo. Ale szło. „Precliczki” coraz rzadziej były określeniem pejoratywnym, coraz częściej sympatycznym.

Potem przyszedł koniec pierwszej wojny światowej. Wystarczyło kilka lat, by „Precliczki” i „Polaczkis” zdążyły do perfekcji opanować sztukę szturchania do siebie patykami przez świeżo postawiony płot. Wytrwale i konsekwentnie pomagała w tym prasa po obu stronach Karpat, niestety, ze wskazaniem na największy w Polsce koncern prasowy, krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”.

Potem przysłała druga wojna światowa i zaraz po niej czechosłowacko-polska, na szczęście już nie tak dramatyczna, powtórka lekcji sprzed kilkudziesięciu lat. Potem nie mogliśmy się bliżej poznać, bo nam nie pozwolono. W czasach „Solidarności” czechosłowackie media konsekwentnie prezentowały Polaków jako brudnych, zdemoralizowanych strajkami, leniwych przemytników i handlarzy. Podobnie paskudne były polskie wieloletnie prymitywne sposoby prezentacji „narodu Szwejków”, kojarzonych wyłącznie z niedotrzymywaniem obietnic, piwem, knedlami, niechęcią do wojaczki etc. Wszystkiemu temu towarzyszyło obligatoryjne, ustawiczne deklarowanie obustronnej przyjaźni.

Dziś nic nie stoi na przeszkodzie, by to zmienić. Europa to już przećwiczyła. Najpierw na szczytach władzy obu państw tworzy się odpowiedni, sensowny klimat. Potem zaczyna się współpraca miejscowości i gmin przygranicznych, a także dalszych, ale zbliżonych do siebie tożsamością kłopotów, osiągnięć i zamierzeń. Zaczynamy się poznawać, szanować różnice mentalnościowe, nabierać do siebie sympatii. To musi potrwać, ale innego sposobu nie ma.

Dlatego właśnie powstała ta książka – przewodnik po małopolskich śladach potomków Praojca Czecha: Kroka (Kraka), Wandy, Libuszy, Dobrawy, Przemyślidów, Żiżki, Matejki, Machaczka, Jablonskiego, Hoffmana, Haška, Brzeziny, Nohavicy...

Bibliografia

- Borowiejska-Birkenmajerowa Maria, *Barbakan krakowski*, Kraków 1979.
- Czechy i Polska na szlakach ich kulturalnego rozwoju, red. Jadwiga Grell, Kraków 1998.
- Czuma Mieczysław, Mazan Leszek, *Austriackie gadanie*, Kraków 1998.
- Czuma Mieczysław, Mazan Leszek, *Austriackie gadanie, czyli encyklopedia galicyjska*, Kraków 2002.
- Encyklopedia Krakowa*, red. prowadzący Antoni Henryk Stachowski, Warszawa–Kraków 2000.
- Herniczek Ewa, *Ikonoografia św. Wojciecha*, www.sztuka.sakralna.pl/isw.php
- Jasienica Paweł, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1979.
- Jasienica Paweł, *Polska Piastów*, Warszawa 1979.
- Kopaliński Władysław, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003.
- Kroh Antoni, *O Szwejku i o nas*, Nowy Sącz 1992.
- Lam Jan, *Wielki świat Capowic*, Warszawa 1956.
- Leśniak Jerzy, Leśniak Augustyn, *Encyklopedia sądecka*, Nowy Sącz 2000.
- Łopata Mirosław, *Groby żydowskich żołnierzy na cmentarzach I wojny światowej w Beskidzie Niskim*, „Magury” 2003, s. 6–24.
- Mazan Leszek, *Polska Praga, czyli dlaczego Matejko lubił knedle*, Kraków 2007.
- Orłoś Teresa Zofia, *Z dziejów krakowskiej bohemistyki językoznawczej*, „Slavia Occidentalis” 2002 nr 59, s. 59–62.
- Paryscy Zofia i Witold, *Wielka Encyklopedia Tatrzańska*, Poronin 2004.
- Pietrzyk Zdzisław, *Poczet rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400–2000*, Kraków 2000.
- Sporniak Artur, Strzałka Jan, *Autobiografia*, Kraków 2004.
- Szypowska Maria, *Jan Matejko wszystkim znany*, Warszawa 1982.
- Rożek Michał, *Przewodnik po zabytkach Krakowa*, Kraków 2006.
- Waltoś Stanisław, *Krajobraz „Wesela”*, Kraków 1982.
- Ziejka Franciszek, *Miasto poetów*, Kraków 2005.

Skorowidz osób

Abramowicz Bronisław 47
Agnieszka Przemyslidka 13, 51
Albert, wójt 43, 97, 105
Andrzej z Kokorzyna 58
Anna Jagiellonka 35
Arnold, biskup 13

Badeni Joachim 63, 64
Badeni Kazimierz 18, 63, 64
Bakrlík František 133
Baluch Jacek 62, 117
Bandtkie Jerzy 61
Baranyk Milan 133
Baťa Tomáš 142–146
Baťa Tomáš Jan 145
Batowski Henryk 62
Beschi Edward von 32, 97
Bitterfeld Henryk 66
Bodzanta, arcybiskup 46
Bolesław II Pobożny 33
Bolesław III Rudy 12, 33
Bolesław Chrobry 7, 12, 29, 31–33, 100, 102, 125
Bolesław Krzywousty 33
Bolesław Okrutny 11
Bolesław Śmiały 31, 128
Bolesław Wstydlivy 52, 53, 125
Bozděch Emanuel 68
Breinl von Wallerstein Joseph 109, 110
Breyer Tadeusz 138
Brodziński Kazimierz 111
Brzetysław, książę 12, 33
Brzoza-Brzezina Ottokar 18, 131, 132
Buonaccorsi Filippo (Kalimach Filip) 114
Burian Václav 16
Byrtus Josef 10

Chotek Zofia 18, 49
Cymbarka, księżna 15
Cyryl, święty 29
Czartoryska Izabella 66
Czech Henryk 66

Długosz Jan 54, 94, 102, 114, 127
Dobrawa, księżna 29, 30–32, 87, 154
Dobrzański Jan 125
Dostalík František 17, 69
Drahomira, księżna 30, 32
Dvorský František 92

Dvořák Antonín 27, 71
Dziwisz Stanisław 31

Eliasz z Wąwelnicy 58
Elżbieta Pomorzanka 15, 45, 47
Elżbieta Rakuszanka 15, 35, 47, 114, 139
Elżbieta Łokietkówna 45
Elżbieta ze Sternberka 108
Ernest I 15

Ferdynand I Dobrotliwy 109, 110, 147
Ferdynand I Habsburg 35
Franciszek Ferdynand d’Este 18, 49
Franciszek Józef I 49, 50, 64, 88, 98, 106, 129
Frimml Josef 17, 69
Fügner Jindřich 72

Gabesam Alojzy 145
Gans Dawid 81
Gawroński Włodzimierz 10
Gerard z Pragi 13, 105
Gerszon Saul Jom Tow Lipmann ben Natan ha-Lewi Heller 81
Goetz Jan Ewangelista 110, 111
Gorzkowski Mikołaj 57
Grabowski Tadeusz 61, 62
Gryfina (Agrypina), księżna 13, 14, 127, 128
Gut Antoni 19
Guta Habsburżanka 33
Gwizdź Jerzy 117

Haas Pavel 141
Hanka Václav 112
Hašek Jaroslav 106, 107, 150
Hašek Richard 10
Henryki IV Probus 103
Henryk VII Luksemburski 38
Henryk Brodaty 51
Henryk Legnicki 103
Henryk Pobożny 51
Henryk z Nysy 105
Hieronim z Pragi 66
Hofman Ferdynand 69
Hofmann Vlastimil (Hofman Wlastimil) 6, 95–96
Holoubek Gustaw 19, 96
Hus Jan 8, 9, 56–58, 65, 66, 68

Ibrahim ibn Jakub 11, 79
Isserles Mojżesz 8, 80

Jablonský Boleslav (Tupý Eugen) 17, 18, 70, 88, 89
Jadwiga Andegaweńska, święta 15, 38, 53–55, 59

Jaksa Gryfita, możnowładca 85, 104
Jakub z Nowego Sącza 59
Jakub Polak 80
Jan I Luksemburski 14, 15, 38, 106, 118, 139
Jan I Scholastyk 139
Jan III Sobieski 55
Jan Luksemburski 14, 15, 38, 43, 90
Jan Nepomucen 134–136
Jan Olbracht 78, 113
Jan Paweł II (Karol Wojtyła) 8, 31, 32, 68, 108, 127
Jan z Radochoniec 59
Jastrzębiec Wojciech 66
Jelinek Edvard 17, 92, 138, 139
Jerzy z Poděbrad 34, 108
Józef II 39, 86
Judyta Czeska 13, 33

Kacif Marián 133
Kadyi Henryk 64
Kania Vašek 19, 69
Karasa Miroslav 10
Kazimierz I Karol Odnowiciel 12
Karol IV Luksemburski 5, 15, 16, 38, 45, 47, 55, 66, 118
Karol Ludwik Habsburg 9, 108
Karol Robert Andegaweński 15
Kazimierz IV Jagiellończyk 34, 35, 113, 139, 140
Kazimierz Wielki 15, 38, 43–45, 47, 55, 78, 105, 113, 118
Kašpar Adolf 131
Kelly Eric 48
Kinga (Kunegunda), święta 52, 126–128
Klaus Václav 48
Klecanda Vojtěch 129, 131
Klimek Edmund 69
Kolloros Albin 17
Korybutowicz Zygmunt 67
Kmoch František 74
Kormun Berta 125
Kosmas, kronikarz 12
Kościelecki Jędrzej 137
Kozłowski Mikołaj 58
Krak (Krok) 11, 16, 24, 25, 26, 154
Kravař Pavel 66
Krása Hans 141
Kreysewicz Franciszek 58
Kro Jan 59
Kroh Antoni 129, 151
Kurcz Kasper 87

Lechoń Jan 132
Lehr-Splawiński Tadeusz 61, 62
Leszek Czarny 13, 41, 127, 128
Libusza, córka Kraka 5, 11, 24, 26, 27, 32, 154

Liva Jehuda 80
Ludwik I Węgierski 45
Ludwik II Jagiellończyk 9, 35

Laska Beata 16, 136–137
Łaski Olbracht 137
Łukasz z Wielkiego Koźmina 58

Machaczek Jan 17, 120, 121
Maciej z Koła 59
Mahler Gustav 142
Makłowicz Robert 148
Malczewski Jacek 70, 95
Malinowski Lucjan 61
Marcinkowic Otto (Rupowic) 57
Matejko Jan 27, 91–96, 138, 153, 155
Metody, święty 29
Mieszko I 12, 31, 32, 87
Mieszko II 12
Mikołaj z Milicina 66
Muskata Jan 14, 36, 37, 105, 117, 124
Mycielski Jerzy 50

Nata Natan Spira 81
Nitsch Kazimierz 61
Nohavica Jaromír 10

Ochstat Katarzyna (Telniczanka) 16, 136
Oleśnicki Zbigniew 16, 67, 100, 112
Orłoś Teresa 62
Orzechowski Adam 118
Oskar Schindler 19, 82
Ostrogski Ilia 137
Otton, cesarz 87

Pełka z Borzykowej 59
Peyser Mikołaj 58
Pielszówna Katarzyna 119
Piłsudski Józef 18, 71, 122, 131
Piotr, zakonnik 126, 127
Piotr de Lusignan 45
Poniatowska-Kinsky Maria 39
Poniatowski Józef 17, 39
Potocki Waław 27
Prchal Eduard Max 40
Preclíček Václav (Pretzlitscheck Wenzel) 150, 152
Prohor, biskup 29
Prokulř, biskup 29
Przemysł II z dynastii Piastów 116
Przemysł Oracz 32
Przemysł Ottokar I 13, 51
Przemysł Ottokar II 33, 115, 128, 153

Przybyszewski Stanisław 71

Radetzky Wenzel 148
Radzim Gaudenty 12, 100
Rauprik, zakonnik 54
Rokiczanka Krystyna 15, 91
Rosé Alma 142
Rozwadowski Jan 61
Rubinstein Helena (Chaje) 82
Rudolf II Habsburg, cesarz 118
Rydel Lucjan 71, 83
Rytygier (Rotogar), książę 26
Rykxa Elżbieta 128

Sattler Ota 142
Sędzimir Jakub 119
Sędziwój Michał 118–120
Sienkiewicz Henryk 17, 138
Sikorowski Andrzej 10
Sikorski Władysław 40
Sichrawa Roman 122
Slavik Karol 122
Sobiebor, książę 100
Spycimir, kasztelan 112
Spytko z Melsztyna 16, 67, 112–113
Srb Vladimír 70
Stanisław August Poniatowski 31, 39
Stanisław Leszczyński 31
Stanisław ze Skarbimierza 57
Styka Jan 96
Suchecki Henryk 17, 61
Svoboda Ludvík 18, 19, 75, 76, 77
Szafraniec Jan 57
Szando Marianna 77, 78
Szczekna Jan 15, 59, 60, 66
Szczepanowski Stanisław 30, 31, 126
Szela Jakub 110
Szmides Anna 82
Szwejk 10, 19, 106, 107, 131, 150, 155
Sykstus IV 114

Świętopelk, książę 7, 11, 29, 151
Świętosława, księżna 12

Šamberk František 68

Tarnowski Jan 108
Taszycki Witold 61
Teodor, wojewoda 51
Teodora z Giebułtowskich 95
Tovačovský Ctibor 9
Tyrolski Jan 38

Tyrš Miroslav 72

Ullmann Viktor 141
Urban v 45
Urbańczyk Stanisław 62

Vorišek František 132
Vozník Martin 133
Vrchlický Jaroslav 68–71

Wacław I 32, 100
Wacław II 11, 13, 14, 16, 29, 30–33, 36, 37, 38, 41, 44, 98, 103, 105, 113, 115, 117, 118, 123, 138, 124, 127, 128, 155
Wacław III 14, 32, 33
Wacław IV Luksemburski 38, 45, 56, 94, 134
Waldemar IV 45
Wajdut Jan 57
Wanda, córka Kraka 5, 11, 24, 26, 27, 154
Wadysław Jagiełło 15, 16, 35, 38, 42, 53–55, 58, 59, 66, 67, 86, 94, 113, 114, 140
Wężyk Andrzej (Wanszyk Andreas) 57
Wierzynek Mikołaj 45–47
Wilhelm Habsburg 53
Władysław Herman 13, 33, 53
Władysław I Łokietek 13, 14, 31, 33–37, 43, 53, 90, 103, 105, 108, 116
Władysław II Jagiellończyk 13, 33–35, 114, 140
Włodkowiec Paweł 58, 65
Wojciech Sławnikowicz, święty 12, 16, 43, 100–102, 135, 155
Wratysław I 30, 32
Wratysław II 12, 13, 33
Wyczółkowski Leon 70
Wyspiański Stanisław 27, 83

Zawisza Czarny 65, 93
Zeyer Julius 71
Ziejka Franciszek 69, 71
Zygmunt I Stary 16, 136, 137
Zygmunt III Waza 31
Zygmunt Luksemburski 15, 16, 38, 65, 67, 113

Žižka Albina 111
Žižka Jan 76, 93, 94

Pracownia na Pastwiskach poleca

dariusz łukaszeński

Spotkania



biblioteczka kurpiowska · tom 10



Kaplice Ostrobramskie
– w Kadzidle na Kurpiach i w Wilnie

Spotkania składają się z kilku, wyodrębnionych czasem powstawania, cyklów: wierszy, esejów, rozważań, tekstów krytyczno-literackich, notek, wspomnień. Wielowątkowa książka dotyka spraw codziennych, opisuje znakomitych Mistrzów, lokalnych poetów, odnajduje zmarłych, oddaje hołd Kurpiom i Wileńszczyźnie, penetruje przeszłość, nakłada nań teraźniejsze spostrzeżenia, obawy i nadzieje. Ta książka upomina się o dialog. Wbrew okolicznościom i pośpiechowi autor słucha innych i dopowiada. A rozmówcami są i kurpiowska wycinanarka, i starszowie z mikroskopijnego Chudka, i wielki Tycjan, i starożytny Apicjusz, i dziadkowie z krainy, która już nie istnieje. Po stoicku zachwala autor przewagi dobrych ludzi i po stoicku oddala się od barbarzyńców, dyktatorów, utracjuszy. Poeci wiedzą, że świat jest samotny. Jednak samotność nie oznacza pustki. Również o tym jest ten zbiór tekstów i wierszy.

Dariusz Łukaszeński – nauczyciel historii i poeta, mieszka w Kadzidle na Kurpiach. Różnorodne teksty i wiersze ogłaszał w *Pracowni, Ładzie, Kresach, Sycynie, Już Jest Jutro, Nowym Nurcie, Tygodniku Ostrołęckim* oraz *Kurierze Ostrołęckim*. Jest autorem tomików wierszy: *Klocki wokół róży* (1992) oraz *Bila* (1994).

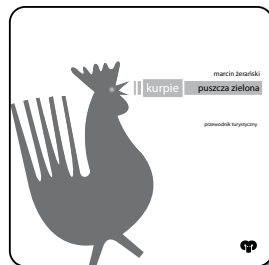
więcej informacji:
www.napastwiskach.pl



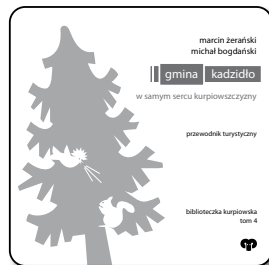
Przewodniki z Pastwisk • napastwiskach.pl



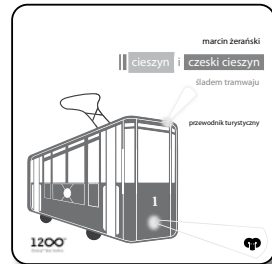
Powiat ostrołęcki
(2011)



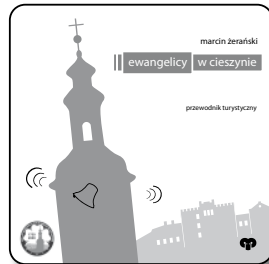
Kurpie. Puszcza Zielona
(2008)



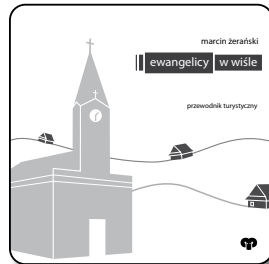
Gmina Kadzidło
(2 wyd.: 2009, 2011)



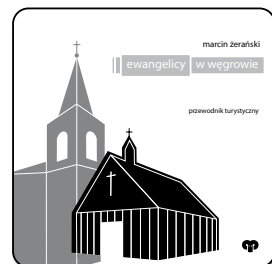
Cieszyn i Czeski Cieszyn
(2 wyd.: 2010, 2011)



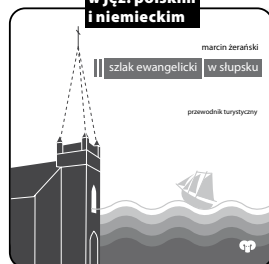
Ewangelicy w Cieszyńcu
(2009)



Ewangelicy w Wiśle
(2010)



Ewangelicy w Węgrowie
(2009)



Szlak ewangelicki w Słupsku
Evangelischer Weg in Stolp
(2011)



Czeska Małopolska
(2011)

W przygotowaniu:
Mieczysław Czuma,
Katarzyna Siwiec
Węgierska Małopolska



MAŁOPOLSKA

INFORMACJE PRAKTYCZNE



Stolica regionu: Kraków

Większe miasta: Tarnów, Nowy Sącz, Oświęcim

Powierzchnia: 15 190 km² (ok. 5% powierzchni Polski)

Liczba mieszkańców: 3,28 mln osób (ok. 8% ludności Polski)

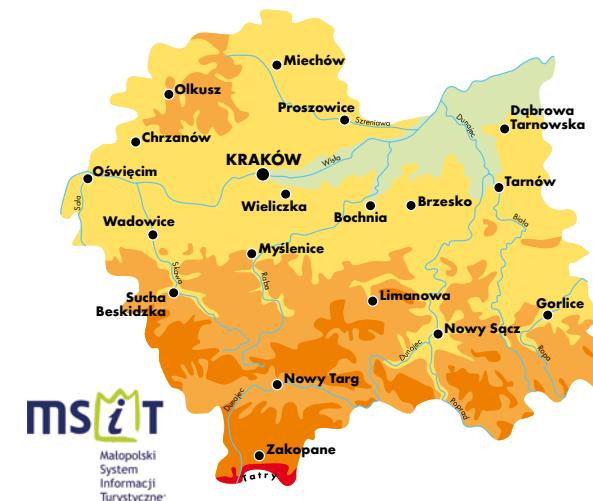
Krajobraz:

- najwyższy szczyt – Rysy: 2499 m n.p.m.,
- góry – Tatry, Beskidy, Pieniny, Gorce,
- pogórze – Pogórze Karpackie,
- wyżyny – Wyżyna Krakowsko-Częstochowska,
- niziny – Nizina Nadwiślańska (Dolina Wisły),
- główne rzeki – Wisła, Dunajec, Poprad, Raba, Skawa, Biała,
- zbiorniki wodne: Czorszyński, Rożnowski, Czchowski, Dobczycki, Klimkówka,
- najwyżej położone, najczystsze jeziora: Morskie Oko, Czarny Staw, jeziora Doliny Pięciu Stawów,
- największa i najgłębsza jaskinia – Jaskinia Wielka Śnieżna – ponad 22 km korytarzy, 824 m głębokości.

Dlaczego Małopolska:

- **dla ducha i świadomości** – 8 miejsc UNESCO: Stare Miasto w Krakowie, Zabytkowa Kopalnia Soli w Wieliczce, Kalwaria Zebrzydowska: manierystyczny zespół architektoniczny i krajobrazowy oraz park pielgrzymkowy, Auschwitz-Birkenau. Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1940–1945), Drewniane kościoły południowej Małopolski: Binarowa, Dębno, Lipnica Murowana, Sękowa;
- **dla zdrowia i urody** – 9 miejscowości uzdrowiskowych: Rabka-Zdrój, Szczawnica, Piwniczna-Zdrój, Żegiestów-Zdrój, Muszyna, Krynica-Zdrój, Wysowa-Zdrój, Wapienne, Śwoszowice;
- **dla zachwytu pięknem i naturą** – 6 parków narodowych: Babiogórski, Gorczański, Magurski, Ojcowski, Pieniński, Tatrzański;
- **dla relaksu** – 4 baseny geotermalne: Bukowina Tatrzańska, Białka Tatrzańska, Szafłary, Zakopane;
- **dla zaznania nowych doświadczeń** – spływ Przełomem Dunajca;
- **dla wiedzy i zmysłów** – liczne ekspozycje muzealne, ponad 4250 km szlaków tematycznych m.in. Szlak Architektury Drewnianej;
- **dla ktrepi i rekreacji** – ponad 2600 km szlaków rowerowych;
- **dla treningu i zachwytu pięknem** – ponad 3360 km szlaków górskich;
- **dla przyjemności i wygody** – około 300 wyciągów narciarskich;
- **dla przyjemności i sprawności fizycznej** – około 250 km tras narciarskich;
- **dla ducha rywalizacji** – 2 pola golfowe: Paczółtowice koło Krzeszowic, Ochmanów koło Wieliczki.

MAŁOPOLSKA



MSiIT

Małopolski System Informacji Turystyczne

WYBRANE PUNKTY INFORMACJI TURYSTYCZNEJ

Kraków

Sieć Informacji Miejskiej – www.infokrakow.pl

- Pawilon Wypiańskiego, pl. Wszystkich Świętych 2, tel.: 12 616 18 86;
- Sukiennice, Rynek Główny 1/3, tel.: 12 433 73 10;
- Międzynarodowy Port Lotniczy Balce, tel.: 12 285 53 41;
- Sanktuarium w Łagiewnikach, ul. Siostry Faustyny 3, tel.: 12 263 60 64;
- ul. Powiśle 11, tel.: 513 099 688;
- ul. Szpitalna 25, tel.: 12 432 01 10;
- ul. św. Jana 2, tel.: 12 421 77 87;
- ul. Józefa 7, tel.: 12 422 04 71;
- os. Słoneczne 16, tel.: 12 643 03 03.

Wspólny adres e-mail dla punktów informacji miejskiej:
it.krakow@msit.malopolska.pl

Nowy Sącz

Centrum Informacji Turystycznej, ul. Szwedzka 2,
tel.: 18 444 24 22, e-mail: it.nowy-sacz@msit.malopolska.pl

Tarnów

Tarnowski Centrum Informacji, Rynek 7,
tel.: 14 688 90 90, e-mail: it.tarnow@msit.malopolska.pl

Wadowice

Wadowickie Centrum Informacji Turystycznej, ul. Kościelna 4,
tel.: 33 873 23 65, e-mail: it.wadowice@msit.malopolska.pl

Oświęcim

Miejski Punkt Informacji Turystycznej, ul. Leszczyńskiej 12,
tel.: 33 843 00 91, e-mail: it.oswiecim@msit.malopolska.pl

Zakopane

Centrum Informacji Turystycznej, ul. Kościeliska 7,
tel.: 18 201 20 04, e-mail: it.zakopane@msit.malopolska.pl

Więcej informacji praktycznych: www.visitmalopolska.pl

Na północ od Karpat nie ma ziemi równie pięknej jak Małopolska. Leży po obu stronach górnej i średniej Wisły, między Tatrami i Beskidem na południu, Śląskiem na zachodzie, Górami Świętokrzyskimi na północy i Wyżyną Lubelską na wschodzie. W czarodziejski, łagodnie pofałdowany podkarpacki pejzaż wpisał człowiek nie tylko malownicze miasta i miasteczka, zamki, klasztory, kościoły, dwory, mogiły, baszty, ruiny obronnych murów, ale i kominy fabryk, asfaltowe drogi czy osiedla mieszkaniowe. Nie zepsuł jednak pierwotnego uroku tych terenów, zachwycającego piękna przyrody w sześciu parkach krajobrazowych, romantyki skał, wąwozów, pięciu rzek o długości ponad 100 km, górskich strumieni, flory i fauny.

Najpierw było tu potężne państwo pogańskich Wiślan. Wiślan podbili i ochrzcili wojownicy wielkomorawskiego księcia Świętopełka. Na początku X wieku przyszli nad Wisłę Czesi...

LESZEK MAZAN (ur. w 1942 r. w Nowym Sączu; były redaktor „Przekroju” i „Pegazu” oraz korespondent PAP w Pradze) sympatie do nieboszczki Austrii odziedziczył po swoim dziadku Janie Wędrychowskim, który na manewrach pod Jasłem wyciągnął z błota powóz arcyksięcia Karola. Ten właśnie dziadek, frajter w stanie spoczynku, zaraził wnuka swym uwielbieniem Szwajjka. I tak już zostało.

Jest założycielem i liderem Polskiej Partii Łysych (od 1993), Profesorem Szwejkologii Stosowanej Czeskiej Akademii Haszkologicznej (od 1997), Honorowym Hejnalistą Mariackim (od 1998), współtwórcą krakauerologii, tj. nauki o wyższości Krakowa nad resztą ziemskiego Padołu Łez (2000). Twierdzi, że Praga jest dziewiątym cudem świata, bo miejsce ósme zajmuje właśnie Kraków. Jego maksyma życiowa brzmi: „Ciepłe piwo jest gorsze niż zimna Niemka”.

Leszek Mazan jest autorem kilkunastu książek, m.in. *Wy mnie jeszcze nie znacie* (1992), *Austriackie gadanie, czyli Encyklopedia Galicyjska* (1998), *Pępek świata nazywa się Kraków* (2000), *Maczanka krakowska, czyli świat z pawim piórem* (2004), *Polska Praga, czyli dlaczego Matejko lubił knedle* (2007), *To jest Kraków, mości Księżę!* (2007), *Kraków na słodko* (2010).

cena 30 zł

ISBN 978-83-933109-5-1



9 788393 310951



napastwiskach.pl